

Kultura akademicka jest tematem obszernym i wykraczającym poza mury uczelni. Szczecińskie artystyczne środowisko akademickie oddziałuje na miasto, region, a coraz częściej na kraj, a nawet świat. Pracownicy, absolwenci oraz studenci angażują się zarówno w typowe, jak i w niekonwencjonalne formy ekspresji twórczej, a rola Uniwersytetu Szczecińskiego jest tu znacząca. Uczelnia jest nie tylko mecenasem, ale także skupiskiem surowych, aczkolwiek obiektywnych krytyków.

W tym numerze prezentujemy wydarzenia kulturalne wkomponowane w obchody jubileuszu XX-lecia uczelni, przyglądamy się działalności młodego jeszcze Centrum Kultury Akademickiej, piszemy o jubileuszach zasłużonych pracowników naukowych, którzy od lat swoją pracą i obecnością współtworzą środowisko akademickie Szczecina.

„Przegląd Uniwersytecki” ewoluuje merytorycznie i graficznie. Stopniowo zmienia się nie tylko wizerunek pisma, ale także jego charakter. Dążymy do tego, aby jako dwumiesięcznik z hermetycznego pisma środowiskowego stał się magazynem poruszającym problemy uczelni, miasta, regionu. Zaś jako pismo opiniotwórcze, powinno zostać wzbogacone najnowszymi wynikami badań oraz refleksjami środowiska naukowego, zachęcać do polemiki.

Redakcja

Wyrzutnia talentów s. 8

Koordinacja i promocja studenckich projektów artystycznych oraz pomoc w ich przygotowywaniu to główne cele powstałego niedawno Akademickiego Centrum Kultury. Inicjatorami przedsięwzięcia są członkowie Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego i pracownicy Katedry Edukacji Artystycznej US. Studenci i pracownicy Uniwersy-



tetu Szczecińskiego są uczestnikami lub autorami wielu inicjatyw kulturalnych i artystycznych w naszym mieście. Jednak trzeba zdać sobie sprawę, że ci, których widzimy na scenie to tylko mały procent ogółu ludzi, którzy mają pomysły na swoją działalność i chcą je pokazać.

Kobieca wiosna w Szczecinie s. 22

Zawiodły jaskółki, śnieg nie topniał, temperatura powietrza zamarzała i ani myślała spaść, dlatego w Szczecinie praktykami przywoływania wiosny zajęły się skuteczne, zaradne i potrafiące – jak wiemy nie od dziś – porozumiewać się z Naturą, kobiety.

Wielbłąd w poradni s. 24

Ubogie słownictwo, niepoprawność językowa i błąd za błędem. Czy taka właśnie jest polszczyzna naszych



studentów? Trudno temu zaprzeczyć, ale fakt jest faktem. Studenci, tak jak i wielu Polaków, niestety nie liczą się ze słowami i większość z nich nie podejmuje żadnych działań, by to zmienić. Nie chodzi tutaj tylko o naukę ortografii. „Ż” czy „rz”, „u” czy „ó”? Te zasady nie są największą zgorą naszych żaków. Większym utrapieniem jest ich niska kultura językowa, czyli brak umiejętności świadomego posługiwania się naszym językiem.

TEMAT NUMERU: KULTURA AKADEMICKA

Marek Janowski

Kultura vs wolny rynek, czyli kto zarabia na kulturze? s. 6

Katarzyna Grzesiuk

Wyrzutnia talentów s. 8

Katarzyna Grzesiuk

Kulturalne przedwiośnie s. 9

J. Giza-Stępień

Zasypiam bez noża na gardle s. 10

Maria Kabata

Pokaż język! s. 12

Katarzyna Jurewicz, Monika Hałubek

Cool-strony? s. 13

WOKÓŁ UCZELNI

Anna Leśnik

Mądrość prawa s. 15

Mariusz Sikora

Socjolog na straży s. 16

Andrzej Łuc

Obcy, lecz niezbędny s. 17

Paulina Olechowska

Podyplomowa rewolucja s. 18

Wiesław Deptuła

Warto wiedzieć s. 20

Ewa Fleszar

O edukacji ekologicznej s. 21

A. Koś, J. Mielcarek, J. Giza-Stępień

Kobieca wiosna w Szczecinie s. 22

Andrzej Tęgi

Fioletowa rewolucja s. 23

Małgorzata Radomska

Wielbłąd w poradni s. 24

Mariusz Sikora

Edukacja dla bezpieczeństwa s. 25

Marcin Lipnicki

Literatura regionów i prowincji s. 26

J. Giza-Stępień

W dyskursie współczesnego literaturoznawstwa s. 27

Wydarzenia w pigułce s. 28

ODESZLI

Przedstawienie trwa s. 29

JUBILEUSZE

Zespół Katedry Marketingu WNEiZ US

Nasz człowiek z pogranicza Podlasia i Mazur s. 30

M. Janowicz, S. Hońko, B. Rzeźniowiecka

Imponujący bilans s. 31

REGION, EUROPA, ŚWIAT

Marika Pirveli

Zaproszenie do polemiki s. 33

M. i E. Gardasiewiczowie

Gwiazdy Szczecina s. 34

Alberto Lozano Platonoff

Wiatr w żagle s. 37

OPINIE

Ewa Kochan

Dwie sprawy, a właściwie jedna s. 38

Alan Sasinowski

Arystokracja s. 39

Tomasz Czapiewski

Internetowe cenzurki s. 40

Anna Mańkowska

Odwaga na forum s. 41

STUDENCI W PRZEGLĄDZIE

Katarzyna Grzesiuk

Goło, ale wesoło s. 42

Marta Arent

Sztuka ekonomii s. 43

Marta Arent

Zaoczne serca s. 44

Dominik Zawadzki

Seanse z taperem s. 45

Katarzyna Jurewicz

Francuska przygoda s. 46

Tomasz Czapiewski

Gdzie się podziały tamte prywatki s. 47

Maurycy Brzykcy

Maratończycy s. 49

Michał Nowakowski

Aikido – pasja na lata s. 49**Nowości wydawnicze** s. 50**Publikacje WNUS** s. 50

Wiatr w żagle

s. 37

Planowane na początek sierpnia 2007 r. Regaty Wielkich Żaglowców są szansą na wypromowanie miasta oraz regionu. Czy Szczecin „złapie” wiatr i skorzysta z tej szansy? W listopadzie 2005 roku uczestnicy Forum Gryf wyrazili swoje zainteresowanie i chęć zaangażowania się w promocję idei The Tall Ships’ Races 2007. W konfe-



rencji wspierającej organizację regat The Tall Ships’ Races 2007 udział wzięło ponad 400 osób, przedstawiciele różnych grup i środowisk zawodowych. Obecni na spotkaniu wyrazili swoje zainteresowanie przyszłością regionu, jak również możliwościami, jakie pojawiają się w związku ze zlotem żaglowców w Szczecinie.

Internetowe cenzurki

s. 40

Student oceniany jest regularnie i surowo. Cała akademicka kariera daje się opowiedzieć w dziesiątkach cyfr wpisywanych do indeksu. Od niedawna student może również wystawiać oceny tym, którzy dotychczas wyłącznie posiadali ten przywilej – wykładowcom. Ułatwiło to nowe medium, jakim jest internet.

Aikido – pasja na lata

s. 49

Szczecin jako jedno z niewielu miast w Polsce jest miejscem, gdzie można ćwiczyć najróżniejsze sztuki i sporty walki. Adeptci mają możliwość praktykowania m.in. judo, karate, kung fu, tai chi, taekwondo, kendo, capoeira. A aikido to sztuka, która wyróżnia się na tle innych swoją kulturą oraz pięknem. Aikido to japońska sztuka samoobrony, której twórcą na początku ubiegłego wieku był niezwykle uzdolniony mistrz sztuk walki Morihei Ueshiba.



TEMAT NUMERU: KULTURA AKADEMICKA

A woman with dark hair is playing a cello. She is wearing a dark, patterned sleeveless top and patterned shorts. She is looking upwards and to the right, with her head tilted back. The lighting is dramatic, with strong highlights on her face and the cello, and deep shadows elsewhere. The background is dark and indistinct.

Kultura vs wolny rynek, czyli kto zarabia na kulturze?

fot. M. Biczak

Czy w świecie wolnego rynku i rzeczywistości wirtualnej jest miejsce na tzw. kulturę wysoką? Jaka jest dzisiaj jej rola i kształt? Kto i jak zarabia w Polsce na kulturze? Te pytania zadają sobie dziś nie tylko środowiska twórcze i ośrodki akademickie, ale także – coraz częściej – przedsiębiorcy

Kontakt z kulturą wysoką jest każdemu społeczeństwu niezbędny do prawidłowego funkcjonowania i rozwoju. Muzyka, teatr, malarstwo, literatura, zawsze były i będą miejscami, w których artysta zmagają się z trudnymi pytaniami epoki. Od społeczeństwa jednak zależy, czy kulturę uzna za ważną oraz czy uda się stworzyć przestrzeń dla jej rozwoju.

– Ludzie nie chcą interesować się kulturą, bo zwyczajnie uważają ją za nudną i nieżyłową. Trudno się temu dziwić. Jedno wyjście na teatralną adaptację lektury, w towarzystwie całej szkoły, wystarczy, aby zgasić największy entuzjazm. Jest jednak coś, co cieszy. Młodzi twórcy coraz częściej wychodzą do publiczności, szukają z nią kontaktu, wspólnego języka, nawiązują żywy dialog. Jaki tego skutek? Taki, że dziś to dzieci uczą rodziców wrażliwości na sztukę – mówi Konrad Pachciarek, reżyser Teatru Abanoia.

Spółeczeństwo mecenasem

Z tą opinią w pełni zgadza się plastyk prof. Zbigniew Romańczuk, kierownik Zakładu Edukacji Plastycznej i Wychowania Estetycznego Instytutu Pedagogiki US.

– Odnalezienie się w świecie kultury, w języku jakim się posługuje, wymaga odpowiedniej edukacji. Nie jest tajemnicą, że dzisiaj szkoła nie jest w stanie zagwarantować warunków,

czy w Stanach Zjednoczonych zajmują się tym liczne fundacje i stowarzyszenia. To one, przez różne projekty, starają się uzupełniać braki w tej dziedzinie – twierdzi profesor.

Drugą równie ważną kwestią jest mecenat. W krajach Europy Zachodniej to instytucje społeczne i gospodarcze opiekują się artystami różnych dziedzin i wspierają ich w pracy twórczej. Na przykład Deutsche Bank poszukuje prac dobrze zapowiadających się malarzy, po to, by później inwestować w ich kolekcje. Ponadto organizowane są konkursy, festiwale, wernisaże, mające na celu wyłonienie młodych talentów. W Polsce ten system jeszcze się nie wytworzył. Owocuje to wśród artystów twórczą schizofrenią – by się utrzymać, oprócz pracy nad sztuką ambitną, tworzą na potrzeby komercyjne.

– W takich warunkach trudno o arcydzieła, a tylko one liczą się w świecie – uważa stypendysta Akademii Królewskiej w Kopenhadze.

Kulturalne przebiegnię

Są jednak tacy, którym udaje się pokonać niekorzystne warunki i dotrzeć ze swoją twórczością do odbiorców. Powieść „Sukces” Alana Sasinowskiego, studenta filologii polskiej US, została wydana w nakładzie 1000 egzemplarzy i obecnie można ją zakupić w szczecińskich empikach oraz przez internet.

– Z pewnością na tej książce nie zarobię, bo o tym mogą myśleć w Polsce jedynie znane nazwiska, jak choćby Piłch czy Maślowska. Dla młodych twórców liczy się przede wszystkim fakt, żeby być wydawanym. Dzięki wsparciu i staraniu wielu osób, udało mi się zrobić pierwszy krok. Co z tego wyniknie? Zobaczymy – mówi Sasinowski.



fol. K. Grzesiuk

Przykładem na połączenie kultury i biznesu może być między innymi klub Rocker. W poniedziałkowym cyklu „Piosenka nie na sprzedaż” wystąpią nie tylko największe gwiazdy polskiej poezji śpiewanej, ale także lokalne zespoły i aktorzy szczecińskich teatrów.

– To bardzo dobry pomysł – mówi Tomasz Czapiewski, student politologii. – Na imprezę na naprawdę dobrym poziomie warto wydać te kilka czy nawet kilkanaście złotych. Nie widzę powodów, dla których na kulturze ktoś nie mógłby zarobić.

Czas na (r)ewolucję?

Być może nie będziemy w najbliższym czasie świadkami masowej rewolucji kulturalnej. Teatry, kina, księgarnie, w najbliższych latach niekoniecznie będą pękały w szwach. Jest jednak szansa, że wzrośnie liczba osób, dla których kultura nie będzie li tylko zbędnym luksusem, ale częścią codzienności. W takich warunkach sztuka byłaby niezłym polem do inwestycji, bo przecież pięknie jest czynić świat pogodniejszym i jeszcze na tym nie stracić.



rys. J. Filipowiak

właściwych dla kształtowania się wrażliwości estetycznej. Dlatego tak ważna jest edukacja przez sztukę. We Francji

Marek Janowski

Wyrzutnia talentów

Koordinacja i promocja studenckich projektów artystycznych oraz pomoc w ich przygotowywaniu to główne cele powstałego niedawno Akademickiego Centrum Kultury. Inicjatorami przedsięwzięcia są członkowie Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego i pracownicy Katedry Edukacji Artystycznej US

Studenci i pracownicy Uniwersytetu Szczecińskiego są uczestnikami lub autorami wielu inicjatyw kulturalnych i artystycznych w naszym mieście. Jednak trzeba zdać sobie sprawę, że ci, których

widzimy na scenie to tylko mały procent ogółu ludzi, którzy mają pomysły na swoją działalność i chcą je pokazać:

– Zbyt często inicjatywy na różnych polach świetnie się zaczynają, po czym gasną natrafiając na przeszkody typu brak sprzętu, lokalu czy po prostu osoby, która potrafi im coś doradzić – opowiada dr Piotr Klimek, adiunkt w Katedrze Edukacji Artystycznej, członek Rady Programowej ACK, w skład której wchodzi także członkowie Samorządu Studenckiego: Radosław Przypis, Marcin Ozga oraz Marta Rutkiewicz.

Akademickie Centrum Kultury, które rozpoczęło działalność w grud-

niu 2005, zostało utworzone, by zapobiec wspomnianym wyżej sytuacjom przez zapewnienie profesjonalnej bazy lokalowej oraz sprzętu. Pracownicy Katedry Edukacji Artystycznej są również zaangażowani w pracę ACK i chętnie doradzają osobom zgłaszającym się po radę. Centrum ma także promować gotowe projekty kulturalne poprzez organizowanie przedstawień, wystaw, koncertów czy udzielanie pomocy w nagraniu płyty demo. Jednym słowem, ma dawać szansę, by młodzi twórcy mogli pokazać swoje pomysły większemu gronu odbiorców.

– Nasza pomoc jest na pewno profesjonalna i może zapewnić dobry start. Działamy trochę jak wyrzutnia raketowa, wypuszczamy gotowe projekty-rakiety, ale nie możemy przewidzieć, co się potem z nimi stanie. Wszystko zależy od ludzi i od tego, czy będą mieli dalszy zapal i pomysły do działania – stwierdza dr Piotr Klimek, który wspiera swoją radą przede wszystkim przez projekty muzyczne.

Katedra Edukacji Artystycznej działała w ten sposób już od dawna, jednak ograniczało się to wyłącznie do niwy muzycznej. Przez współpracę z ACK jej działalność została poszerzona o inne dziedziny artystyczne, takie jak teatr, sztuki plastyczne, fotografia, film.

ACK współpracuje między innymi ze Stowarzyszeniem Zachęta Sztuki Współczesnej, szczecińskim oddziałem Muzeum Narodowego oraz Miejscem Sztuki „OFFicyna”.

W najbliższych planach ACK ma również utworzenie profesjonalnego zespołu pieśni i tańca, który czerpałby z tradycji ludowych Pomorza Zachodniego, oraz organizację od przyszłego roku akademickiego cyklicznych spotkań z kinem offowym. Od niedawna w pracowniach ACK odbywają się też próby „Just Big Band”, który ma mieć w swoim repertuarze muzykę jazzową, swingową, a być może nawet utwory w stylu funk. ACK na pewno będzie pręźnie uczestniczyło w przygotowaniu tegorocznych juwenaliów.

Więcej informacji na www.us.szc.pl/ack



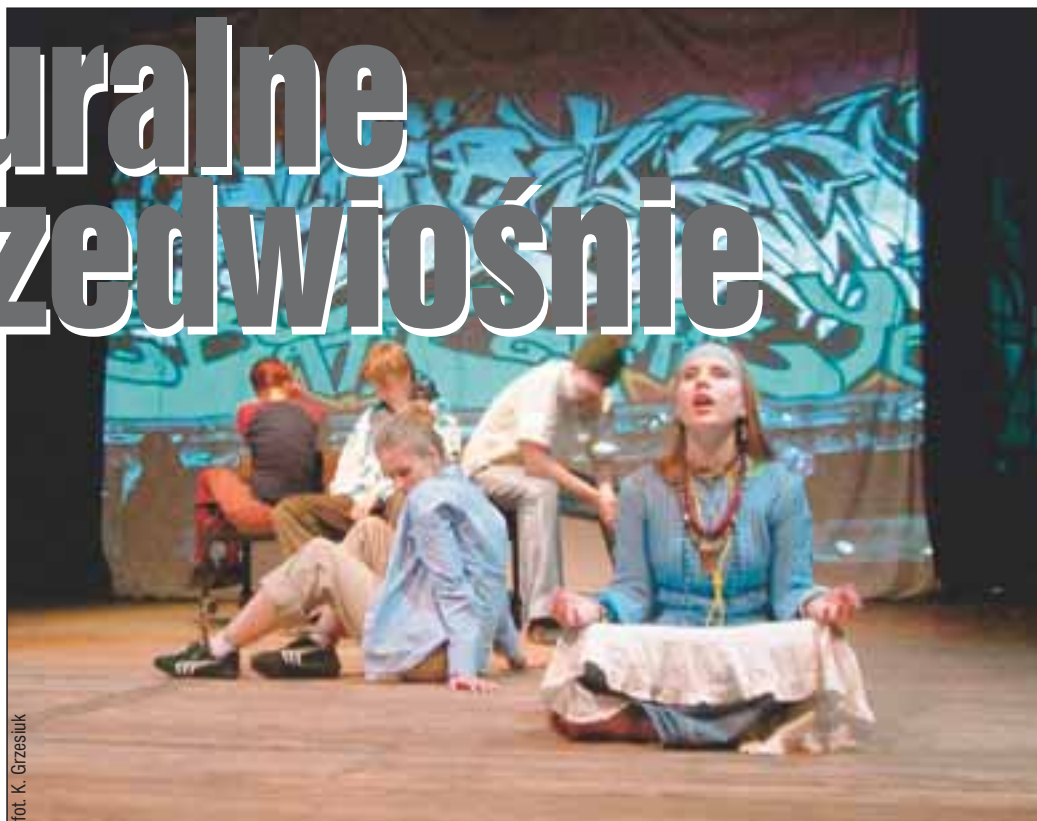
fol. K. Grzesiuk

Katarzyna Grzesiuk

Kulturalne przedwiośnie

Studenci to grupa, w której drzemie twórczy potencjał gotowy do aktywacji o każdej porze roku, nawet gdy trzymają jeszcze ostatnie przymrozki. Jaki jest ten potencjał można się było przekonać podczas Dni Kultury Studenckiej, które odbyły się od 10 do 12 marca 2006, w ramach obchodów XX-lecia Uniwersytetu Szczecińskiego

fot. K. Grzesiuk



Organizatorami przedsięwzięcia byli: Biuro Promocji i Informacji US oraz kwartalnik literacko-filozoficzny [fo:pa]. Impreza została podzielona na dni tematyczne: przedstawienia teatralne, kabareton oraz koncerty. Wszystkie punkty programu odbywały się w miejscach często znajdujących się na trasie studenckich wędrówek „po kulturę”.

Na teatralnych deskach

Pierwszy dzień imprezy upłynął w Teatrze „Kana”. Jako pierwsza wystąpiła Grupa Teatralna Uniwersytetu Szczecińskiego ze swoją sztandarową sztuką „Wujaszek Wania”, która grana jest w klasycznych strojach i scenografii. Bardziej współczesny w tematyce był Teatr „Abanoia” ze spektaklem „Matejko”, którego akcja osadzona jest w środowisku graffitiarzy. Widz wprowadzany jest w ten świat za pomocą bardzo pomysłowo wykorzystanych projekcji multimedialnych, przedstawiających graffiti ze szczecińskich ścian, i muzyki hip-hop. Jako trzeci wystąpił Teatr „Nie Ma” w sztuce „Sytuacje rodzinne”. Oszczędnie w dekoracjach, ale bardzo wyraziście w treści – tak można by w skrócie opisać ten spektakl, którego tematyka odnosiła się do powielania negatywnych wzorców, czerpanych od rodziców przez dzieci. Wszystkie przedstawienia grano przy pełnej widow-

ni. Hasło pierwszego dnia brzmiało: „Teatr nie gryzie” i rzeczywiście nikogo nie pogryzł...

„Tylko dla odważnych”

Kartka z taką adnotacją mogłaby śmiało zawisnąć w pierwszym rzędzie sali kinowej w klubie „Kontrasty”, gdzie drugiego dnia imprezy odbywał się kabareton pod hasłem „Wiadomo – życie studenckie w perspektywie”. Prowadzili go członkowie najbardziej znanych szczecińskich kabaretów. Wystąpiły kabarety: „Dżazgi”, „Nie pytaj” oraz „Węzeł” – zwycięzca tegorocznego Festiwalu Kabaretów i Sztuk Komediiowych „Goło i wesoło”. Na potrzeby Dni Kultury Studenckiej wspomniane kabarety dokonały swoistego zjednoczenia i występowały jako „Grupa trzymająca kulturę”. Widzowie zostali przyjęci bardzo gościnnie. Kabarety przygotowały nawet mały poczęstunek: między innymi studencką zupkę chińską, którą można było ugotować na własnych... kolanach. Ci, którzy cenili sobie bliski kontakt z artystami na pewno się nie zawiedli: mieli okazję wypowiedzieć się na dręczące ich tematy, a nawet poczuć ręce kabareciarzy na... swoich szyjach. Nie sprawdziła się reguła mówiąca, że tylko z pierwszego rzędu można zostać wciągniętym na scenę. Dwie niewiasty, zaproszone do udziału w jednym ze skeczów, zostały wyłowione z głębi sali. W nagrodę przez resztę wieczoru mogły

się cieszyć towarzystwem tajemniczych gości: aligatora i mintaja.

Kabareton był pełen niespodzianek i nieoczekiwanych zwrotów akcji. Jedną kwestią nie była dla nikogo niespodzianką – sala pękała w szwach. Chęć do zaaplikowania sobie dużej dawki dobrego humoru wzięła górę nawet nad niewygodami związanymi z miejscami stojącymi. Kabareciarze nie zawiedli oczekiwań publiczności. Śmiechu było co niemiara, a ci, którzy robili zdjęcia często nie mogli utrzymać aparatów w rękach.

Gorące rytmy

Trzeciego dnia impreza zagościła w klubie „Breakout”. Wieczór zainaugurował pokaz filmów z życia Uniwersytetu Szczecińskiego, nakręconych przez Studencką Telewizję Internetową „NIUS”. Później już niepodzielnie panowała muzyka. Poszczególne zespoły poruszały się w odmiennych klimatach muzycznych, co sprawiło, że każdy ze słuchaczy mógł znaleźć coś dla siebie. Jako pierwszy wystąpił zespół „Rykoszept”, reprezentujący muzykę rockową przeplataną raz łagodnymi, raz ostrzejszymi brzmieniami. Następnie wystąpili DJ Falcon i DJ JNL, obaj zachęcający amatorów szaleństwa na parkiecie do ujawnienia swoich tanecznych możliwości. Jednak niekwestionowaną gwiazdą wieczoru był zespół „Czerwone Drzewo”, grający na instrumentach perkusyj-

nych rytmy pochodzące z Afryki i Ameryki Łacińskiej. Najpierw zespół rozgrzewał publiczność wraz ze swoimi uczniami dając koncert na około 20 bębnow! Potem na scenę wkroczyli sami mistrzo-

śmiało podrygiwali, inni nie mogli ustać w miejscu i dawali upust swojej energii w tańcu.

– Te rytmy budzą w człowieku coś pierwotnego. Nie da się przy nich ustać spokojnie – opowiada o swoich wrażeniach Marcin Mazurek, student politologii, członek redakcji telewizji „NIUS”.

K o n c e r t miał charakter charytatywny. W przerwach między występami odbyła się licytacja gadżetów Uniwersytetu Szczecińskiego oraz gadżetów sportowych Klubu Piłkarskiego „Pogoń”. Pie-

śni. Dzięki hojności licytujących oraz sponsorów zebrano tysiąc złotych.

Nisza do wzięcia

Mogłoby się wydawać, że marzec to jeszcze „martwy” sezon dla tego typu przedsięwzięć. Dni Kultury Studenckiej trafiły na niszę, która czeka na zagospodarowanie. Wydarzenia zawarte w programie nie zajmowały całych dni, więc można było je traktować jako propozycję na spędzenie weekendowego wieczoru, okazję do wyjścia z domu i naładowania swoich kulturalnych akumulatorów.

– Świetna zabawa każdego dnia! Mam nadzieję, że za rok Dni Kultury Studenckiej zaskoczą nas równie mile i przetrwają jako impreza cykliczna – stwierdza Marta Jaskuła, studentka turystyki i rekreacji US.

Można powiedzieć, że Dni Kultury Studenckiej stanowiły przedsmak nie tylko przed juwenaliami, ale też generalnie przed nadchodzącymi wraz z wiosną cyklami kilkudniowych imprez plenerowych. Wielokrotnie słychać było pytania, czy zagospzczą w kalendarzu kulturalnym naszego miasta na stałe. Niedługo się okaże.

Katarzyna Grzesiuk



fot. K. Grzesiuk

wie rytmu. Podczas ich występu trudno było pozostać obojętnym. Jedni tylko nie-

niądze zbierane były na rzecz 17-letniego Mateusza, chorego na dystrofię mię-

Zasypiam bez noża na gardle

Z Krzysztofem Biziem, szczecińskim dramaturgiem, prozaikiem i architektem, rozmawia Joanna Giza-Stępień

– Coraz więcej Krzysztofa Bizia w kulturze, zwłaszcza w jej popularnym i ogólnopolskim obiegu. Prowadzisz także zajęcia ze studentami na Politechnice Szczecińskiej, współpracujesz z uniwersytetem, prowadzisz pracownię projektową. Czy to nie za dużo, jak na jednego człowieka? Bywasz spełnionym człowiekiem?

– Tak, myślę, że mogę nazwać się człowiekiem spełnionym, a przynajmniej – spełniającym się, nieobawiającym się podejmowania nowych, różnych – jak zauważyłaś – wyzwań. Nauczyłem się jednak przez ten czas je selekcjonować, ważyć, wybierać. Nie jestem już tak, jak na początku, zdeterminowany i bezkrytyczny wobec każdej propozycji współpracy, wiem już co wartościowe, ważne, konieczne, a z czego mogę spokojnie, bez szkody dla siebie i kultury oczywiście zrezygnować.

– Dojrzewasz więc w pełni: i jako człowiek, i jako artysta. A co ewoluuje w twojej sztuce?



fot. J. Giza

– Przede wszystkim język. Na przykład ze względu na minimalistycznych rezygnuję zupełnie z wulgaryzmów. Ciekawostką przy okazji tego jest reakcja aktorów, którym nie zawsze to odpowiada. Ostatnio na przykład teatr warszawski realizował jedną z moich sztuk, w której bohaterka grana przez Ewę Dańkowską miała w pewnym momencie wypowiedzieć kwestię: „Miałam wielu wielbicieli”, jednak z sobie tylko znanych względów zmieniła ją na ostrzejszą: „Miałam więcej ch... w gębie niż ty makaronu w ustach” (śmiesz). I tak więc bywa. Ale mnie, ze względów formalnych, ten redukcjonizm na rzecz większej pojemności symboliki znaku językowego, jego rekwizytorni i prefabrykatów,

bardziej odpowiada. Chcę, by to, co piszę, było jeszcze bardziej skrótowe i wizualne, wyobrażeniowe. I ascetyczne. By samo się otwierało pod wpływem czytania, oglądania.

– Opowiedz trochę o współpracy z Uniwersytetem Szczecińskim. Co cię z nim łączy?

– Po raz pierwszy kontakt z uczelnią miałem w 1994 roku, kiedy to stałem się słuchaczem Podyplomowego Studium Filozoficznego, które zresztą ze skutkiem zadowalającym ukończyłem. Rzecz odbywała się w weekendy. Najwyraźniej z tamtego czasu zapamiętałem profesora Mejbauma (Profesor zmarł w 2002 r. – przyp. red.) i prof. Aleksandrę Żukrowską (obecnie niebędącą pracownikiem US – przyp. red.). W ogóle całe to studium wspominam bardzo mile. Co do obecnych kontaktów, to miałem epizodyczny kontakt z wydziałem ekonomii US, a dokładniej z profesorem Lozano (mowa o dr. hab. inż. Alberto Lozano-Platonoffie z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania – przyp. red.), który za punkt honoru obrał sobie integrację środowiska szczecińskiego, co także uważałem za cenną inicjatywę. Jeśli chodzi o współdziałanie w dziedzinie literackiej, to miałem przez moment propozycję poprowadzenia warsztatów pisarskich czy dramatycznych, ale że na innych uczelniach już z powodów czasowych wychodziło mi to połowicznie, postanowiłem się tym razem wycofać.

– Porozmawiajmy teraz o treści. Przyłgnęło do ciebie wiele przydomków. Jedni mówią: współczesny, inni – szczeciński, jeszcze inni – postmodernista, czy też – młody brutalista. Z którymi się nie zgadzasz?

– Z niczym, bo nie lubię szufladek, ale wiem, że mnie się „tam i tam” wkłada. Nie jestem więc ani szczeciński, chociaż tu mieszkam i tworzę, ani współczesny – choć piszę współcześnie, bo współcześnie – tu i teraz – żyję i obserwuję świat, nie jestem brutalistyczny ani postmodernistyczny, choć żyję i pracuję w czasach określanych tymi mianami.

– Ale chyba z przydomkami „młody” i „pokoleniowy” się zgadzasz? Wszak piszesz coś w rodzaju miniprzypowieści na temat współczesności – takich jak ty, młodych ludzi.

– To nie są przekonujące tematy: młodość i pokoleniowość. Kiedyś wierzyłem, a teraz już nie wierzę w te kwestie. Poza tym, tak samo dogaduję się z pięćdziesięciolatkami, jak i dwudziestolatkami. Poza wspólnotą zainteresowań, nie wierzę, że istnieje jakaś odgórna wspólnota wieku w ramach tych samych roczników.

– Czyli znowu pokoleniowość, młodość, tożsamość lokalna – szczecińskość, to kwestie dla twojej twórczości drugorzędne...

– Tak. Drugorzędna stała się także współczesność, bo zacząłem sięgać – jak choćby w ostatnim telewizyjnym „Fotoplastikonie” – do przeszłości, w celu budowania narracji o współczesności. Poza tym, myślenie pokoleniowe zdradza według mnie tylko

jedną prawidłowość, mianowicie taką, że i ono wraz z charakterystycznymi tęsknotami i marzeniami oraz potencjami – niestety – minie, pozostawiając w pewnym momencie wszystko i wszystkich w grzecznych uniformach dorosłości. Owszem, chciałbym, by było inaczej, ale poza nielicznymi elitami na Zachodzie, zwłaszcza z lat 70., Polsce nie udało się wychować alternatywnych dorosłych. Brakuje u nas w tej nijakiej współczesności oferującej „wszystko na sprzedaż” ariergardy kultury, takiego przyczółka humanizmu. Może pokolenie działa i konsoliduje się jedynie w szczególnych momentach zagrożenia, opresji politycznej? Krzyczymy wspólnym głosem, gdy mamy nóż na gardle, ale gdy wraca spokój, zasypiamy, niepomni pierwszych miłości i pierwszych wrogów. Dlatego wydaje mi się, że



fot. M. Biczysk

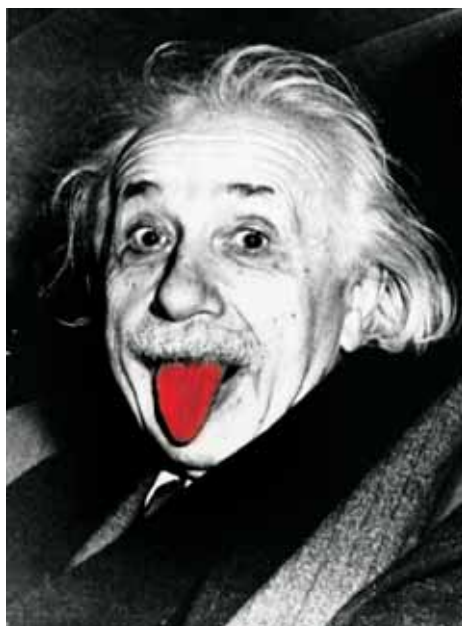
dzisiaj, poza zdziesiątkowanym chorobami i małostkowością, pokoleniem intelektualistów spod znaku „Solidarności” – typu Adam Michnik, nie ma czegoś takiego jak pokolenie. Mnie obojętnie brakuje tych niegdysiejszych młodych gniewnych, którzy nadal, jako pięćdziesięciolatkowie, zaświadczałiby o trwałości i sensowności swoich minionych wyborów, ideałów, którzy by nadal żyli w alternatywie, a nie jak stateczni bankowcy ze średnią stabilizacją.

– Więc dla ciebie warunkiem mówienia w literaturze, czy w teatrze, jest raczej otwartość na innych, wrażliwość na głosy i racje, interakcyjność, a nie jakieś sztuczne cezury typu: tożsamość miejska, tożsamość współczesna, tożsamość postmodernistyczna, płciowa, pokoleniowa?

– Mnie nie interesują modne tematy, mnie interesuje próba odpowiedzi na pytania, z którymi inni nie dają sobie rady, z którymi nie dają sobie rady inne dyscypliny naukowe czy sztuki. Dramat, jak i proza mają szansę tymi tematami zająć się bez obaw o spłaszczenie sprawy.

Zdjęcia udostępnił Teatr Współczesny

Pokaż język!



Kultura języka to jeden z przedmiotów wykładanych na naszej uczelni. Jego celem jest kształtowanie u przyszłych humanistów umiejętności poprawnego posługiwania się współczesną polszczyzną w różnych sytuacjach komunikacyjnych

W szerszym znaczeniu kultura języka jest wrażliwością na słowo i skłania do uświadomienia sobie, że właśnie język jest wartością samą w sobie, a jego doskonalenie jest warunkiem rozwoju kultury narodowej.

Stąd też nasuwa się pytanie, czy troška o język ma być udziałem tylko humanistów? Czy każdy inny użytkownik języka jest z niej zwolniony?

Można zaryzykować twierdzenie, że w murach uczelni spotykają się dwa językowo-kulturowe światy. Pierwszy z nich to świat studentów i ich języka, który daleki jest od ideału. Zauważalna jest moda na bylejąkość mówienia, począwszy od sposobu wypowiadania słów, a skończywszy na operowaniu ubogim słownictwem. Ze słownictwa studenckiego znikają przymiotniki, które w subtelny i dokładny sposób obrazują nasze emocje. Zwykle student na pytanie: – *Jaka była pogoda?* odpowiada – *Fajna*. A opowiadając o ciekawym filmie, mówi: *Super!* W tak ubogi sposób młody człowiek oddaje ogromne bogactwo wrażeń, które towarzyszyło jego poczynaniom.

Z takich wypowiedzi nic właściwie nie wynika poza faktem, że mówiący jest zadowolony. Jeśli dodać do tego inne zjawiska językowe, jak choćby natrętne zapożyczenia angielskie, na przykład: *Nasz rok jest the*

best! Wow, jakie łatwe pytania pani zadaje! Mam problem ze znalezieniem notatek, albo wulgaryzację języka (której przykładów przytaczać chyba nie trzeba), to obraz polszczyzny młodzieży nie jest optymistyczny.

Z zagadnieniem kultury języka bezpośrednio związana jest kwestia grzeczności językowej. Jeśli padają z ust studentów takie słowa: *Panie profesorze przyniosłam pracę, ale sorrki, że tak późno* – nie pozostaje nic innego, jak ubolewać nad uproszczeniem formuł grzecznościowych i tylko przypomnieć, że język polski dostarcza nam wielu form, które służą okazaniu skruchy w sposób elegancki i odpowiedni do sytuacji, choćby: *jest mi niezmiernie przykro, bardzo przepraszam, proszę mi wybaczyć*. Naruszeniem modelu grzeczności językowej jest pomijanie wyrazów *pan* i *pani* w formach adresatywnych, na przykład: *Doktorze, czy doktor sprawdzi na jutro kolokwium?* lub mylenie tytułów naukowych wykładowców.

Nie wszyscy studenci odczuwają też

stylistyczny charakter form grzecznościowych wyrażonych w formie trybu przypuszczającego. Prawdopodobnie sądzą, że jest to prośba, przed którą można się uchylić, która daje możliwość wyboru. Do studentki, która przyszła na konsultację i położyła na moim biurku swoje notatki, książki, czapkę i torebkę, zwróciłam się słowami: *Czy mogłaby pani zabrać te rzeczy i powiesić na wieszaku*. W odpowiedzi usłyszałam: *Nie, to mi zupełnie nie będzie przeszkadzać, proszę mnie już pytać*.

Zdawać by się mogło, że studenci polonistyki to wdzięczny przedmiot badań językoznawczych. Nic bardziej mylnego. Nasze obserwacje języka studentów prowadzą do następujących wniosków

Studenci znają słowa, które w słownikach kwalifikowane są jako wzorcowe, nie używają ich jednak zbyt często, a jeżeli już używają, to w sposób instrumentalny, w zależności od zamierzonego celu (np. by zrobić dobre wrażenie na otoczeniu). Natomiast wyrazy sklasyfikowane jako wulgarne znają lepiej niż niejeden podwórkowy „malarz”! Analizując użytkowników, rozróżnić można dwa obozy: konserwatywny, który szanując czystość języka, nie plami się ich używaniem, i – nazwijmy to – „postępowy”, który w sposób sfunkcjonalizowany stosuje je nazbyt często, acz trafnie i dosadnie. Socjolekt tej grupy charakteryzuje się specyficznym nazywaniem przedmiotów, których postronny słuchacz nie jest w stanie rozszyfrować. Są to najczęściej skrótowce, np. HLP (Historia literatury polskiej) czy NOL (Nauka o literaturze). Większość wyrazów używanych jako slangowe jest zapożyczonych od grup młodszych, bardziej płodnych pod tym względem. Studenci, tak jak uczniowie, czują się „fazowo”, „dzi”, „zajefajnie”.

Ciekawym zjawiskiem jest świadome i z roku na rok coraz doskonalsze używanie ironii (nie ma badań, które by stwierdziły, czy przyczynił się do tego pewien wykładowca HLP). Inne zjawiska obserwowane w tej grupie to zabawy językiem. Ich pierwsza odmiana polega na celowym robieniu błędów, np. „włanczać”, „w cudzysłowie”, „umią, ale nie rozumią”, a druga na używaniu słów niezrozumiałych dla postronnych słuchaczy, np. „ekwiwalentne semantycznie, ale różniące się komponentem somatycznym”. Nie zawsze i nie wszyscy mogą zrozumieć, na czym polega dobra zabawa tych młodych ludzi, dlatego ze względu na swój wyrafinowany stosunek do języka, jest to grupa dość hermetyczna.

Marta Rucińska, Marta M. Ziółkowska
studentki V roku polonistyki



Na marginesie trzeba wspomnieć, że czasami kłopoty z kulturą języka łączą się z brakiem znajomości *savoir-vivre'u*. Studenci zapominający pukać do pokoi

wykładowców, wchodzący całymi grupkami na konsultacje i niezamykający za sobą drzwi, nie należą, niestety, do rzadkości. Zdarzają się także sytuacje,

w których student wchodzący bez wyraźnego zaproszenia do pokoju wykładowcy, „cierpliwie” czeka na koniec prowadzonej właśnie rozmowy telefonicznej, uważnie słuchając, o czym jest mowa.

Z drugiej strony jest świat języka prezentowanego przez wykładowców, który nie jest wolny od pewnych manier. Tematyka naukowa wykładów wymaga, by do minimum ograniczyć słownictwo ekspresywne na korzyść terminologii naukowej i wyrazów obcych świadczących o erudycji mówiącego. Jednak trzeba się także liczyć z możliwościami percepcyjnymi odbiorcy, pamiętać o słuchających, którzy przede wszystkim mają zrozumieć istotę tłumaczonych zagadnień. Nie dla wszystkich nauczycieli akademickich ważne są oczekiwania studentów, którzy mają nadzieję, że wykład będzie zawierał same najistotniejsze zagadnienia, a wykładowca rozwieje wszelkie niejasności i wątpliwości. Jednak nierzadko studenci spodziewający się uporządkowanego i ciekawego wykładu, wolnego od zbędnych dygresji, wychodzą z zajęć rozczarowani.

Warto pamiętać, że jakość języka wpływa na jakość kontaktów między ludźmi. Byłoby dobrze, gdyby wszyscy, zarówno studenci, jak i wykładowcy, mając świadomość własnych ograniczeń i niedoskonałości, nie ustawiali w pracy nad kulturą języka.

Maria Kabata

Autorka jest doktorem w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa

Cool-strony?

Kultura akademicka weszła do wirtualnego świata. Dzięki internetowi dociera do szerokiego grona odbiorców, pobudzając ich do udziału w przedsięwzięciach kulturalnych. Oto mapa serwisów internetowych US, która może stać się dla wielu studentów niezbędnym przewodnikiem w żakowskim życiu

Niewątpliwie serwisem najbardziej nastawionym na promowanie i pokazy-

wanie studenckiej kultury akademickiej są Kulturalia. Znajdziemy tutaj informacje o bieżących wydarzeniach, studenckich przedsięwzięciach i relacje z przeszłych imprez. Serwis zawiera linki do stron szczecińskich teatrów, kin, muzeów, jednak przede wszystkim główną uwagę skupia

na rozpropagowywaniu dokonań uniwersyteckich żaków. Dzięki niemu poznajemy nieznane dotąd amatorskie teatry, zespoły, artystów. Dowiadujemy się, gdzie najłatwiej do nich dotrzeć, obejrzeć czy posłuchać. Serwis ma za zadanie promo-





wać młodych ludzi, pokazywać ich talent i pasję, z jaką się angażują. Uczestniczyć w tworzeniu portalu może każdy. Kultu-



ralia czekają na młodych artystów, którzy chcą sami o sobie opowiedzieć.

Po łuk kultury warto też zajrzeć do Stu-



denckiego Centrum Kultury „Kontrasty” – ma ono własną witrynę internetową z opisem funkcjonujących tam grup teatralnych, urządzanych imprez, a nawet menu.

Wszelkie niezbędne dane dotyczące uniijnych stypendiów, pomocy materialnej, domów studenckich zagubiony zakład znajdzie na stronach serwisu Student. Zamieszczane tu informacje są bardzo przydatne studentowi. Znajdziemy przygoto-

wane do pobrania formularze, regulamin studiów, opis domów studenckich. Opisano również uczelniane koła naukowe, co ułatwia zapoznanie się z nimi i dotarcie do utworzonych przez ich członków stron internetowych. Poszukujący możliwości odbycia stażu czy praktyk również tutaj znajdą pomoc. Przygotowano oferty firm, odnośniki do przydatnych stron, tak by student bez problemu uczestniczył w wirtualnym rynku pracy. Na głównej stronie znajdziemy bieżące informacje ze studentkiego życia zarówno sportowego, naukowego, jak i kulturalnego. Życie studenckie relacjonują media akademickie: internetowe radio PDD FM, internetowa telewizja NIUS oraz obiektywnie-subiektywne (jak sami z uśmiechem mówią) pisma „Teka” na politologii, „Kontekst” na socjologii i „Lexus” na prawie.

Prężnie rozwija się portal poświęcony sportowi akademickiemu. Kalendarz imprez nie pozwoli przegapić żadnych atrakcji, a informacje o zawodnikach i ich osiągnięciach przybliżą stan uczelnianego sportu. Portal przedstawia sekcje Akademickiego Związku Sportowego, relacje z mistrzostw, linki do ciekawych stron o tematyce sportowej. Pozwala bezpośrednio trafić w samo centrum środowiska zajmującego się sportem i aktywnie uczestniczącego w jego promowaniu. Związany jest z tym między innymi projekt Mistrz, mający na celu promocję on-line młodych sportowców-studentów Uniwersytetu Szczecińskiego. Każdy z nich otrzymuje od uczelni nieodpłatny serwis internetowy i od tej pory na stronie www samodzielnie kreuje swój wizerunek w wirtualnym świecie. Staje się jego aktywnym członkiem, przyczyniającym się do rozrostu i wzbogacenia informacji o studenckich dokonaniach.

Przestrzeń internetowa to także miejsce na sztukę spoza uczelni – strony te-

Wirtualny Świat Kultury

Serwisy informacyjne

www.szczecin.pl
www.wszczecinie.pl
www.infoludek.pl

Serwisy kulturalne

www.szpak.szczecin.pl
www.us.szczecin.pl/kultura
www.echo.v.pl

Media i czasopisma

<http://pddfm.univ.szczecin.pl/stara>
www.us.szczecin.pl/nius
www.us.szczecin.pl/teka
www.us.szczecin.pl/lexus
www.us.szczecin.pl/kontekst
www.us.szczecin.pl/przeglad
<http://pogranicza.szczecin.art.pl>
www.fopa.pl

Teatry, kina etc.

www.teatrpolski.szczecin.pl
www.wspolczesny.szczecin.pl
www.opera.szczecin.pl
www.pleciuga.pl
www.zamek.szczecin.pl/krypta
www.kana.art.pl
www.klub13muz.pl
www.filharmonia.szczecin.pl

www.heliosnet.pl
www.multikino.pl
www.kino-pionier.com.pl
www.zamek.szczecin.pl/kino

Miejsca sztuki

www.kontrapunkt.pl
www.studentnews.pl
www.kontrasty.szczecin.pl
www.breakout.pl
www.officina.art.pl

atrów: Polskiego, Współczesnego, Pleciugi, Krypty, Kany; Opery na Zamku, pozwalają internautom poznać ich historię, sprawdzić aktualny repertuar, przeczytać recenzje, a nawet zarezerwować bilety. Srebrny ekran ma także swoją wirtualną reprezentację – Multikino, Helios, Pionier, Zamek i wiele innych szczecińskich instytucji – przedstawia na swoich stronach informacje o filmach, biletach i promocjach, na te ostatnie zwłaszcza polują kinomani.

Wirtualne miasto on-line lansuje projekty kulturalne będące jego wizytówką – swoją witrynę ma festiwal „Kontrapunkt”, dwumiesięcznik „Pogranicza”, kwartalnik [fo:pa], Klub 13 Muz, a w tym wszystkim pomaga zorientować się kilka

serwisów kulturalnych: popularny jest portal SZPAK – Szczeciński Przegląd Aktualności Kulturalnych – oraz elektroniczna wersja informatora Echo, ponadto Infoludek, Szczeciński Serwis Samorządowy, Wirtualny Szczecin.

Okazuje się, że kultura to po prostu

wielka sieć...powiązanych ze sobą serwisów, portali, stron. Labirynt, w którym każdy szlak ma rozwidlenia, którymi to trafić możemy do kolejnych miejsc z drogowskazami kierunków na następne. I tak obcowanie w wirtualnym świecie z kulturą może okazać się fascynującą podróżą

żą po znanych, ale też nieodkrytych dołach miejscach. Warto po zapoznaniu się z ofertą elektroniczną po prostu wyjść z domu i poznać smak rzeczywistości!

Katarzyna Jurewicz
Monika Hałubek

Mądrość prawa

– prawdziwa mądrość



foto: J. Giedrys

Zapisy prawne mają ułatwiać życie obywatelom danego państwa. Co można zrobić, aby prawo było mądre, na to i podobne pytania odpowiadał w swoim wykładzie profesor Luc Wintgens

Na początku marca br. Wydział Prawa i Administracji US gościł profesora Luca Wintgensa z Centrum Legislacji, Regulacji i Legispudencji Katolickiego Uniwersytetu w Brukseli. Profesor jest absolwentem prawa i filozofii uniwersytetów w Leuven, Paryżu i Yale, wykładał na uniwersytecie w Yale, a obecnie uczy teorii prawa na Katolickim Uniwersytecie w Leuven. Jest redaktorem czasopisma „My Philosophy of Law”, autorem licznych publikacji dotyczących filozofii społecznej, prawa naturalnego, pozytywizmu prawniczego, spójności prawa, argumentacyjnej teorii legislacji.

Otwarty wykład wygłoszony przez profesora dla studentów i pracowników US poświęcony był zagadnieniu „Legispudencji jako nowej teorii legislacji”. Konkludując prof. Wintgens podkreślił, że musimy trzymać się ducha prawa, a co więcej, musimy dostosowywać nasze prawo do zmieniającej się rzeczywistości. Mamy bowiem prawo do najlepszych zasad, reguł istniejących w danym momencie, do najlepszych decyzji podejmowanych przez sędziego. Co istotne, w demokracji nie tylko wymagamy od sędziego podejmowania decyzji, ale także ich uzasadniania. Po wykładzie można było włączyć się do dyskusji. Padło między innymi pytanie, czy istnieją jakieś cechy, któ-

re charakteryzują dobrego legislatora, jeśli tak, to jakie i czy są czymś z czym się rodzi, czy są one może czymś, co nabywamy w procesie zdobywania wiedzy, wykształcenia, wreszcie w toku późniejszej praktyki. Profesor w odpowiedzi, z charak-

terystycznym dla siebie poczuciem humoru, stwierdził, że są trzy takie cechy: po pierwsze, skromność, po drugie, talent do opowiadania kawałów, a po trzecie – brak interesów w podejmowanych decyzjach.

Z prof. Lucem Wintgensem rozmawia Anna Leśnik

– Studiował pan filozofię i prawo na trzech różnych uniwersytetach – dlaczego?

– Żaden uniwersytet sam w sobie nie jest dobry... Każdy ma własną tradycję i dlatego musimy wyjeżdżać na studia za granicę, co jest konsekwencją procesów globalizacji.

– Czy gościł pan wcześniej na którymś z polskich uniwersytetów?

– Tak, kilka razy odwiedziłem Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Uważam, że to świetna uczelnia.

– A jak się panu podoba Uniwersytet Szczeciński?

– Uniwersytet jest uczelnią młodą, ale dynamicznie się rozwijającą. Ważne jest, że posiada środki finansowe, co widać chociażby po stanie zaadaptowania budynków uniwersytetu, tych wszystkich pięknych salach wykładowych, gabinetach pracowników. Uważam jednak, że pieniądze powinny być raczej inwestowane w ludzi, aniżeli w budynki. Co do współpracy – z chęcią byśmy ją nawiązali, bo studenci z Polski dali się poznać jako ambitni i pracowici ludzie. Jak na razie jest ich jednak wciąż niewielu, co jest oburzające, jak dla mnie, bo nie korzystają z możliwości, jakie się przed nimi pojawiają!

– W swojej książce „Practical and Theoretical Problems of Legislation” pisze pan o istnieniu czterech podstawowych zasad prawa: zasady alternatywności, zwartości normatywnej, tymczasowości i zasady spójności. Czy uważa pan, iż mają one zastosowanie w odniesieniu do wszystkich systemów prawa krajowego?

– Tak uważam. Podstawową sprawą jest to, że te cztery uzasadnienia występują jednocześnie, z tym, że mogą występować w różnych kombinacjach, układach. Uzasadnienie może być na przykład bliższe zasadzie alternatywności, niż zasadzie zwartości normatywnej albo bliższe zasadzie tymczasowości, niż spójności prawa.

– A poza filozofią i prawem, jakie ma pan hobby?

– W wolnym czasie chętnie gotuję, moim specjałem jest jajecznica. Poza tym lubię konną jazdę, uczę się komunikacji ze zwierzętami. No i oczywiście dużo czytam, przede wszystkim książki takich autorów, jak Hobbes czy Rousseau. Literatura jest dla mnie tym bardziej cenna, że nie tylko uczy i daje wskazówki, ale przy tym bawi!

– My zaś mamy nadzieję, że pańskie książki i publikacje zostaną wkrótce przetłumaczone na język polski. Dziękuję bardzo za rozmowę.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze z wami niedługo spotkać!

Socjolog na straży

– Podczas studiów na Uniwersytecie Szczecińskim nauczono mnie zasady, iż nigdy nie będę wiedział wszystkiego, ale bogactwem jest znajomość osób, które taką wiedzę posiadają – z Mikołajem Gruszczyńskim, absolwentem socjologii, kmdantem Pomorskiego Oddziału Straży Granicznej, rozmawia Mariusz Sikora

Redakcja „Przeglądu” z okazji dwudziestolecia uczelni przybliży sylwetki absolwentów Uniwersytetu Szczecińskiego. Są oni często naszymi ambasadorami w swoich środowiskach zawodowych i lokalnych.

– Jaki kierunek studiów kończyłeś i czego dotyczyła twój praca magisterska?

– Ukończyłem socjologię – specjalność socjologia zachowań ludzkich na Wydziale Humanistycznym US. Do dziś pamiętam datę obrony dyplomu 14 czerwca 2000 roku. Temat mojej pracy magisterskiej dotyczył „Wybranych aspektów nielegalnej migracji obywateli państw azjatyckich”. Była to praca badawcza, realizowana na próbie obywateli Afganistanu, Pakistanu i Sri Lanki. Dużym wyzwaniem było dla mnie właściwe przygotowanie kwestionariuszy w języku urdu, tamilijskim i pasztu. Starłem się objąć badaniami jak największą grupę nielegalnych emigrantów w aresztach deportacyjnych Pomorskiego Oddziału Straży Granicznej w Szczecinie, Lubuskiego Od-

ziału Straży Granicznej w Krośnie Odrzańskim i Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej w Lubaniu.

– Jak wspominasz czas studiów na US?

– Był to najwspanialszy okres w moim życiu, gdyż rozwojowi kariery zawodowej towarzyszyło intensywne i skondensowane przyswajanie wiedzy z różnych dziedzin nauk socjologicznych. Uzmysłowiły mi to, że moje obecne miejsce zatrudnienia jest jednym z najciekawszych na rynku pracy. Szczególnie podczas pisania pracy magisterskiej miałem okazję poznać szereg osób różnych narodowości i z różnych środowisk, z którymi utrzymuję serdeczne kontakty towarzyskie do dnia dzisiejszego.

– Którzy wykładowcy pozostali w twojej pamięci?

– W pamięci absolwenta pozostaje wiele osób i sytuacji z okresu studiów. Ja zapamiętałem i cenię sobie do dnia dzisiejszego doktora Marka Gorzko. Nauczyłem się właściwie wykorzystywać czas, który w dzisiejszych czasach jest największą wartością. Miłe wspominałem również zajęcia z etyki z panią Iwoną Klimowicz – za optymizm życiowy i dystans do problemów dnia codziennego. Serdeczność i wrażliwość w połączeniu z codziennymi zmaganiem, jakie towarzyszą w jej pracy, odwaga w podejmowaniu trudnych decyzji. Pamiętam jeszcze zajęcia z socjotechniki, które prowadził pan Barylski – z uwagi na możliwość wykorzystania wiedzy w życiu zawodowym i ogromne zaangażowanie w przekazanie wiedzy słuchaczom.

– Co poza uczelnią i pracą?

– Każdą wolną chwilę poświęcam na uprawianie sportu, a zwłaszcza mojej ukochanej piłki halowej. Jednak coraz częściej ogranicza się to do formy biernej – tj. kibicowania Pogoni Szczecin.

– Czy studenci i pracownicy Uniwersytetu Szczecińskiego mają możliwość uzyskiwania materiałów ze straży granicznej do pisania prac dyplomowych, magisterskich oraz prowadzenia badań naukowych?

– Jesteśmy otwarci na współpracę z Uniwersytetem Szczecińskim, również w tej kwestii. Studenci, którzy zwrócą się do nas z taką prośbą, mogą liczyć na udostępnianie materiałów o treści jawnej. Dotyczą one zagadnień teoretycznych, np. historia, zadania, funkcjonowanie, oraz aktualnych danych statystycznych dotyczących analizy ruchu granicznego. Mogą liczyć na po-



ppłk Mikołaj Gruszczyński: absolwent socjologii – rocznik 2000. W 1992 r. rozpoczął służbę w straży granicznej. W trakcie służby wielokrotnie wyróżniany i nagradzany przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Komendanta Głównego Straży Granicznej. Od grudnia 2005 r. pełni funkcję komendanta Pomorskiego Oddziału Straży Granicznej.

moc wielu kompetentnych funkcjonariuszy, którzy chętnie służą wiedzą i pomocą. Studenci i pracownicy US, jako jedyni w kraju, mają możliwość korzystania na miejscu z zasobów Archiwum Straży Granicznej. Posiada ono wiele ciekawych materiałów z historii polskich formacji granicznych. Dokumenty te stanowią źródło prowadzenia badań dla naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego.

Obcy, lecz niezbędny

Pracodawcy oczekują od nowych pracowników obok umiejętności zawodowych, przede wszystkim biegłości w posługiwaniu się językiem obcym, zwłaszcza angielskim i niemieckim. Pytanie stawiane na uczelni wyższej nie powinno więc brzmieć – czy warto uczyć języków, ale jak i w jakich warunkach to robić?

Jednostką, która na Uniwersytecie Szczecińskim zajmuje się kształceniem językowym jest Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych (SPNJO). Komórka ta, w której zatrudnionych jest kilkadziesiąt lektorów, świadczy swoje usługi w trudnych warunkach lokalowych, co odbija się także na poziomie kształcenia, o czym świadczą wypowiedzi zarówno

studentów, jak i kadry dydaktycznej. Jednakże powyższa sytuacja już za kilkanaście miesięcy ulegnie diametralnej poprawie przez wsparcie finansowe z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej, jakie udało się pozyskać dzięki staraniom Działu Spraw Międzynarodowych.

– Na remont i adaptację budynku przy ulicy Wawrzyniaka 15 w Szczecinie,



fot. A. Łuc

w którym mieści się SPNJO, uczelnia otrzymała ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego dofinansowanie w kwocie 2 767 650 zł – podkreśla prof. dr hab. Mirosław Rutkowski, prorektor ds. kształcenia i współpracy międzynarodowej. – Dzięki temu powstanie Akade-

mickie Centrum Kształcenia Językowego, które będzie dysponowało: salami dydaktycznymi, salą konferencyjną, laboratorium językowym, salą komputerową, multimedialną biblioteką językową i pokojami lek-torskimi. Wartość całej inwestycji wyniesie ponad 3,8 miliona zł – akcentuje.

w ramach Priorytetu 1 – Rozbudowa i modernizacja infrastruktury służącej wzmocnieniu konkurencyjności regionów Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego.

Andrzej Łuc

Poddyplomowa rewolucja

Projekt „Studia poddyplomowe dla kadr zarządzających i pracowników przedsiębiorstw” realizuje 15 uczelni z całej Polski. Otrzymały na niego ponad 40 mln złotych, w ciągu dwóch lat przeszkolonych zostanie blisko 10 tysięcy pracowników polskich przedsiębiorstw na ponad stu kierunkach studiów

Uczelnie, które realizują projekt utworzyły konsorcjum Edukacja dla Przedsiębiorczości. Oferta skierowana jest do pracowników przedsiębiorstw (osoby zatrud-

nione na podstawie umowy o pracę bądź prowadzące własną działalność gospodarczą). Dzięki dofinansowaniu z Europejskiego Funduszu Społecznego, pracodawca delegujący pracownika na studia płaci jedynie od 20 do 40 proc.

ich realnej wartości. W Polsce przygotowano 10 tys. miejsc, na razie zgłosiło się 5900 chętnych.

US otrzymał na realizację projektu ponad 5 mln złotych. – To druga pod względem wielkości kwota w tym programie po Akademii Ekonomicznej w Katowicach – mówi Andrzej Łuc – koordynator projektu na US, pracownik Działu Spraw Międzynarodowych. W cią-

US realizuje 13 kierunków studiów:

- Zarządzanie strategiczne w podmiotach łączności
- Marketing i zarządzanie przedsiębiorstwem
- Rynek nieruchomości
- Zarządzanie personelem w firmie
- Zarządzanie biznesem
- Ubezpieczenie i rynki kapitałowe
- Analiza finansowa w zarządzaniu przedsiębiorstwem
- Zarządzanie finansami przedsiębiorstw
- Europrojects
- Zarządzanie przedsiębiorstwem
- Informatyka w przedsiębiorstwie
- Controlling finansowy w małych i średnich przedsiębiorstwach
- Prowadzenie działalności gospodarczej w Unii Europejskiej

gu dwóch lat (2006–2007) uczelnia przeszkoli 1500 osób na 13 kierunkach studiów, realizowanych przez trzy wydziały: WNEiZ, WZiEU i WPIA. US jako jedyna uczelnia w Polsce realizuje projekt na obszarze trzech województw: zachodniopomorskiego, lubuskiego i dolnośląskiego. Niektóre kierunki mają edycje słupskie, koszalińskie, gorzowskie oraz wrocławskie. Warto zaznaczyć, iż słuchacze studiów rekrutują się również z Wielkopolskiego (żadna uczelnia z tego regionu nie należy do konsorcjum) oraz Mazowieckiego.

– Nasze obawy, czy pracodawcy zechcą wysłać swoich pracowników na tanie studia, okazały się zupełnie bezpodstawne – mówi koordynator projektu. – Mamy już ponad 800 zgłoszeń, co przekroczyło nasze najśmielsze oczekiwania. Najwięcej chętnych zgłasza się na kierunek zarządzanie personelem w firmie, rynek nieruchomości, europrojects oraz zarządzanie finansami przedsiębiorstw.

– Przeglądając dotychczasowe zgłoszenia, widać, że duże firmy zdają sobie sprawę, że warto inwestować w edukację pracownika – ocenia Lesław Piecuch, pre-

zes EdP i dyrektor zespołu kierującego projektem. – Gorzej z mniejszymi, dlatego akcję informacyjną na temat projektu chcemy skierować właśnie do nich.

Nabór na studia trwa ciągle, niezależnie od harmonogramu roku akademickiego. Na US niektóre kierunki, np. rynek nieruchomości, uruchamiają dwie edycje jednocześnie. Warto zaznaczyć, iż listę kierunków studiów stworzono pod kątem odbiorców, po konsultacjach ze środowiskiem biznesowym regionu Pomorza Zachodniego. Przez to programy 13 kierunków zostały opracowane pod kątem potrzeb i oczekiwań samych przedsiębiorców. – Dlatego z uwagi na skalę oferty US można oczekiwać, że zamierzone szkolenia przyczynią się do wzmocnienia pozycji konkurencyjnej podmiotów działających w naszym regionie – dodaje prof. dr hab. Dariusz Zarzecki, kierownik studiów europrojects.

– Dobre wykształcenie jest punktem wyjścia do skutecznego prowadzenia współczesnych firm. Nie jest to gwarancją sukcesu, stwarza jednak lepsze podstawy do stawiania czoła konkurencji i radzenia sobie w turbulentnym otoczeniu.

Już we wrześniu ubiegłego roku można było przeczytać w „Rzeczpospolitej”, iż „na wybranych uczelniach będzie można studiować nawet za jedną piątą dotychczasowej ceny”. Szczecińska edycja „Gazety Wyborczej” pisała o „rewolucji cenowej na rynku studiów podyplomowych w Szczecinie”. Wielu pracodawców zainteresowało się ofertą przede wszystkim ze względu na niską cenę oferowanych szkoleń. – Dofinansowanie studiów w tak znacznej skali stwarza niepowtarzalną okazję przeszkolenia pracowników za zdecydowanie mniejsze niż normalnie pieniądze – mówi Dariusz Zarzecki. – Jeżeli pracodawca i tak zamierzał szkolić swoich pracowników, to nieroztropnym byłoby nieskorzystanie z takiej okazji. Ta fala dotowanych szkoleń minie i później trzeba będzie płacić normalne, znacznie wyższe stawki.

Paulina Olechowska

Więcej informacji na stronie www.us.szc.pl/edp



Warto wiedzieć

Świat nauki zwrócił się ku młodym naukowcom i to właśnie na ich badania naukowe oraz organizację stanowisk pracy jest największy funduszy, o czym przypomina w swoim opracowaniu prof. zw. dr hab. Wiesław Deptuła

Ministerstwo Edukacji i Nauki ogłosiło konkurs na realizację projektów zamawianych POL-POSDOC, dla osób po doktoracie (patrz DzU Ministra Nauki i Informatyzacji z 2005 roku nr 10, poz. 47). Istnieje także możliwość składania wniosków w ramach współpracy naukowej z Królestwem Hiszpanii (szczegółowo DzU 2006, 161, 1359) dotyczącej m.in. transportu, biotechnologii w zakresie zdrowia i ochrony środowiska. Ponad-

to można wnioskować na wspólne polsko-niemieckie granty badawcze (szczegóły DzU 2005, 161).

Wśród nowych ofert FNP ma m.in. program dla młodych badaczy „Focus”, w ramach którego

można otrzymać finanse na budowę laboratorium. Istnieje także program „Innowator” dla ekonomistów, którzy w pierwszym etapie są szkoleni, tak by mogli w przyszłości zakładać ośrodki wdrażające pomysły naukowe. FNP stworzyła także fundusz na wyjazdy zagraniczne, gdzie projekty można składać cztery razy w roku, oraz fundusz na tzw. stypendium krajowe dla młodych pracowników naukowych.

Przed wakacjami, prawdopodobnie w czerwcu br., będzie kategoryzacja jednostek naukowo-badawczych w Polsce. Warto, wzorem większości jednostek naukowych US, skoncentrować się na możliwości wykonania pozytywnych zabiegów prowadzących do podwyższenia kategoryzacji jednostki. Senacka Komisja

ds. Nauki Uniwersytetu Szczecińskiego podjęła działania w tym zakresie. Komisja zaprasza wszystkich, by włączyli się w nurt opracowywania nowego Punktowego Systemu Oceny Pracowników, dostosowanego do obecnie obowiązujących przepisów. Trzeba wiedzieć, że od 2007 roku finansowanie badań naukowych, a także granty aparaturowe, inwestycyjne z MEN, będą otrzymywały tylko jednostki z kategorią I i II. Natomiast jednostki z kategorią III, działające w ramach Narodowych Centrów Badawczych, będą finansowane wyjątkowo.

Ponadto Państwowa Komisja Akredytacyjna (PKA) obiecuje, że w ciągu 5 lat oceni w pełni wszystkie kierunki studiów na polskich uczelniach państwowych i niepaństwowych, których to uczelni wg stanu na listopad 2005 było prawie 430. Przy tej okazji coraz wyraźniej PKA mówi o akredytacji środowiskowej.

Pisząc tekst naukowy warto pamiętać, że lista czasopism sklasyfikowanych przez poprzednie MNI i obecne MEN jest zamknięta i obejmuje 7374 z 8700 pozycji, czasopism z listy filadelfijskiej (grupa A) oraz pozostałych czasopism (grupa B), na której jest zamieszczonych 786 pozycji. Wykaz grupy B obejmuje również czasopisma i opracowania wydawane przez poszczególne uczelnie lub komitety kongresów i konferencji, ale dotyczy to tylko cyklicznych spotkań naukowych. Taka ocena publikacji konferencyjnych może spowodować, że doniesienia prezentowane na zjazdach (w tym także prestiżowych) nie będą punktowane, a to może być przyczyną zmniejszenia się ilości uczestników na konferencjach i ograniczenia liczby zjazdów. Wydaje się, że niezależnie od klasyfikacji czasopism, winno się rozważyć przez jednostki naukowe premiowanie niektórych opracowań ze zjazdów naukowych. Wśród 63 tytułów polskich czasopism znajdujących się na liście filadelfijskiej większość ma Impact Factor około 0,5, a tylko 10 proc. IF wynosi 1, najwyższy IF ma Acta Astronomica (4,019), na drugim miejscu jest J. Physiol. Pharmacol. (2,328), a na trzecim Ann. Agric. Env. Med. (1,59).

Popularność dokonań naukowych przez tzw. często-



fot. S. Szafrdak

tliwość cytowań mierzy Index Citation. Sposób ten powinien być jedynie stosowany do oceny pracowników naukowych, a nie do oceny instytucji naukowych, do tego służą m.in. inne bazy, takie jak National Science Indicators lub National Science Report. Obecnie rozpoczął się proces odchodzenia w nauce od Impact Factor (IF), jako że nie jest on obiektywny, o czym napisał również sam twórca tego parametru Eugene Garfield. Wchodzi nowy współczynnik Hirsza.

Istnieje możliwość zgłaszania kandydatów do nagrody Kartezjusza za prace

badawcze i promocję nauki. Nagroda jest przyznawana przez Dyrektora Generalnego Komisji Europejskiej ds. Nauki (szczegóły portal www.mnii.gov.pl).

Trwają prace nad zmianami w obecnej Ustawie o Szkolnictwie Wyższym. Zespół ds. Opracowania Modelu Oceny Kariery Akademickiej w Polsce, kierowany przez prof. Franciszka Ziękę, czeka na uwagi społeczności akademickiej. Zespołowi szczególnie zależy na głosach młodych doktorów, doktorów habilitowanych, a także doktorantów, w tym stypendystów FNP. Aktualnie MEN przygoto-

wuje strategię rozwoju edukacji na lata 2007–2013, zachęcam wszystkich do włączenia się w jej opracowywanie.

I na koniec ważna informacja dla jednostek ubiegających się o prawa doktoryzowania i habilitowania. W Monitorze Polskim nr 78, poz. 1119–1120, ukazała się uchwała Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych w sprawie dziedzin nauki i dziedzin sztuki oraz dyscyplin naukowych i artystycznych. Obecnie wyodrębniono 21 dziedzin nauki i dziedzin sztuki, a w ich obrębie 83 dyscypliny. Wśród siedmiu dziedzin nie wyodrębniono żadnej dyscypliny.

O edukacji ekologicznej

Jesienią 2005 r. odbyła się w Szczecinie III Międzynarodowa Konferencja Naukowa – Kształcenie Środowiskowe, której tematem był: „Zrównoważony rozwój szansą ludzkości”. Jej organizatorami byli: Uniwersytet Szczeciński (Pracownia Dydaktyki Biologii MSKP), Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych oraz Zarząd Wojewódzki Ligi Ochrony Przyrody

Prezentowane referaty były zgrupowane tematycznie wokół zagadnień: filozofii zrównoważonego rozwoju, edukacji dla zrównoważonego rozwoju, różnorodności biologicznej a zrównoważonego rozwoju, zrównoważonego rozwoju a przyrody, przedsięwzięć w gospodarce i technice na rzecz zrównoważonego rozwoju oraz zrównoważonego rozwoju a człowieka. Oprócz referatów konferencja obejmowała zajęcia terenowe, na których ukazane zostały niektóre elementy edukacji ekolo-

giczno-środowiskowej na terenie Szczecina, okolic i województwa zachodniopomorskiego.

Uczestnicy konferencji byli również gośćmi Zespołu Szkół w Reptowie (gmina Kobyłka) i IV Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie. Od wielu lat wskazane szkoły realizują zadania edukacji ekologiczno-środowiskowej.

We wnioskach konferencji wymieniano, iż przy-

bliżanie osiągnięć naukowych w zakresie biotechnologii oraz inżynierii genetycznej powinno służyć społeczeństwu, nie naruszając równowagi w przyrodzie i dążyć do zachowania zrównoważonego rozwoju. Podkreślano również ogromną rolę, jaką odgrywają zajęcia terenowe w interdyscyplinarnej edukacji ekologiczno-środowiskowej oraz realizacja zajęć terenowych na wszystkich szczeblach edukacyjnych, poczynając od najmłodszych obywateli naszego kraju w ramach wszystkich przedmiotów nauczania. Zgodzono się również z faktem, że edukacja środowiskowa realizowana w warunkach przyrody lokalnej stwarza możliwości szeroko rozumianej integracji w procesie dydaktyczno-wychowawczym – należy połączyć historię regionu z teraźniejszością, elementy geografii z biologią terenu, jednostkę ze społecznością i jej kulturą. Zauważono także, że w celu polepszenia warunków życia mieszkańców poprzez rozwój gminy, należy dokonać waloryzacji przyrodniczej na jej terenie, aby wdrażać zasady zrównoważonego rozwoju z uwzględnieniem potrzeb ochrony przyrody, jednocześnie zabezpieczając interesy gminy i inwestorów. Natomiast prowadzoną waloryzację przyrodniczą obszaru gminy warto wzbogacić o dodatkowe badania dotyczące percepcji wiedzy o środowisku naturalnym w ogólnej strukturze świadomości ekologicznej i tworzących się na jej gruncie postaw mieszkańców.

Ewa Fleszar

Autorka jest adiunktem

Międzywydziałowego Studium

Kształcenia Pedagogicznego US



foto: archiwum

Kobieca wiosna w Szczecinie

Zawiodły jaskółki, śnieg nie topniał, temperatura powietrza zamarzała i ani myślała spaść, dlatego w Szczecinie praktykami przywoływania wiosny zajęły się skuteczne, zaradne i potrafiące – jak wiemy nie od dziś – porozumiewać się z Naturą, kobiety

Szczecinianki swoje odczynianie rozpoczęły 5 marca od symbolicznego rozprawienia się z kaczanem-marzanem, personifikującym wszystko, co nie równoważone, obecne nie tylko w polityce, ale i w kulturze. Natomiast 8 marca wsparła je mądrością i silnym ramieniem publicznym, prof. dr hab. Magdalena Środa, ekspełnomocnik rządu ds. równouprawnienia kobiet i mężczyzn w latach 2004–2005 (na zdjęciu).

Manify to nie tylko szczeciński wyłazek. Odbyły się bowiem u nas dopiero dwukrotnie, za to w innych miastach

mają dłuższą tradycję i większe zainteresowanie oraz wsparcie organizacyjne. Nie mówiąc o doświadczeniu, którego nam z pewnością jeszcze brakuje, jako że np. w Warszawie Manifa obchodziła już siódme urodziny. Jej organizatorkami są członkinie Porozumienia Kobiet 8 Marca (PK8M) i Porozumienia Lesbijek. PK8M to grupa nieformalna, zawiązana ponad podziałami politycznymi i programowymi, mająca na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej na sytuację kobiet w sferze publicznej i prywatnej w porównaniu z sytuacją mężczyzn. We współczesnej rzeczywistości społecznej – zarówno globalnej, jak i specyficznej dla Polski, organizacja takiego porozumienia wydaje się rozwiązaniem słusznym, jako że ustanawia pewną jedność w różnorodności, jedność konieczną dla skutecznej walki o zniesienie opresji kobiet – twierdzą organizator-

ki. Właśnie ta umiejętność budowania współpracy różnych grup jest wielką zaletą PK8M i Manif warszawskich. Dzięki temu też Manifa przyciąga rzesze ludzi – w tym roku w Warszawie maszerowało ponad 2 tysiące osób obojga płci!

Najważniejsze akcje prokobiecy miały miejsce w Szczecinie 8 marca, w Międzynarodowy Dzień Kobiet, kiedy to nasze miasto i Uniwersytet Szczeciński odwiedziła z kilkoma



foto. archiwum

wystąpieniami Magdalena Środa, zaproszona przez szczecińskie partie SLD i Zielonych 2004 do debaty równościowej. Po spotkaniach w Stargardzie i konferencji prasowej w siedzibie SLD, pani eksminister (z wykształcenia filozof i nauczyciel akademicki) spotkała się z bracią studentką w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego o w związku z tematem: „Kobiety – etyka – władza”, w który wprowadziła – pisząca ten tekst, absolwentka filozofii US i doktorantka UW, Aleksandra Koś. Prof. Środa zarysowawszy pokrótce historię ruchu kobiecego zastanawiała się nad trudnościami, z którymi kobiety muszą się borykać, wynikającymi z jednej strony z samej



foto. A. Tęgi

Jedność w różnorodności

teorii feminizmu, związanymi z problemem budowy kobiecej etyki, (re)konstruowania kobiecej tożsamości; z drugiej zaś – ze współczesnej rzeczywistości politycznej Polski. Zdaniem prelegentki, najistotniejsze dla skutecznej pracy nad zniesieniem opresji kobiet i zrównywaniem ich statusu ze statusem mężczyzn, jest budowanie wspólnego podmiotu politycznego, reprezentującego przynajmniej niektóre, wspólne interesy różnych kobiet; walka w obszarze prawnym, w kwestiach ustawodawczych i wykonawczych oraz grupowa samopomoc kobiet w sferze samoświadomości.

Sytuacje związane ze świętem kobiet wspominają również profesorowie US: Wiesław Dyk oraz Jerzy Kochan.

– Pamiętam ten dzień z obserwacji życia w jednej z pegeerowskich wiosek

– opowiada filozof przyrody, ksiądz profesor Dyk. – Nie kto inny, jak właśnie kobiety przygotowywały całe swoje święto. W prezencie dostawały pół litra wódki z czerwoną kartką i kilogram taniej kielbasy. Natomiast w ramach ich święta najlepiej i najgłośniej bawili się mężczyźni, radośnie upijając się i imprezując do białego rana. – Ja nie pamiętam żadnych oficjalnych świąt na uczelni – mówi zaś profesor Kochan, filozof idei, także członek zarządu Zielonych.

– Była to raczej okazja do złożenia życzeń, wycałowania i wyściskania za przyjaźnionych pań, do okazania skrywanej sympatii. No i oczywiście, kwiaty. Czasem wspólna kawa w pracy i pogadanie. Zero polityki. Raczej okazja do ogólnego ocieplenia stosunków w tym zagranicznym świecie.

Szczecińskie spotkania kobiece napawają nadzieją, że nie tylko wiosną, ale w ciągu całego roku problemy kobiet będą nieodłącznym elementem dyskursu społecznego i politycznego w Szczecinie. O tym, że są już częstym także w szczecińskim dyskursie naukowym i akademickim przekonują coraz popularniejsze wśród szczecinian spotkania FemmeClubu „Au Femina”, organizowane przez studentki filozofii US: Jadzię Mielcarek i Olgę Gieczys w każdą środę o godz. 19 w Bramie „Jazz Cafe”, oraz propozycje Koła Gender, działającego w Instytucie Socjologii US pod opieką dr Urszuli Kozłowskiej i Weroniki Krystoń.

*Aleksandra Koś, Jadwiga Mielcarek,
Joanna Giza-Śtepien*

Fioletowa rewolucja

Podobnie jak w wielu innych miastach Polski, 5 marca 2006 r. w samo południe, w parku Kasprzowicza pod pomnikiem Czynu Polaków, odbyła się szczecińska Manifa

Równolegle Warszawa i Szczecin (g. 12), a zaraz po nich Sopot (g. 14) gościły na swych ulicach uczestników manifestacji poświęconej obronie zagrożonym przed obecnym rządem prawom kobiet. Zgromadzeni wykrzykiwali hasła: „Prawo i sprawiedliwość także dla kobiet”, „Ewo! Sięgnij po zakazany owoc, weź udział w życiu społeczno-politycznym”; „77 proc. mężczyzn jest przeciw aborcji – 100 proc. z nich nigdy jej nie zrobi”; „Jestem betonem feministycznym, bo uważam że kobieta to też człowiek”; „Jestem za poszanowaniem godności kobiet”; „Jestem za prawem wyboru”; „Jestem za równością praw i szans”.

Przy tej okazji, w pierwszym wystąpieniu, można było wysłuchać „wierszyka” o życiu „wspaniałej, polskiej kobiety”. Otóż, lata płyną, a wraz z nimi nieuchronnie nadchodzą kolejne etapy prze-

mian w jej życiu oraz przemian w niej samej. Zacytujmy fragment:

– „Kiedy ma lat 50 (kobieta), przegląda się w lustrze i mówi «jestem sobą» i idzie wszędzie. Kiedy ma lat 60, patrzy na siebie i wspomina wszystkich, którzy nie mogą na siebie już popatrzyć w lustrze. Wychodzi z domu i zdobywa świat. Kiedy ma lat 70 patrzy na siebie i widzi mądrość, radość i umiejętności. Wychodzi z domu i ciszy się życiem. Kiedy ma lat 80, nie troszczy się o patrzenie w lustro, zakłada liliowy kapelusz i wychodzi z domu, żeby czerpać radość i przyjemność ze świata. Może wszystkie powinnyśmy założyć wcześniej ten fioletowy kapelusz?!”.

Sekretarz generalny Sojuszu Lewicy Demokratycznej poseł Grzegorz Napieralski był jednym z gości manifestacji „pod orłami”. „Manifa – mówi – ma długą tradycję w Warszawie. Mamy nadzie-



foto: A. Jęgi

ję, jako ludzie lewicy, wspierać, być obecni, uczestniczyć w tym przedsięwzięciu. I mamy nadzieję, że ta Manifa będzie się rozwijać. Dzisiaj jest was więcej niż w tamtym roku. Za rok powinno być nas jeszcze więcej, by przeciwstawić się choremu układowi, który rządzi tym krajem. Układowi, który trudno nazwać patriarchalnym – on jest po prostu dumny! Dumny i sprzeczny z interesem nas wszystkich!”.

Przedstawicielka Partii Zielonych 2004 oraz założycielka Stowarzyszenia Artefakt (współorganizato-

rów Manify) Joanna Giza-Stępień zaczęła od powodów, dla których uczestnicy manifestacji się spotkali. Przede wszystkim chodzi o nagłośnienie sprawy równouprawnienia i tolerancji. Mówienie o tym językiem szczerym, prawdziwym i równouprawnionym. Chodzi też o: przywrócenie stanowiska pełnomocnika rządu do spraw równouprawnienia kobiet.

Co do kontrmanifestacji, której, jak w przypadku marszów wolności, można było się spodziewać i słusznie obawiać, została ona stłumiona w zarodku. Czterech, na swój sposób, groźnie wyglądających i bojowo nastawionych młodych mężczyzn zostało przykładowo spisanych przez niebieskie mundury. Po czym, pod czujnym okiem dwóch funkcjonariuszy, kontrmanifestacja milcząco manifestowała swą opozycję.

Dla osób chcących poznać lepiej założenia Manify, ludzi, organizacje oraz imprezy związane z równouprawnieniem kobiet polecam odwiedzenie stron: www.manifa.webpark.pl, www.feminoteka.pl oraz www.feministki.org.pl

Andrzej Tęgi

Wielbłąd w poradni

U bogie słownictwo, niepoprawność językowa i błąd za błędem. Czy taka właśnie jest polszczyzna naszych studentów?

Trudno temu zaprzeczyć, ale fakt jest faktem. Studenci, tak jak i wielu Polaków, niestety nie liczą się ze słowami i większość z nich nie podejmuje żadnych działań, by to zmienić. Nie chodzi tutaj tylko o naukę ortografii. „Ż” czy „rz”, „u” czy „ó”? Te zasady nie są największą zmartwieniem naszych żaków. Większym utrapieniem jest ich niska kultura językowa, czyli brak umiejętności świadomego posługiwania się naszym językiem. Chodzi tu o brak precyzyjnego dobierania słów, by móc skonkretyzować swoją wypowiedź, najrzetelniej przekazać myśli i intencje, a co za tym idzie, by język, którym mówimy, był zrozumiały dla naszego odbiorcy.

Naprzeciw temu problemowi wyszli pracownicy Zakładu Etnolingwistyki Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa w składzie: prof. US Ewa Kołodziejek, dr Marta Kabata i mgr Rafał Sidorowicz, zakładając pięć lat temu Poradnię Językową.

– Do naszej poradni zgłaszają się różni ludzie, zarówno studenci, jak i prawnicy, dziennikarze, urzędnicy państwowi, którzy mają kłopot z jakimś sformułowaniem – mówi Rafał Sidorowicz.

– Udzielamy pomocy również obcokrajowcom, wybranie poprawnej formy językowej jest dla nich czasem nie lada wyzwaniem.

Pracownicy poradni udzielają odpowiedzi na każde, nawet najbardziej błahe pytanie. Poradę można uzyskać telefonicznie pod numerem telefonu 91 444 26 55, dzwoniąc w czwartki w godz. od 11 do 13, lub też pisząc e-maila na adres poradniajezykowa@tlen.pl. Wybierając pierwszą metodę, odpowiedź na nurtujące nas pytanie otrzymamy natychmiast. Wyjatkami stanowią za-

wiłe i skomplikowane zagadnienia językowe. W takim przypadku pracownicy konsultują się ze sobą bądź też zaglądają do słowników i udzielają poprawnej odpowiedzi w ciągu kilku dni. Żaden problem nie jest bagatelizowany. Może jednak warto, zamiast od razu dzwonić do poradni, po prostu zajrzeć do słownika.

– Niestety, wiele osób, i to już nieważne czy są studentami, czy też nie, nie ma w domu żadnego słownika języka polskiego – dodaje Rafał Sidorowicz. – Z językiem polskim mają również problemy studenci filologii polskiej. Co roku dla studentów pierwszego roku organizowane jest dyktando, którego wyniki z roku na rok są coraz gorsze.



foto: archiwum

Mimo że Poradnia Językowa istnieje już kilka lat, o jej działaniu wie raczej mniejszość szczecinian.

– Pierwszy raz o czymś takim słyszę – mówi jedna ze studentek historii US. – Może dlatego, że nie jest to rozgłaszane na naszej uczelni. Jestem jednak przekonana, że jeszcze niejednego student zgłosi się do pracowników akademickich poradni po poradę, by „uleczyć” swój język.

Małgorzata Radomska

Studentka politologii

i stosunków międzynarodowych US

Edukacja dla bezpieczeństwa

W trakcie studiów podyplomowych nauczyciele opanują umiejętności reagowania na sytuacje kryzysowe, udzielania pomocy medycznej ofiarom wypadków oraz zabezpieczania imprez masowych

Świat, w którym żyjemy nieustannie się zmienia, a lista wyzwań cywilizacyjnych i społecznych jest coraz dłuższa. Gwałtownie wzrasta liczba czynników powodujących bezpośrednie zagrożenie życia i zdrowia ludzkiego, a także stanowiących niebezpieczeństwo dla środowiska szkolnego. O zagrożeniach i ich skutkach dowiadujemy się na bieżąco ze środków masowego przekazu i coraz częściej pojawiają się pytania, jak przygotować społeczeństwo, w tym młodych ludzi, do reagowania na potencjalne zagrożenia.

Obecnie coraz większe zastosowanie ma pojęcie edukacji dla bezpieczeństwa, która obejmuje kompleksowo wychowanie i kształcenie obronne wraz z patriotycznym i obywatelskim, ale również elementy ratownictwa przedmedycznego oraz ochronę placówek edukacyjnych.

Widząc potrzebę realizacji edukacji dla bezpieczeństwa na Uniwersytecie Szczecińskim w ramach Międzywydziałowego Studium Kształcenia Pedagogicznego uruchomiono podyplomowe studia – przysposobienie obronne i bezpieczeństwo placówek edukacji i kultury.

Program studiów podyplomowych został opracowany na podstawie doświadczeń uzyskanych w trakcie szkolenia wojskowego studentów – ochotników w ramach Legii Akademickiej, które było przeprowadzone z sukcesem w latach 2000–2001 na Uniwersytecie Szczecińskim. Szkolenie to doprowadziło do zmian ustawowych w systemie szkolenia wojskowego młodzieży akademickiej. Wykorzystano również doświadczenia z eksperymentu klas o pro-

filu wojskowym oraz systemu kształcenia obronnego studentów Uniwersytetu Szczecińskiego.

– Zadaniem studiów jest wyrobienie u słuchaczy umiejętności przekazywania wiedzy w przystępnej i właściwej formie. Ich założeniem jest również zachęcenie słuchaczy do popularyzowania zagadnień bezpieczeństwa i obronności w środowisku szkolnym i lokalnym – stwierdza dr Bazyli Baran, kierownik MSKP US.

Czas trwania nauki wynosi 350 godzin dydaktycznych i kończy się egzaminem dyplomowym. Prowadzenie zajęć zapewnia kadra naukowo-dydaktyczna Uniwersytetu Szczecińskiego, wojskowi nauczyciele akademicy oraz specjaliści z dziedziny bezpieczeństwa publicznego i ratownictwa medycznego.

– W programie uwzględniono również psychologiczne elementy współczesnej edukacji. Uczestnicy przejdą kurs ratownictwa medycznego oraz odbędą strzelania z broni sportowej – dodaje Bazyli Baran.

Absolwenci będą przygotowywani do wykorzystywania multimedialnych źródeł informacji w realizacji programu studiów oraz zasad prowadzenia i bezpieczeństwa strzelań sportowych. Przyszli nauczyciele PO w szkołach muszą opanować praktyczne umiejętności, np. organizacji i planowania wycieczek turystycznych, podstaw bytowania.

– Dla mnie jako nauczyciela istotne jest poszerzenie wiedzy i umiejętności reagowania na sytuacje kryzysowe na terenie szkoły, udzielania pomocy medycznej ofiarom wypadków oraz zabezpieczania imprez masowych – zaznacza Marek Bednarz, słuchacz studiów podyplomowych.

Dodatkowe informacje o realizacji studiów podyplomowych z zakresu przysposobienia obronnego i bezpieczeństwa znajdują się na stronie internetowej www.us.szc.pl/sp_po

Mariusz Sikora

Pełnomocnik Rektora ds. kształcenia obronnego studentów



foto. M. Sikora

Pierwsza pomoc – na razie ćwiczona na fantomie

Literatura regionów i prowincji

Już po raz trzeci germaniści literaturoznawcy z Niemiec, Skandynawii i Polski spotkali się na sympozjum poświęconym problemom literatury regionalnej

Pod koniec ubiegłego roku odbyła się w Szczecinie i Pobierowie międzynarodowa germanistyczna konferencja „Prowincja jako centrum. Wyjątkowość literatury (niemieckiej) na przykładzie regionów nadbałtyckich”. Organizatorem sympozjum, przygotowanego we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachod-

niopomorskiego, był Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Szczecińskiego, Akademia Baltica w Lubece oraz Instytut Germanistyki Uniwersytetu w Trondheim. Naukowa współpraca między Akademią Bałtycką (wcześniej Ostsee-Akademie) a Instytutem Filologii Germańskiej i Instytutem Historii Uniwersytetu Szczecińskiego jest już tradycją tych ośrodków. Dzięki finansowemu wsparciu Akademii zorganizowano w ciągu ostatnich dziesięcioleci kilka seminariów naukowych i popularyzacyjnych oraz wydano dwujęzyczną publikację naukową „Szczecin 1945–1946. Dokumenty – wspomnienia”.

Po otwarciu konferencji w sali Senatu US uczestnicy pojechali na obrady do ośrodka uniwersyteckiego w Pobierowie, gdzie literaturoznawcy z Litwy, Rosji (Obwód Kaliningradzki), Norwegii, Szwecji, Niemiec i Polski dyskutowali nie tylko o problemach niemieckiej regionalnej literatury obszarów nadbałtyckich (Pomorza, Prus Wschodnich, Kurlandii), ale również terenów nadgranicznych między Finlandią a Szwecją. Oprócz tego w wygłoszonych referatach przedstawiono również wątki słowiańskie w literaturze niemieckiej różnych epok oraz zagadnienia dotyczące komparatystyki literackiej. Prelegenci ukazywali w swoich wystąpieniach różne aspekty szeroko rozumianej, nie tylko zresztą pod względem geograficznym, literatury regionalnej.

– Spotkaliśmy się już po raz trzeci, co potwierdza potrzebę organizowania sympozjum – relacjonuje dr Andrzej Talarczyk z Instytutu Germanistyki US, inicjator konferencji z ramienia naszej uczelni.

– Na pierwszej konferencji w 2000 r. omawialiśmy problemy relacji ducha i władzy w literaturze XX wieku. Dwa lata później skoncentrowaliśmy się na literaturze ujętej jako obszar wspomnień. W ubiegłym roku rozmawialiśmy o literaturze prowincji i regionu. Wzajemnym relacjom między prowincją a centrum po-



Otwarcie konferencji w sali Senatu US

święcili swoje referaty Bernd Neumann, Klaus Hammer i Sebastian Mrozek. Elementy przyrody i subiektywnego, pełnego nastrojowości obrazu „małej ojczyzny” przedstawiły Sigita Barniskienė i Kaja Poprawska, natomiast Andreas Degen zaprezentował problemy recepcji mitu o polskiej królowej Wandzie, wybierającej samobójczą śmierć, aby uniknąć poślubienia niemieckiego rycerza, w literaturze niemieckojęzycznej XIX i XX wieku.

Szczecińscy prelegenci prezentowali podjętą tematykę w różnych kontekstach historycznych, filozoficznych, kulturowych oraz z odmiennych punktów widzenia po-

szczególnych tradycji historyczno- i teoretycznoliterackich, ukazali złożoność i wielorakość problemów ważnych dla statusu literatury regionalnej. Jednocześnie stwierdzili, że wiele poruszanych problemów i wątków pozostaje wspólnych, bez względu na usytuowanie geograficzne literatury prowincjonalnej. Między innymi z tego powodu konieczna okazała się kontynuacja prowadzonej w Szczecinie dyskusji na forum międzynarodowym. Następane spotkanie w Szczecinie i Pobierowie zaplanowano na początek września 2007 roku. Zapowiedziano też publikację materiałów pokonferencyjnych (ca-

ły program konferencji jest do wglądu na internetowej stronie IFG US).

Podsumowując szczecińskie spotkanie, które potwierdziło istotne znaczenie literatury regionów, można przytoczyć wypowiedź zawartą w „Psich latach” Güntera Grassa: „Wrzeszcz był tak wielki i tak mały, że wszystko, co się na tym świecie wydarza, lub mogłoby się wydarzyć, wydarzyło się także we Wrzeszczu, lub mogło być się wydarzyć”.

Marcin Lipnicki

*Biuro Prasowe Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Zachodniopomorskiego*

W „dyskursie” współczesnego literaturoznawstwa

W styczniu odbyła się promocja pierwszego numeru rocznika redagowanego przez Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa US i wydawanego przez Wydawnictwo Naukowe US pn. „Dyskurs”. Spotkanie z redaktorami i współautorami debiutanckiego wydawnictwa przeznaczone było dla zainteresowanych lekturą i współpracą studentów oraz pracowników US. Pismo jest współredagowane przez Uniwersytet Gdański i Uniwersytet Bydgoski. Pomysłodawczynią i redaktorką naczelną jest profesor Danuta Dąbrowska

Profil pisma ma określać szeroko rozumiana formuła literaturoznawstwa, obejmującego dziś – jak pisze we wstępie redakcja (Piotr Michałowski, Zbigniew Majchrowski, Wojciech Tomasik) – poza tradycyjnym literaturoznawstwem, również pogranicza: filmologię, kulturę popularną, antropologię kultury i literatury. Recenzentem wydawnictwa jest ceniony przez środowisko literaturoznawców, profesor dr hab. Przemysław Czapliński. Pierwszy numer nie ma jeszcze jakiegos wiodącego tematu, ale już od drugiego cyklu redak-

cja ma zamiar przygotowywać numery monograficzne. Obecnie przygotowany jest już w całości drugi rocznik poświęcony problematyce tożsamości i rozważany blok tematyczny trzeciej edycji. Ambicją redaktorów jest, by pismo stało się nie tylko forum prezentacji i dyskusji poświęconych zagadnieniom współczesnego literaturoznawstwa, ale by było także wnikliwym i bogatym przeglądem metod badania literatury oraz sposobów pisania o niej.

Pismo, zanim powstało, borykało się jednak z wieloma trudnościami i opóźnieniami, które zaważyły na jego przyszłości oraz obecnym kształcie. Można w nim znaleźć kilka ciekawych tekstów, choć żalem i wątpliwościami napawa fakt, że wśród ich autorów praktycznie nie uświadczymy szczecinian, nie wspominając o pracownikach na-

szej uczelni. Stało się tak zapewne z wielu powodów, o których wspomniała redaktorka naczelną, profesor Dąbrowska.

– Nie będę opowiadać o trudnościach, jakie towarzyszyły powstawaniu pisma, bo uzbierałoby się tego na osobną książkę, ale ten pierwszy numer zaliczam do dużych sukcesów. Obecnie jest złożony numer drugi

i czeka w wydawnictwie. Mam nadzieję, że się z tym przebijemy i będzie można



„Dyskurs” wydawać nadal, bez tych wszystkich trudności i ciągłego tłumaczenia się z naszych chęci. Formułą pisma są sprawy wychodzące poza ścisłe literaturoznawstwo, chcemy uwzględniać też dziedziny pograniczne, szeroko rozumiane zagadnienia kultury, zgodnie z tendencjami współczesnej humanistyki odchodzącej od wąskich, hermetycznie się zamykających specjalizacji. To pismo może stać się wizytówką nie tylko szczecińskiej polonistyki, ale także Szczecina jako uniwersyteckiego miasta. Ja mam wielkie ambicje wprowadzenia go na listę KBN-owską czasopism punktowanych, chcę starać się o grant na jego dofinansowanie, bo wtedy można myśleć o pozyskaniu także wybitnych autorów z zewnątrz i zamawiać konkretne artykuły. Wiele moich dotychczasowych starań i za-

biegów w tym kierunku, niestety, zostało zmarnowanych przez opóźnienie w wydaniu tego pierwszego numeru.

W pierwszym numerze jest już zaważalny wiodący profil pisma, mianowicie problematyka podmiotowości i tożsamości współczesnego człowieka. Na szczególną uwagę zasługują próby reinterpretacji twórczości Rafała Wojaczka, przeżywającej we współczesnym literaturoznawstwie renesans. O jego recepcji dzisiaj, zwłaszcza w kontekście freudowskiego kompleksu Edypa i jego Kafkowskiej realizacji, interesująco pisze doktorant US, Konrad Wojtyła. Drugi, poświęcony Wojackowi tekst autorstwa Anny Filipowicz, uwikłany został w romantyczno-peerelewsko-postmodernistyczne konteksty. Autorka odwołuje się w nim do języka współczesnych sztuk plastycz-

nich, mianowicie – body-artu, którego kluczowym środkiem wyrazu i narzędziem poznania zarazem, jest – wyizolowany przez nią z twórczości tego autora i skontrapunktowany z językiem z socrealistycznej rzeczywistości, motyw mięsnoci. Poza tym w tomie można znaleźć interesującą próbę osobistego odczytania i napisania historii polskiej prozy autorstwa Leszka Szarugi. Ciekawie przedstawia się także tekst Joanny Józwiak o peerelewskiej ideologizacji jedzenia opowiedzianej na przykładzie lektury książek kucharskich. Tom zamyka szkic poświęcony współczesnej, popkulturalnej recepcji romantyzmu i jej krzywdzącemu, bo powierzchownemu odczytaniu autorstwa Wojciecha Tomasika.

Joanna Giza-Stępień

Wydarzenia w pigułce



foto. J. Giedrys

O aktualnych problemach podczas debaty „Polska gospodarka i polityka – Jak było? Jak jest? Jak będzie?” ze znanymi politykami rozmawiał Grzegorz Gołębiewski – dyrektor Biura Promocji i Informacji US. Spotkanie odbyło się 27 marca br. w auli US przy ul. Krakowskiej. Udział w debacie wzięli: Andrzej Lepper (Samobrona), Krzysztof Zaremba (PO), Leszek Miller (SLD), Sylwester Chruszcz (LPR), Dariusz Więcaszek (prezes Północnej Izby Gospodarczej).



foto. J. Giedrys

Na podstawie Zarządzenia Ministra Zdrowia z dn. 24 października 2001 r. – prof. zw. dr hab. n. med. Marian Sygitt, kierownik Zakładu Wychowania Zdrowotnego Instytutu Kultury Fizycznej US, został członkiem Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia w kadencji 2006–2010 (na zdjęciu w chwili ogłaszania nominacji)



foto. M. Sikora

Słuchacze studiów podyplomowych przysposobienia obronnego i bezpieczeństwa placówek edukacji i kultury w trakcie zajęć studyjnych w porcie marynarki wojennej w Kołobrzegu

Do zadań RN przy Ministrze Zdrowia należy m.in.: wypowiadanie się w sprawach kierunków i problemów naukowo-badawczych nauk medycznych, określenie perspektywicznych kierunków badań naukowych w medycynie, opiniowanie projektów badawczych wnioskowanych do Komitetu Badań Naukowych, ocena dorobku naukowego i jednostek naukowych etc.

Przedstawienie trwa...

Wtorek 14 marca był ostatnim dniem, jaki Zygmunt Duciński spędził w teatrze. Wieczorem w Piwnicy Kany spotkał się przy stole ze swoimi aktorami... Kolejnego dnia w Jego życiu już nie było

Trudno jest znaleźć odpowiednie słowa, kiedy przychodzi nam powiedzieć, co czujemy wtedy, gdy odchodzi od nas ktoś naprawdę bliski. Trudno w dwójnasób, gdy w dodatku mamy świadomość, że ten ktoś nie tylko był nam bliski, ale był również nietuzinkowy, wybitny i nie do zastąpienia.

A niewątpliwie Zygmunt właśnie taki był. Pamiętam dzień, kiedy byłem jeszcze początkującym dziennikarzem, a jeden z moich starszych po piórze kolegów pouczał mnie poprawiając moje teksty i mówił: – Jaga, nie używaj przymiotników w stopniu najwyższym, bo co zrobisz, gdy będziesz musiał opisać coś, co naprawdę zrobi na tobie wrażenie? Jakich słów wtedy użyjesz?

Ten moment spadł na mnie właśnie teraz, kiedy szukam słów adekwatnych do tego, by spróbować powiedzieć co czuję ja sam, a wiem przecież, że i wielu innych, którzy stracili Zygmunta Ducińskiego. Właśnie teraz zabrakło mi skali i tych odpowiednich słów nie znajduję, choć wiem, że jeżeli spotkałem w swoim życiu kogoś, kto zasługuje na kilka przymiotników w stopniu najwyższym, to był to właśnie Zygmunt.

Tylko jakie to mogłyby być przymiotniki?... Co należałoby powiedzieć i jakiej miary użyć, opisując odejście człowieka tak wielowymiarowego jak On?

Czy należycie odda Jego wielkość opisane Go przez pryzmat nagród, jakie zdobył za swoje spektakle, które urzekły ludzi gdzieś w dalekim świecie? Czy raczej przypomnieć, czego dokonał tu, w mieście z którym całe życie był związany i w którym cały czas próbował zrobić coś z niczego? A może to siła przywiązania, jaką wzbudzał u tak wielu ludzi świadcząc o wielkości tego człowieka? Jak słowami oddać rozmiar ciszy,

w jakiej zbieraliśmy się w ciągu kilku ostatnich dni po Jego odejściu w Jego teatrze?

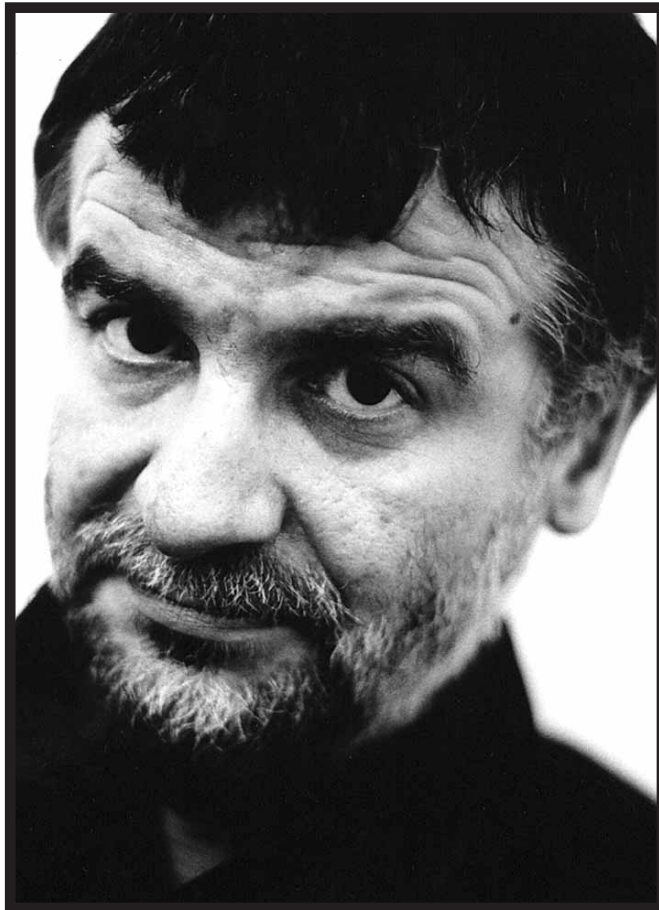
Nie umiem... Nie będę stopniował przymiotników. Zasłużył na te największe, lecz nie chcę ich używać, bo to może tylko powiększa rozmiar straty, z jaką i tak nam, ludziom którzy mieliśmy okazję przebywać z nim bliżej, niełatwo będzie się zmierzyć. Niech kto inny też napisze o spektaklach, nagrodach, festiwalach.

Wspólne chwile

Myślę, że znał wartość życia lepiej niż inni. Może dlatego, że za to, by móc zrobić to, co innym przychodzi bez wysiłku płacił z powodu wieloletniej choroby wyższą cenę. I może dlatego właśnie, że za wszystko płacił temuż życiu własnym cierpieniem lichwiarskie odsetki wymagał też od życia czegoś więcej niż zwykłej, potocznej rzeczywistości. Uczył nas tego, a może raczej to myśmy się od Niego w Kanie tak żyć uczyli.

Był człowiekiem niezwykłym, jedynym jakimgo poznałem, który miał jakąś osobliwą władzę nad czasem. Swoją siłą, posturą, głosem, żarliwością rozmowy i całą swoją osobą tak wypełniał przestrzeń, że miało się wrażenie, że w obecności Ducińskiego czas jakby gęstniał, a przeżycia się kondensowały.

Podczas długich rozmów, jakie prowadziliśmy w kilku ostatnich miesiącach pracując nad tym, by zebrać w całość „okruchy pamięci” o Kanie, podkreślał, że nigdy nie mógł spokojnie znieść marazmu i „tego atroficznego czasu, w którym nic się nie dzieje” – jak mówił. Ta atrofia czasu to coś co zawsze prowokowało Go do działania.



I myślę, że dlatego właśnie Zygmunt tak bardzo ukochał teatr i zaraził nim tak wielu ludzi. Bo w rzeczywistości teatralnej czas płynie inaczej. Tu podczas dobrego przedstawienia da się przeżyć cza-

sem całe życie w ciągu godziny... A potem, już po spektaklu, można usiąść razem i porozmawiać o tym, co można zrobić, żeby przeżyć je jeszcze raz i jeszcze – tylko jeszcze lepiej, jeszcze pełniej. I chyba chciałby, byśmy w Jego teatrze właśnie Go zapamiętali. Wytrwał w nim do końca.

Pusty teatr

Teraz zostaniemy sami i już bez Niego trzeba będzie próbować jakoś ten nieustanny upływ chwil zagęścić w jakąś sensowną esencję. Tylko jak to zrobić bez kogoś, kto tak jak On potrafił zaabsorbować sobą tyle miejsca, uwagi, energii.

Nie wiem, gdzie Zygmunt może być teraz, ale wiem, że wieczność bez działania... to nie w Jego stylu. Gdziekolwiek by teraz był, wkrótce będzie o nim głośno!

Radostaw Jagucki, Teatr Kana

www.kana.art.pl

Nasz człowiek z pogranicza Podlasia i Mazur

Obachodzimy jubileusz 45-lecia pracy zawodowej profesora Jana Karwowskiego. Od 26 lat jest związany z Uniwersytetem Szczecińskim

Urodzony 23 września 1937 roku w Sulewie-Kownatach (pod Grajewem), absolwent Wydziału Handlowo-Towaroznawczego Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu, rozpoczyna swoją pracę zawodową od pełnienia różnych funkcji w praktyce gospodarczej. W latach 1961–1974 prężnie działa w przedsiębiorstwach handlowych. W 1974 roku podejmuje wyzwanie w postaci organizacji Zakładu Badania Rynku, którym kieruje do 1989 roku. W okresie tym zakład funkcjonujący pod nazwą Centralny Ośrodek Badania Rynku i Współpracy z Konsumentem „Opinia” staje się placówką Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług, zaś za przyczyną Jubilata powstaje kilkadziesiąt prac naukowo-badawczych w przeważającej części o charakterze wdrożeniowym. Jednakże najważniejszym osiągnięciem z tego okresu jest stworzenie bezcennego z punktu widzenia praktyki gospodarczej, jak i nauki systemu informacji rynkowej województwa szczecińskiego. Region i miasto to zresztą „koniki” Jubilata, co doskonale ujął prof. Marian Strużycki (dyrektor Instytutu Rynku Wewnętrznego i Konsumpcji w Warszawie) słowami: „[...] Obok spraw ogólnych zawsze miał czas i siły, które mogły służyć miastu i regionowi. Fascynował się problematyką regionu, z którym związał swoje życie zawodowe i osobiste. Z takim przywiązaniem, jeśli nie powiedzieć mądrym patriotyzmem lokalnym, pasuje w sam raz do europejskich koncepcji regionalizmów w najlepszym tego słowa znaczeniu [...]”.

Równolegle z organizacją regionalnych badań rynku rozpoczyna pracę

nad własnym rozwojem naukowym. W 1979 roku broni na Wydziale Inżynier-

ryjno-Ekonomicznym Transportu Politechniki Szczecińskiej pracy doktorskiej nt. „Warunki i czynniki ekono-

miczne spożycia drobiu w Polsce”. Pracę dydaktyczną w szkolnictwie wyższym

rozpoczyna w 1980 roku jako nauczyciel akademicki na Politechnice Szczecińskiej.

Piastuje stanowisko adiunkta, zaś osiem lat później, po nadaniu stopnia doktora habilitowanego nauk ekonomicznych przez Radę Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Szczecińskiego

na podstawie pracy pt. „Rynek w gospodarce regionu”, obejmuje pozycję docenta. Rozprawa habilitacyjna profesora należała do pionierskich – niewiele bowiem osób zajmowało się wówczas rynkiem regionalnym.

Od października 1987 roku profesor Jan Karwowski obejmuje funkcję kierownika Katedry Ekonomiki i Organizacji Obrotu Towarowego i Usług, zaś swoją wiedzą, doświadczeniem i wynikami badań

własnych dzieli się, prowadząc liczne wykłady i inne zajęcia ze studentami.

Z marketingiem przez życie

Oprócz aktywności dydaktyczno-naukowej, w działalności profesora Jana Karwowskiego widoczne jest również zaangażowanie na rzecz rozwoju przedsiębiorstw i regionu. W początkowym okresie transformacji systemowej w Polsce angażuje się w proces wdrażania przez przedsiębiorstwa koncepcji mar-



foto: J. Giedrys

ketingu. Od 1990 roku prowadzi, będąc na liście firm konsultingowych Ministerstwa Przekształceń Własnościowych, pracownię doradztwa. Zainteresowanie badaniami znajduje również wyraz w zaangażowaniu w działalność Agencji Marketingowej IPH, której jest współwłaścicielem i prezesem. Opracowuje

plany marketingowe dla przedsiębiorstw takich jak: Huta Częstochowa, Drobimex-Heintz, Zakłady Chemiczne Szczecin, Agryf, Domar, przeprowadza prywatyzację Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego OTEX w Szczecinie, a także współuczestniczy w przygotowaniu kilku *joint ventures*. Wraz z menedżerami związanymi z gospodarką morską i przemysłem oraz innymi naukowcami z Uniwersytetu Szczecińskiego staje się w 1992 roku współzałożycielem i członkiem pierwszej kapituły Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Szczecina i Pomorza Zachodniego „Business Club Szczecin”.

Rok 1991 to początek pracy Jubilata na stanowisku profesora – początkowo nadzwyczajnego, a od 1999 r. – zwyczajnego. Kierując Katedrą Ekonomiki i Organizacji Obrotu Towarowego i Usług doprowadza do powstania Katedry Marketingu na Uniwersytecie Szczecińskim, organizuje kilka edycji studiów podyplomowych w dziedzinie handlu i marketingu, powołuje do życia dwie specjalności: funkcjonowanie rynków krajowych i zagranicznych oraz handel i marketing.

Zainteresowania naukowe profesora, zgłębiane w trakcie prowadzonych rozlicznych prac naukowo-badawczych, stanowią o jego istotnym wkładzie w rozwój nauki. Cechuje go syntetyczne ujmowanie rozległej sfery zjawisk ekonomicznych, z jednoczesnym określaniem ich związków z całością procesów gospodarowania.

Kowal w kuźni dydaktyki

Niezwykle zaangażowanie w rozwój polskiej nauki przypieczętowane zostaje

trzykrotnym uhonorowaniem Jubilata Wojewódzką Nagrodą w Dziedzinie Nauki. Wkład ten uwidacznia się nie tylko w postaci licznych publikacji, wśród których znajdują się monografie, podręczniki, artykuły i referaty na konferencje czy z niezwykłym zaangażowaniem prowadzonych



Jubilat w gronie współpracowników

badan własnych, statutowych i grantów KBN, lecz także w kształtowaniu młodej kadry naukowej. Starania te owocują objęciem opieki promotorską kilkunastu przewodów doktorskich, wypromowaniem dziewięciu doktorów nauk ekonomicznych, ponad 600 magistrów oraz 300 absolwentów z tytułem licencjata. Wnosi istotny

wkład w rozwój nowej dziedziny naukowej na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego. Promując doktorantów na wydziałach zarządzania na innych uczelniach w Polsce przejawia nowatorskie nastawienie w tym zakresie, będące bezcenną podstawą z punktu widzenia rozwoju i celów strategicznych macierzystego wydziału.

Profesor Jan Karwowski jest postacią cenioną w środowisku związanym z marketingiem w Polsce, co znajduje wyraz w recenzowaniu licznych publikacji naukowych, w tym także prac doktorskich i habilitacyjnych oraz niezwykle serdecznych kontaktach z kadrą naukowo-dydaktyczną innych ośrodków akademickich. Jest wieloletnim członkiem Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego, przewodniczy Podkomisji Marketingu w Oddziale Gdańskim Komisji Organizacji i Zarządzania PAN, piastował szereg funkcji w Towarzystwie Naukowym Organizacji i Kierownictwa. Jest pionierem badań nad handlem przygranicznym oraz organizatorem cyklicznych ogólnopolskich konferencji nt. „Problemy marketingowe polskich przedsiębiorstw”. Podkreślimy, że potrafił stworzyć świetnie współpracujący ze sobą zespół pracowników Katedry Marketingu, którego jest nie tylko przełożonym, ale i mentorem.

Zespół Katedry Marketingu WNEiZ US

Imponujący bilans

Drugiego marca 2006 roku odbyła się uroczysta Rada Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania poświęcona jubileuszowi 80-lecia urodzin i 55-lecia pracy naukowej prof. zw. dr. hab. Kazimierza Sawickiego

W uroczystości uczestniczyli zaproszeni goście, a mianowicie: rodzina profesora, prezes Stowarzyszenia Księgowych w Polsce prof. zw. dr. hab. Zbigniew Messner, prezes Krajowej Izby Biegłych Rewidentów dr Piotr Rojek oraz członkowie rad wydziałów: Nauk Ekonomicznych i Zarządzania oraz Zarządzania i Ekono-

miki Usług, a także wszyscy pracownicy Katedry Rachunkowości.

Uroczystość otworzył dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania prof. zw. dr. hab. Edward Urbańczyk, podkreślając zasługi Jubilata w kształceniu i rozwoju kadry naukowej wielu ośrodków akademickich. Dziekan zwrócił również uwagę na niezwykle zdolności organizatorskie, które umożliwiły profesorowi Sawickiemu udane połączenie pracy naukowej z życiem prywatnym.

Następnie prof. dr hab. Ksenia Czubakowska przedstawiła imponujący dorobek naukowy profesora. W chwili obecnej jest on szacowany na ponad 500 publikacji.

Sz szczególnie ciepłe było wystąpienie prezesa Stowarzyszenia Księgowych w Polsce prof. zw. dr. hab. Zbigniewa Messnera, który słowami „Kaziu, życzę ci...” podkreślił wieloletnią przyjaźń z Jubilatą. Wspominał również pierwsze spotkanie, które miało miejsce wiele lat temu, na kursie dla młodych asystentów w Sopocie.

Później głos zabrał prezes Krajowej Izby Biegłych Rewidentów dr Piotr Rojek. Podkreślił szczególne zasługi profesora na rzecz Krajowej Izby Biegłych Rewidentów.

Niezwykle serdecznie o wkładzie profesora w rozwój obydwu wydziałów mówił dziekan Wydziału Zarządzania i Eko-



fot. J. Giedrys

nomiki Usług dr hab. prof. US Aleksander Panasiuk. Warto zaznaczyć, że prof. Sawicki, jako pierwsza osoba, został uhonorowany okolicznościowym medalem Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług. Wystąpienie dziekana zakończyło oficjalną część uroczystości.

Następnie zebrani goście mieli okazję osobiście złożyć życzenia Jubilatowi. Odczytano również listy od osób, które nie mogły uczestniczyć w tej uroczystości (m.in.: JM Rektora US prof. zw. dr. hab. Waldemara Tarczyńskiego, prof. zw. dr. hab. Teresy Kiziukiewicz oraz sekretarza stanu przy Radzie Ministrów RP prof. dr hab. Teresy Lubińskiej).

Niespodzianką były wystąpienia młodych pracowników Katedry Rachunkowości. Stanisław Hońko i Barbara Rzeźniowiecka przygotowali prezentację obrazującą, jak Jubilat jest postrzegany przez młodych pracowników nauki. Było w niej zawartych wiele zdjęć oraz zestawień przedstawiających „bilans” cech profesora, do których można zaliczyć: ogromną wiedzę, pracowitość, konsekwencję, otwartość, poczucie humoru, skrupulatność

i skromność. Warto podkreślić, że prof. Sawicki zawsze potrafi znaleźć czas dla swoich współpracowników, służy dobrą radą i motywuje do pracy.

Po bilansie przyszedł czas na wspomnienia z czasów studenckich Magdaleny Janowicz, która jest obecnie asystentem w Katedrze Rachunkowości. Podzieliła się ona z zebranymi swoimi wrażeniami z okresu, kiedy była seminarzystką profesora. Wspomnienia te stanowiły swego rodzaju układankę, obejmowały kilka obrazów. Każdy z osobna przedstawiał niewielki fragment rzeczywistości, a dopiero zebrane razem i ułożone w odpowiedniej kolejności w pełni obrazowały, w jaki sposób prof. Kazimierz Sawicki zapisał się w pa-

Kazimierz Sawicki urodził się 5 marca 1926 r. w Toruniu. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, przeniósł się do Szczecina, aby rozpocząć naukę w szczecińskim oddziale Akademii Handlowej w Poznaniu. Po zakończeniu studiów pierwszego stopnia został zatrudniony w 1950 r. na stanowisku asystenta w Katedrze Rachunkowości Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Szczecinie. Ze względu na brak uprawnień rodzimej uczelni, był zmuszony do zdobywania kolejnych stopni naukowych poza jej murami. W 1952 roku uzyskał magisterium w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Łodzi. W 1962 roku na podstawie rozprawy doktorskiej: „Węzłowe problemy rachunku kosztów w przedsiębiorstwach transportu samochodowego” zrobił doktorat, a po pięciu latach, w 1967 roku uzyskał stopień naukowy docenta nauk ekonomicznych w zakresie rachunkowości na podstawie rozprawy habilitacyjnej: „Problemy obliczania kosztów jednostkowych przewozów samochodowych”. Rozprawa habilitacyjna została wyróżniona nagrodą I stopnia przez Radę Naukową Stowarzyszenia Księgowych w Polsce. W 1976 roku Rada Państwa nadała mu tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1983 roku – tytuł profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych.

W 1999 roku został zaliczony do elitarnego grona pięćdziesięciu honorowych członków Stowarzyszenia Księgowych w Polsce. Od 1999 roku przewodniczy Krajowej Komisji Rewizyjnej KIBR, jest członkiem Komisji ds. Standardów Rewizji Finansowej. Profesor Sawicki jest również członkiem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego oraz Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego. Za osiągnięcia w działalności naukowo-badawczej, dydaktycznej i kształcenia kadry naukowej otrzymał nagrody ministerialne: stopnia pierwszego (1980), stopnia drugiego (1980) oraz cztery nagrody stopnia trzeciego (1969, 1972, 1976). Został również odznaczony m.in.: Srebrną i Złotą Odznaką „Zasłużony w Rozwoju Stowarzyszenia Księgowych w Polsce” (1966, 1968), Srebrnym (1971) i Złotym (1973) Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1977).

Pięćdziesięcioletni okres pracy naukowej zaowocował imponującą liczbą publikacji, trudną do dokładnego określenia, którą można ostrożnie oszacować na ponad pięćset. Publikowany dorobek obejmuje dziesiątki monografii, prac zbiorowych, podręczników akademickich, artykułów w czasopiśmie fachowych oraz w materiałach konferencyjnych. Profesor Kazimierz Sawicki jest promotorem trzynastu rozpraw doktorskich oraz ponad tysiąca prac magisterskich i licencjackich.

Stanisław Hońko

mięci swoich seminarzystów. Podsumowując warto przywołać słowa Czesława Banacha: „Dobry nauczyciel jest jak aforysta, nie poniża i nie krzyczy, a zapraszając do refleksji nie traci poczucia realizmu i optymizmu”.

*Magdalena Janowicz
Barbara Rzeźniowiecka
Katedra Rachunkowości US*

Zaproszenie do polemiki

Czy możemy zmienić oblicze Szczecina? Tak, tylko trzeba zacząć już dziś – zapewnia w swoim sprawozdaniu z konferencji dr Marika Pirveli z Wydziału Nauk Przyrodniczych

Niedawno uczestniczyłam w XXVI Krajowej Konferencji Stowarzyszenia Rozwoju Gospodarczego Gmin pt. „Lokalne plany rewitalizacji w praktyce”. Współorganizatorami konferencji były: Forum Rewitalizacji i Związek Miast Polskich. Do Zakopanego przyjechali reprezentanci trzech sektorów z całej Polski. Było to miejsce spotkania przedstawicieli samorządów terytorialnych, instytucji publicznych, a także sektora prywatnego skupiającego banki, firmy, inwestorów i wykonawców. Szczecin reprezentowany był przez głównego orga-

nie projektów rewitalizacyjnych, które już zostały zrealizowane lub są właśnie wdrażane, a tchnęły nowe życie w obszary zdegradowane. Zorganizowano debatę z udziałem przedstawicieli władz lokalnych, społeczności lokalnych, deweloperów, firm konsultingowych, instytucji finansowych nt. wizji nowych funkcji obszarów zdegradowanych (hasłem przewodnim było: Lokalne Plany Rewitalizacji jako instrument realizacji wizji rozwoju miasta). Zarówno projektowanie procesu rewitalizacji, jak i jego realizacja jest szeregiem ząbających się działań, które wymagają uwzględnienia licznych czynników i parametrów. W ciągu trzech dni wygłoszono ponad 15 referatów, które dotyczyły: rewitalizacji jako instrumentu programowania rozwoju miast; urbanistycznego i inwestycyjne-

talizacji obszarów zdegradowanych. Dużą zaletą konferencji były wielowątkowe i długie dyskusje, na które zawsze starczało czasu. Toczyły się one na styku teorii z praktyką.

O tym, że rewitalizacja to proces przemian przestrzennych, społecznych i ekonomicznych w zdegradowanych dzielnicach miast, przyczyniający się do poprawy jakości życia mieszkańców, przywrócenia ładu przestrzennego oraz do ożywienia gospodarczego i odbudowy więzi społecznych – nie trzeba dużo mówić. Warto jednak zaznaczyć, że prof. Krzysztof Skalski (Instytut Spraw Publicznych UJ) dookreślając w dyskusji pojęcie rewitalizacji nazwał je nie procesem, lecz antyprocesem. Anty – ponieważ jest to zamierzone antydziałanie wobec procesów, które powodują degradację tkanki miejskiej. Ten antyproces obejmuje kompleksowe działania techniczne, społeczne i ekonomiczne mające na celu przywrócenie dawnej świetności oraz zapewnienie rozwoju określonego obszaru: dawnych dzielnic miejskich, terenów przemysłowych, powojennych oraz blokowisk. Najlepsze prezentacje dostępne są na stronie głównego organizatora XXVI Krajowej Konferencji (<http://www.srgg.org.pl>).

Relacjonując konferencję w Zakopanem pomyślałam, że na stronach „Przeglądu Uniwersyteckiego” można



Zapomniana „Mała Wenecja” w Szczecinie

nizatora konferencji oraz Wyższą Szkołę Administracji Publicznej i Uniwersytet Szczeciński.

Celem konferencji było upowszechnianie tzw. dobrych praktyk i omówie-

go problemu „powrotu do miasta”, czyli opanowania wzrostu przestrzennego miasta; tworzenia nowych centrów starych miast; kompleksowej rewitalizacji blokowisk miejskich; roli rynku w rewi-

otworzyć dyskusję o rewitalizacji Szczecina. Jest to wyzwanie, które powinna podjąć społeczność akademicka. Zapraszam do debaty!



Gwiazdy Szczecina

Małgorzata i Edward Gardasiewiczowie – miłośnicy astronomii i badacze starożytnych kultur, latem 2004 roku dokonali zaskakującego odkrycia związanego z zabudową Szczecina

Przebudowa Szczecina z funkcji pierwotnej fortu na ośrodek miejski dokonywała się w końcu XIX w., po roku 1873, na podstawie planów architektów Jamesa Hobrechta i Konrada Kruhla i późniejszych. W tym czasie w Europie panowała tzw. moda na Egipt, którą zapoczątkowały odkrycia związane z wyprawą cesarza Francuzów Napoleona do Egiptu. Projekt narzucający znane nam obecnie rozwiązanie tworzące kompleks urbanistyczno-architektoniczny placów: Grunwaldzkiego, Odrodzenia, Sprzymierzonych oraz zabudowy towarzyszących im ulic w trakcie ich budowy wykazywał konsekwencję i celowość takiego kształtu. Popularne wydawnictwa książkowe opisujące historię Szczecina z tamtego okresu podkreślają,

że realizacja budowy dostarczyła wielu trudności natury inżynierskiej. Powyższe ustalenia jednoznacznie wskazują, że celem nadrzędnym było stworzenie takiego właśnie kształtu dla zabudowy opisanej części miasta. Z biegiem czasu, a także w związku z burzliwą historią miasta zaginęła pamięć i wiedza o głębszym sensie zabudowy placów w formie gwiazdźstiej. Być może wiedza ta poza wąskim gronem osób nigdy nie była dostępna

ogółowi, bowiem ani w znanych dotychczas dokumentach, ani innych przekazach nie ma zawartych na ten temat wiadomości.

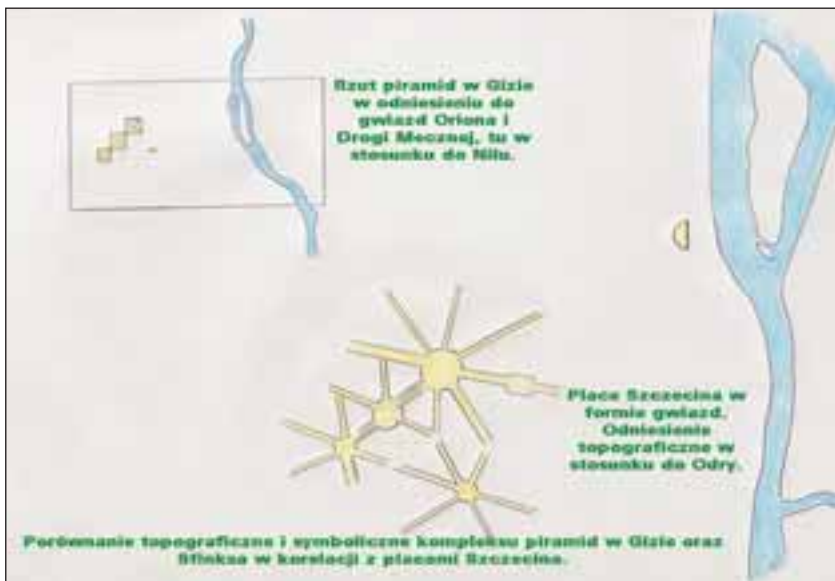
Nieznany Szczecin

Odnalezienie konkretnego gwiazdozbioru, którego odwzorowaniem na Ziemi są place Szczecina wydaje się wręcz niemożliwe. Dokładna analiza map i atlasów nieba doprowadziła nas do stwierdzenia, że wymienione powyżej place są odwzorowaniem części gwiazdozbioru Oriona tzw. pasa Oriona. W ustaleniach

na zachodzie Egipcjanie lokalizowali pochówki i budowali grobowce. Obserwując na mapach linię, która wyznacza koryto rzeki, zaobserwujemy, że obok miejsca, gdzie Nil rozprzestrzenia swoje wody w delcie rzeki znajduje się płaskowyż Giza. Na płaskowyżu tym położonym po zachodniej stronie Nilu około 2400 lat p.n.e. Egipcjanie zbudowali kompleks piramid nazywany dzisiaj Wielkimi Piramidami. Piramidy przyporządkowane były królom: Menkaure, Chafre, Cheops. Zanim Nil odda swoje wody Morzu Śródziemnemu, zasilany jest przez: Nil Białe, Nil Błękitny oraz dopływ rzeki Atbara. Związki Nilu i piramid ze Szczecinem wydają się zaskakująco zbliżone, jeżeli podda się oglądowi mapę, na której uwidoczniiony jest widok rzeki Odry, także pierwotnie świętej rzeki Odyna.

Zachodniopomorski Nil

Wydaje się, że Odra jest mniejszą siostrą bliźniaczką Nilu. Podobnie jak w Egipcie Nil, Odra przedstawia się na mapie w podobny sposób, dla ułatwienia odnalezienia analogii można porównać dopływy Odry. Nysa Łużycka to odniesienie do Nilu Białego, górnego biegu Odry do połączenia z Nysą Łużycką



tych ponadto pomocna okazała się wiedza z zakresu historii starożytnego Egiptu, geografii, mitologii oraz astronomii. Plan urbanistyczno-architektoniczny położenia głównych placów miasta wraz z towarzyszącą im zabudową jest unikatem w skali świata.

Przyglądając się w atlasie Afryce, trudno nie zauważyć rzeki Nil. Zachodnia strona Nilu w religii starożytnego Egiptu odgrywała rolę szczególną. To

jako odpowiednika Nilu Błękitnego. Warta tak jak rzeka Atbara zasilająca Nil od wschodu, także zasila Odrę. Również dolny bieg Odry odnajdując ujście do Zalewu Szczecińskiego czyni analogię do kształtu delty Nilu. Przyglądając się w innej jeszcze skali niż dotychczas Nilowi poczynając od katarakt w dół rzeki, a nurtowi Odry, lecz tym razem bez jej dopływów, odnajdziemy również podobieństwa. Obie rzeki na mapie świata mają równoległe ustawienie w stosunku do południków z lekkim przesunięciem Odry ku zachodowi, około 15 stopni. Usytuowanie Szczecina, przez który przepływa Odra jest analogiczne jak dla płaskowyżu w Gizie. Gwiazdziste place Szczecina znajdują się również po zachodniej stronie rzeki. Tak więc w ujęciu poglądowym, występujące analogie pozwalają skojarzyć Szczecin z płaskowyżem w Gizie, na którym znajduje się kompleks starożytnych budowli. Był to istotny, lecz nie jedyny powód wykonania projektu i budowy placów Szczecina. Zagłębiając się w wierzenia starożytnego Egiptu i związku Nilu z bogami okazuje się, że rzeka ta, jako dar bogów, ma swój odpowiednik na niebie. Analogicznie jak podobieństwa występujące między Odrą a Nilem, występują także pomiędzy nimi a Droga Mleczną na niebie. Egipcjanie żeglowali barkami po Nilu, a ich bóstwa w boskich barkach przemierzały rzekę niebieską, której nurt wyznaczała Droga Mleczna. Korzystając z powszechnie dostępnych map nieba, można odnaleźć podobieństwo kształtu Drogi Mlecznej w stosunku do wymienionych rzek i to bez większego trudu. Wzdłuż Drogi Mlecznej po analogicznej stronie w tym samym miejscu, co Szczecin i Giza na Ziemi, odnajdziemy gwiazdozbiór Oriona na niebie. Cechą charakterystyczną w tym gwiazdozbiórze jest tzw. pas Oriona (wchodzący w skład tej konstelacji). Pas Oriona składa się z trzech gwiazd. Ponieważ to właśnie Nil jest odzwierciedleniem Drogi Mlecznej, starożytni Egipcjanie niczym w lustrzanym odbiciu w miejscu, gdzie powinien znajdować się pas gwiazdozbioru Oriona ustawili trzy Wielkie Piramidy po zachodniej stronie rzeki. Przyglądając się lokacji samego kompleksu piramid oraz planom Szczecina z uwzględnieniem pozycji placów: Grunwaldzkiego, Odrodzenia i Sprzymierzonych pojawiają się kolejne analogie.

Piramidy w dżungli miasta

Usytuowanie piramid zorientowane jest w ten sposób, że ich boki wyznacza-

ją kierunki świata. Place Szczecina zaprojektowano i zbudowano na osi wschód – zachód. Zarówno trzy place, jak i trzy piramidy zbudowano pod identycznym kątem w stosunku do koryta rzek. Proporcjonalnie w stosunku do zajmowanej powierzchni i wielkości dopasowane są odległościami od brzegów rzek. Ciekawe, że także leżąca na Nilu wyspa (nazwa nam nieznana) ma swój odpowiednik w Szczecinie. Chodzi o Wyspę Grodzką leżącą między rozwidleniem Odry i Duńcicy. Mniej przypadkowe wydaje się ukierunkowanie ulicy Ku Słońcu na osi zorientowanej w kierunkach wschód – zachód, podobnie jak oś wyznaczająca położenie szczecińskich placów. Przy ulicy Ku Słońcu znajdują się główne wejścia na Cmentarz Centralny, a sama nekropolia leży na zachód od Odry i placów.

Mały Paryż

Mówiąc o Orionie jako gwiazdozbiórze i jego pasie składającym się z gwiazd, które tworzą opisywane analogie, należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. W Egipcie mamy do czynienia z budowlami, piramidami, które je odzwierciedlają. W Szczecinie place zaprojektowano tak, aby same przedstawiały gwiazdy. Analizując głębiej znaczenie tego gwiazdozbioru dla Egiptu, ówczesni ludzie Egiptu pod jego postacią nie widzieli myśliwego Oriona tak jak my go dzisiaj pamiętamy, lecz Ozyrysa. Ozyrys był pierwszym królem Egiptu, który zabity i poćwiartowany przez Seta, jego brata, zmartwychwstał. Jego żona i siostra zarazem Izyda odnalazła ukryte przez Seta części jego ciała i przy pomocy Anubisa oraz Horusa przywróciła go do życia. Mit ten pozwala połączyć pewne zbieżności łączące Szczecin z Paryżem i jego placami. Tu należy zaznaczyć, że place Szczecina nie są kopią placów Paryża. Paryż posiada w swoim godle miasta przedstawienie Izydy, żony Oriona, róż-

Komentarz prof. US dr. hab. Jerzego Stelmacha – dziekana Wydziału Matematyczno-Fizycznego US

W całym odkryciu można wyróżnić kilka niezależnych elementów.

Po pierwsze, istnieje podobieństwo kształtów między układem tysięcy gwiazd zwanym Droga Mleczną, Nilem wraz z dopływami oraz Odrą z jej głównymi dopływami.

Jest to oczywiście przypadek i właściwie nie ma w tym nic specjalnego. Sądzę, że dla każdej rzeki na Ziemi można znaleźć co najmniej jedną inną mniej lub bardziej podobną rzekę.

Po drugie, jest rzeczą udokumentowaną, że budowniczy piramid oraz Sfinksa kierowali się geometrycznym układem gwiazd w konstelacji Oriona względem Drogi Mlecznej. To uzasadnia podobieństwa.

Po trzecie, faktem jest, że zabudowa Szczecina nie jest przypadkowa. W oczy rzuca się, szczególnie z lotu ptaka, pewien ład architektoniczny i duża estetyka zabudowy. Ponadto faktem jest również uderzające podobieństwo między położeniem głównych czterech placów w centrum Szczecina (Grunwaldzkiego, Odrodzenia, Sprzymierzonych i Zgody) względem Odry a położeniem trzech wielkich piramid i Sfinksa względem Nilu oraz pasa Oriona z mieczem względem Drogi Mlecznej.

Na razie nie ma dowodów naukowych na to, że twórcy planu architektonicznego Szczecina kierowali się układem Wielkich Piramid w Gizie. Jest natomiast wiele przesłanek świadczących o tym, że mogło tak być. Niezależnie jednak od tego, czy położenie szczecińskich placów jest przypadkowe, czy też zamierzone władze miasta mogłyby wykorzystać opisane podobieństwa do promocji Szczecina. Można by nawet pójść dalej i umieścić ronda lub place w miejscach Szczecina odpowiadających pozostającym, „niewykorzystanym” jeszcze gwiazdom Oriona. Place mogłyby mieć podwójne nazwy. Ta druga odpowiadałaby nazwie danej gwiazdy, np. Betelgeza, itd. Szczecin mógłby uzyskać przydomek miasta Oriona. Łatwo można sobie wyobrazić turystyczne wycieczki po Szczecinie od „gwiazdy” do „gwiazdy”. W miejscach tych można by umieścić różne atrakcje, np. ciekawe fontanny, pomniki lub duże interaktywne ekspozycje. Jest oczywiste, że takie atrakcje uczyniłyby ze Szczecina miasto wyjątkowe.



prof. J. Stelmach

nych związków jest więcej. Koncepcja szczecińskich placów jest męskim dopełnieniem dla Izydy i Paryża. Słowo Par-Faraon, Is-Izyda razem Paris. Orion

na niebie układem gwiazd pasa Oriona skierowany jest dokładnie w kierunku gwiazdy Syriusz. Dla starożytnych Egipcjan Syriusz był gwiazdą przypisaną Izydzie, żonie Ozyrysa. Syriusz, gwiazda Izidy, wyznaczał podczas swojego heliakalnego wschodu (widoczny krótko tuż przed wschodem Słońca, porę wylewu Nilu i nadchodzącego odrodzenia). Sy-

riusz leży po tej samej stronie nieba, co gwiazdozbiór Oriona w stosunku do Drogi Mlecznej, tuż przy jej brzegu. Przekładając to na plan miasta Szczecina, wyznaczając oś zgodnie z placami odpowiadającym gwiazdom pasa Oriona, podobnie jak na niebie w kierunku Drogi Mlecznej, tak tu w kierunku Odry trafiamy na reprezentacyjną część miasta – Wa-

ły Chrobrego. Dokładnie (zgodnie z proporcjami) w miejsce, gdzie stoi pomnik Heraklesa walczącego z centaurem (Herakles – symbol wykonania 12 prac, poznania 12 znaków zodiaku).

*Małgorzata i Edward
Gardasiewiczowie*

Wiatr w żagle

Planowane na początek sierpnia 2007 roku Regaty Wielkich Żaglowców są szansą na wypromowanie miasta oraz regionu. Czy Szczecin „złapie” wiatr i skorzysta z tej szansy?

W listopadzie 2005 roku uczestnicy Forum Gryf wyrazili swoje zainteresowanie i chęć zaangażowania się w promocję idei The Tall Ships' Races 2007. Okazją do głębszej refleksji na ten temat było styczniowe spotkanie forum, którego gościem specjalnym była Mira Urbanik z Biura ds. Organizacji Regat

w Urzędzie Miejskim Szczecina. Prezentacja idei Regat Wielkich Żaglowców pozwoliła uzmysłwić sobie, jak wielkie znaczenie dla przyszłości oraz rozwoju społeczno-gospodarczego Pomorza Zachodniego może mieć to wydarzenie. Do naszego regionu przyplyną największe żaglowce świata, setki mniejszych żaglówek i jachtów, a Szczecin odwiedzą tysiące turystów. Jest to niezwykła okazja wypromowania miasta i całego regionu, jako przyjaznego turystom i otwartego na wielkie przedsięwzięcia.

Została zorganizowana otwarta konferencja, poświęcona w całości kwestii przygotowań miasta i regionu do regat oraz dyskusji na temat sposobów wykorzystania The Tall Ships' Races 2007, jako impulsu do rozwoju społeczno-gospodarczego województwa zachodniopomorskiego. Zainicjowano współpracę z lokalną administracją rządową i samorządową. Do zespołu zaproszono Roberta Krupowicza – wojewodę zachodniopomorskie-

go, Zygmunta Meyera – marszałka województwa zachodniopomorskiego, Marianna Jurczyka – prezydenta Szczecina, prof. zw. dr. hab. Waldemara Tarczyńskiego – rektora Uniwersytetu Szczecińskiego oraz przewodniczącego Rady Forum Gryf – jako gospodarza konferencji. Dzięki staraniom prof. US dr hab. Teresy Lubińskiej – sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, do Szczecina przybyli m.in. Tomasz Lipiec – minister sportu, Zbigniew Wysocki – podsekretarz stanu ds. gospodarki morskiej w Ministerstwie Transportu i Budownictwa, Teresa Małeczka – dyrektor Gabinetu Politycznego Ministerstwa Rozwoju Regionalnego.

Konferencja rozpoczęła się od prezentacji stanu przygotowań miasta do przyjęcia żaglowców, przygotowanej przez Zbigniewa Zalewskiego – zastępcę prezydenta miasta Szczecina i jednocześnie koordynatora ds. regat, oraz kpt. Marcina Raciborskiego – dyrektora Biura ds. Organizacji Regat UM. W swym wystąpieniu zwrócili uwagę na problemy, z którymi będziemy musieli się jeszcze zmierzyć przed finałem The Tall Ships' Races 2007, a następnie przedstawili poten-



cialne zyski miasta i regionu wynikające z tego przedsięwzięcia. Zdaniem koordynatora ds. regat możliwe jest zapoczątkowanie od 2007 roku dorocznych, międzynarodowych imprez o podobnym charakterze. Poparł to także Zbigniew Jagniątkowski z Zachodniopomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej, twierdząc, że Szczecin oraz całe Pomorze Zachodnie posiada znakomite warunki

do rozwoju turystyki specjalistycznej, nastawionej na wykorzystanie naturalnych zbiorników wodnych w regionie.

Po prezentacji przedstawiającej koncepcję dalszych działań nastawionych na możliwie najlepsze wykorzystanie nadarzającej się szansy, przyszedł czas na wnioski poddane dyskusji w drugiej części spotkania. Konieczne jest zbudowanie odpowiedniej atmosfery, sprzyjają-

cej budowaniu tożsamości regionu oraz przeprowadzenie niezbędnych inwestycji. Rozwój potencjału gospodarczego naszego miasta, w kontekście zbliżających się regat, zależy jest od współpracy na trzech poziomach. Pierwszy z nich stanowią podmioty, które ze względu na charakter swej działalności mogą stać się bezpośrednimi beneficjentami rozwoju turystyki specjalistycznej na Pomorzu Zachodnim, czyli przedstawiciele właścicieli marin i przystani żeglarskich, właścicieli obiektów turystycznych, hotelowych i gastronomicznych, przedsiębiorstw

związanych bezpośrednio i pośrednio z turystyką i żeglarstwem. Na drugim poziomie znajdują się instytucje i stowarzyszenia powołane do budowy warunków sprzyjających żeglarstwu i turystyce wodnej. Wreszcie trzeci poziom stanowią przedstawiciele władz rządowych, regionalnych i lokalnych oraz organizacje i instytucje międzynarodowe. Jedynie współpraca wszystkich tych środowisk

zapewni, że nie zmnijemy pojawiającej się szansy. **Z a p r o s z e n i** do udziału w panelu dyskusyjnym goście, zadeklarowali swą daleko idącą pomoc i wsparcie dla działań podejmowanych w ramach przygotowań do finału regat.

W konferencji wspierającej organizację regat The Tall Ships' Races 2007 udział wzięło ponad 400 osób, przedstawicieli różnych grup i środowisk za-

Regaty i zloty żaglowców odbywają się w Europie od kilkudziesięciu lat. Pomysł wyścigów statków żaglowych zrodził się w Anglii na początku lat 50. XX wieku. W ten sposób próbowano uratować „białe ptaki oceanów” wypierane ze szlaków handlowych przez statki parowe. Pierwsze regaty rozegrano w 1956 r. pod patronatem księcia Edynburga, a na trasie z angielskiego Torbay do Lizbony ścigało się 21 żaglowców. Sukces imprezy spowodował przekształcenie komitetu organizacyjnego w The Sail Training Association (STA) – brytyjskie Stowarzyszenie Szkolenia pod Żaglami. Tak też narodziła się idea „sail training” – edukacji młodych ludzi na pokładach statków żaglowych oraz regat i zlotów. Kiedy w 1972 r. sponsorem imprezy został producent szkockiej whisky z wizerunkiem „Cutty Sark” – najpiękniejszego i najszybszego klipra herbarianego XIX w., przyjęła nazwę „The Cutty Sark Tall Ships' Races”.

Regaty i zloty to wielkie święto żeglarzy – zwłaszcza młodych, bo przepisy wymagają, aby połowa załogi była w wieku 15–25 lat. Dla międzynarodowej braci otwierają się miasta, a sportowe zmagania, marynarskie gry i zabawy, biesiady w pubach i na ulicach wciągają także mieszkańców i turystów, którzy specjalnie przyjeżdżają na zloty. Bo jest to wyjątkowa okazja do poznania tradycji, poczucia klimatu pracy oraz życia na dawnych i współcześnie budowanych żaglowcach, przeżywających dzisiaj swój renesans. A „poczuć wiatr w żaglach” można również śpiewając szanty, słuchając morskich opowieści czy oglądając parady żaglowców żegnających gościnne porty.

ze strony: www.szczecin2007.pl

wodowych. Obecni na spotkaniu wyrazili swoje zainteresowanie przyszłością regionu, jak również możliwościami, jakie pojawiają się w związku ze zlotem żaglowców w Szczecinie. Wielu zasygnalizowało gotowość wsparcia działań Biura Organizacyjnego, które jest otwarte na wszelkie formy współpracy.

dr hab. inż. Alberto Lozano Platonoff

www.forumgrzyf.pl

Dwie sprawy, a właściwie jedna

Felieton: Ewa Kochan



Pierwsza sprawa to problem twórczych (i opiniotwórczych) elit. Jest to pytanie, które w różnych wersjach pojawia się w polskiej publicystyce społecznej – także naszej, szczecińskiej. Pytanie o współczesną kulturę popularną, o autorytety, na których brak cierpimy podobno dotkliwie, problem zaściankowości i izolacji naszego społecznego dyskursu, problem obojętnej i nudnej młodzieży. Jest rzeczą charakterystyczną, że w podobnym tonie wypowiadają się zarówno ci, dla których wzorem jest Paryż czy Nowy Jork, jak i ci, którzy z pewną zazdrością spoglądają w stronę Wrocławia i Krakowa.

Sprawa jest więc poważna i nie sposób ją zlekceważyć. Czegoś bez wątpienia nam brak, a poczucie tego braku ma nieprzyjemny charakter. Łatwo w takiej sytuacji popaść w konieczność odpowiedzi na znane od dawna pytanie: „jaki powód, czyja wina?”, ze szczególną skłonnością do dywagacji na temat win właśnie. Ale zczekajmy, zastanówmy się przez chwilę: czego i kogo nam właściwie brakuje?

Podobno za mało pisze się (?), wydaje i czyta książek, za mało jest ambitnej prasy, filmów, spektakli i koncertów, za mało różnych lokalnych inicjatyw (?). Przede wszystkim zaś brakuje wykształconych i wyrobionych czytelników, słuchaczy, widzów. Młodzi obiecujący ludzie podobno wyjeżdżają, nie poczuwając się do żadnych

związków z własnym krajem czy regionem, co także jest – przynajmniej po części – konsekwencją kryzysu kultury.

Jeśli opinię tę uznać za zasadną, zapewne sporo w niej racji, to przynajmniej wiadomo na czym stoimy. Wiemy już, że po prostu brakuje nam na kulturę pieniędzy. Nie ulega wątpliwości, że właśnie pieniądze są lekarstwem na większość naszych dolegliwości.

Są, jak wiadomo, dwie koncepcje i dwa sposoby postępowania w takiej sytuacji. Pierwszy – czekać, aż ludzie sami się wzbogacą, ewentualnie sprzyjać i pomagać inicjatywom prowadzącym do tego wzbogacenia się. Naturalną kolejną rzeczą dobra i wartości, na które dziś prawie nikogo nie stać staną się pożądane i pokupne i rozmnożą się obficie. Problem twórczości i elit rozwiąże się sam.

Nie o to jednak chodzi krytykom. Istnieje bowiem uzasadniona obawa, że tego rozwiązania po prostu nie dożyjemy, nie mówiąc już o ogólnym kryzysie cierpliwości, w jaki popadła ostatnio ludzkość.

Drugi sposób jest inny – wszelkimi siłami i dostępnymi środkami wspierać i finansować kulturę, nawet przy założeniu pewnego koniecznego w tej dziedzinie marnotrawstwa. Właśnie na uczeniectwie w kulturze oprócz edukację. Koncepcja ta wychodzi z przekonania, że, po pierwsze, człowiek kulturalny i wyedukowany wszechstronnie zawsze coś wymyśli, i dla siebie, i dla innych. Po drugie, jak wiadomo już od dość dawna, kultura to świetny interes. Może decydować nie tylko o jakości życia, ale także o stanie gospodarki. No i wyszło coś w rodzaju porad dla księcia.

A teraz druga sprawa. Jest to pytanie, które w tym miejscu ktoś musi postawić: Jaki powinien być uniwersytet XXI wieku? W dyskusji dotyczącej elit i stanu współczesnej kultury właśnie uniwersytetowi przypisuje się decydującą rolę w kształtowaniu postaw i poglądów w kreowaniu elit. Jak zatem pogodzić postępującą komercjalizację uniwersytetu z tą wielką potrzebą? Jak połączyć postępującą profesjonalizację nauki z tym „wołaniem o elity”, czy choćby o wykształconego i krytycznego widza, słuchacza, czytelnika?

Choć filozofowie – zapewne niebezinteresownie – powiedzą, że potrzeba tu przede wszystkim wiedzy ogólnej, że filozofia, jak zwykle zresztą jest lekarstwem dla wszystkich, to jest to tylko część prawdy. A co dalej?

Autorka jest adiunktem w Instytucie Filozofii US

Arystokracja

Felieton: Alan Sasinowski



Gdy tak stukam w klawisze, w kinie „Pionier” wciąż grany jest film „Jazda” Jana Svéraka, opowiadający o dwóch mężczyznach, którzy kupują zdezelowany samochód i ruszają w podróż bez celu. Zapewne motywacją do podjęcia tej eskapady była chęć przeżycia męskiej przygody, ale żadna przygoda ich nie spotka – przez cały film bohaterowie gadają o niczym, palą trawkę i popijają piwo. Nawet

spotkanie młodej dziewczyny pozującej na *femme fatale*, która w typowym amerykańskim filmie drogi rozruszałaby kryminalną intrygę, w żaden sposób nie aktywizuje mężczyzn. Cała trójka jedzie, jedzie, jedzie i nic kompletnie im się nie chce, nawet seks im nie wychodzi.

Ot, bezproduktywni, którzy mają morze wolnego czasu, nie wiedzą co z nim zrobić i całą energię wkładają w zgrywanie się.

I gdy tak oglądałem te antyperypetie, zdałem sobie sprawę, że w miejsce bohaterów mógłbym podstawić wielu moich znajomych. Tak jest, mimo że czasy są trudne, mimo że drapieżny kapitalizm teoretycznie nie pozwala nawet na chwilę oddechu, mimo że setki studentów musi dokonywać cudów zręczności, żeby łączyć studiowanie ze stażami, praktykami i normalną pracą, to wciąż nieźle trzyma się grupa żaków, którym absolutnie nic się nie chce i w czeskiej „Jeździe” mogliby przeglądać się jak w lustrze. Ich postawa streszcza się w jednej z sytuacji, jaką zaobserwowałem w szcze-

cińskim akademiku. Oto podczas najgorętszego, sesyjnego okresu na korytarz wytacza się – w samych krótkich spodenkach – nieogolony i zmięty młodzieniec. Chce zapalić papierosa na otrzeźwienie. „O, już po egzaminach?” – dziwi się uprzejmie jakiś student spieszący do punktu ksero. „A nie, bo w trakcie” – chce młodzieniec. „Co studiujesz?”. „Geografię”. „Na uniwersytecie?”. „Tak. Poznańskim”. „O! A który rok?”. „Siódmy”.

Czy na takie *dictum* można zareagować inaczej niż palącą zazdrością? Czyż nie jest imponujący spokój ducha ludzi, którzy przechodzą przez wyboisty trakt studiów krokiem niezmiennie chwiejnym, ale ostatecznie prowadzącym do celu? Nie wiedzieć, czego się w życiu chce to luksus, a wiele wolnego czasu – największy przywilej. W tej perspektywie na postawę chłopaka w krótkich spodenkach i bohaterów „Jazdy” należy patrzeć jak na szlachetne dążenie do duchowej elegancji, której nie może przybrudzić nawet ślad myśli o rzeczach świata tego. A zatem nie o obibokach tu mowa, a o arystokratkach. O tych, których zawsze można spotkać z lufką w ustach lub z kuflem w dłoni, nigdy zaś z nosem w podręczniku. O tych, którzy niczego nigdy nie zdają w pierwszym terminie, ale ostatecznie zawsze zdają. O tych, którzy w wieku dwudziestu dwóch lat wyhodowali imponujące piwne brzuchy i lubią zawadiacko zakłócać nimi, gdy w przerwie między jedną a drugą imprezą, chcą im się przeczłapać przez uczelniany korytarz. O tych, którzy – jak to arystokraci – budzą olbrzymią zawiść całej reszty społeczności, mówiącej głośno: „Gamonie! Rozpieszczone bachory! Długo tak nie pociągna!” a myślącej w skrytości ducha: „Boże, jak ja bym chciał/chciała wyluzować się tak ja oni”.

Puenta tego tekstu miała być dramatyczna i dydaktyczna. Miała być to wzmianka o moich znajomych – włóczykiach, z których paru spokój ducha przypłaciło wyrzuceniem z uczelni, jeden zaś z powodu, powiedzmy, intensywnego życia towarzyskiego doznał zapaści i wylądował w szpitalu. No, ale przecież to typowo arystokratyczne przypadłości, które wciąż mają w sobie pociągający, dekadentcki rys. Pytanie, jakie nasuwa się przy badaniu studenckiej arystokracji, jest z nieco innych rejonów, i brzmi: czy uzyskanie piwnego bebzona przed zdobyciem tytułu magistra nie jest dużym, na wskroś plebejskim nietaktem?

Autor jest szczecińskim recenzentem kulturalnym

Internetowe cenzurki

Student oceniany jest regularnie i surowo. Cała akademicka kariera daje się opowiedzieć w dziesiątkach cyfr wpisywanych do indeksu. Od niedawna student może również wystawiać oceny tym, którzy dotychczas wyłącznie posiadali ten przywilej – wykładowcom. Ułatwiło to nowe medium, jakim jest internet

Pionierem w wykorzystaniu internetu w ocenie pracy wykładowców jest strona www.ocen.pl. Jej autorzy, jak stwierdzają na swojej stronie, chcą poprzez bezstronne oceny i rankingi nauczycieli akademickich przyczynić się do poprawy ja-

Ani jeden z wydziałów naszego uniwersytetu nie zebrał więcej niż 30 ocen poszczególnych wykładowców, co jest warunkiem uczestniczenia w rankingu wydziałów i uczelni. Zresztą idea rankingu podważa obiektywizm ocen, bowiem student chcący negatywnie ocenić wykładowcę, może się zawahać, bo przecież nie zależy mu na obniżaniu pozycji własnej uczelni w rankingu.

Pismo Studentów Politologii „Teki” w minionym roku podjęło na forum swojej gazety dyskusję na temat oceniania wykładowców. Zaczęło się od kilku artykułów w gazecie, później studenci wystawiali noty swoim pedagogom. Inicjatywa wywołała wiele kontrowersji, ale z perspektywy czasu redaktorzy pisma uznają ją za zakończoną sukcesem. – Studenci wykazali daleko idącą rozwagę przy ferowaniu sądów, a kadrze należą się słowa uznania za wprowadzanie zmian – mówi redaktor naczelny „Teki” Rafał Miszczuk. – I z dumą przyznam, że w Instytucie Politologii i Europeistyki już je widać.

Jednak nie wszyscy pracownicy instytutu zachwycili się samym pomysłem, bowiem część uznała opinie krytyczne za krzywdzące. Nasuwa się jednak konkluzja, że jedynym sposobem na uniknięcie poczucia pokrzywdzenia poszczególnych wykładowców, byłoby niestosowanie jakiejkolwiek krytyki. Nawet kosztem prawdy.

Zagrożenie dla takich inicjatyw jest wiele. Czasem może okazać się, że niektórzy studenci nie dorośli do rzeczowej, poważnej dyskusji. Fiaskiem zakończyła

się rozmowa na temat jakości prowadzonych zajęć na forum Samorządu Studenckiego Wydziału Prawa i Administracji. Forum zamknięto, gdy ów wątek zamienił się w sztubackie żarty z aparycji pedagogów. Przebrały miarkę studentki wy-



fol. K. Grzesiuk

bierające tego magistra, z którym najchętniej poszłyby na randkę.

Do każdej indywidualnej oceny należy podejść z właściwym dystansem. Nawet najlepszemu wykładowcy można wytknąć jakieś wady. Program konkretnych zajęć jednemu może wydać się nieprzydatny i nadmiernie teoretyczny, a drugiemu niesłuchanie interesujący i rozwijający. W takiej sytuacji trudno jednoznacznie stwierdzić, kto ma rację. Wątpliwości nie ma, gdy pewne spostrzeżenia powtarzają się wśród opinii wielu studentów. A to profesor X opuszcza połowę zajęć bez żadnego powiadomienia, a doktor Y nie czyta ocenianych prac pisemnych. Powtarzalność takich opinii powinna być bodźcem dla władz instytutu i wydziału, aby zastosować środki zaradcze. A samo upublicznienie upowszechnionej krytycznej oceny danego wykładowcy może wyrzucić na niego „otrząwiający” wpływ. Wcześniej w oderwaniu od informacji zwrotnej mogło mu się wydawać, że pewnych rzeczy nie widać, że na pewne sprawy nie zwraca się uwagi.

Upublicznione oceny przypominają, że wykładowcy podlegają stałej i często krytycznej ocenie studentów. Tylko że wcześniej opinie te krążyły wyłącznie między studentami. Internetowe inicjatywy mogły zburzyć błogą nieświadomość części kadry naukowej, ale to nie one stworzyły zjawisko oceniania wykładowców. Nie mają też one na celu studenckiego „rewanżu” na nieimiłych im wykładowcach. To naprawdę jest wyraz troski o jakość kształcenia, a co za tym idzie, o prestiż naszej uczelni. A na tym zależy wszystkim – nam studentom, jak i pracownikom uczelni.

Tomasz Czapiewski



kości edukacji w Polsce. Dla studentów taki ranking miał w założeniu służyć pomocą przy wyborze prowadzących zajęcia, (dlatego pewnie jedna z ocen dotyczyła „łatwości zaliczenia”), a kadrze naukowej dać rzeczywistą informację zwrotną. Moim zdaniem na powadze stracił cały pomysł, gdy jednym z pięciu elementów oceniania uczyniono „urodę”. Co więcej, mimo długiego okresu działania wydaje się, że odzew studencki nie jest zbyt duży, zwłaszcza w naszym regionie.

Odwaga na forum

Większość uczelni czy też ich wydziałów, z których już niemal każdy ma własną stronę internetową, nie decyduje się na własne forum czy listę dyskusyjną. Często po prostu z obawy przed zbyt wielkim wkładem pracy w moderowanie strony. Nie zawsze wypowiadają się przecież na forach ci, którzy rzeczywiście mają coś do powiedzenia

Odwiedzając strony polskich państwowych uczelni wyższych, niełatwo jest znaleźć na którejkolwiek z nich internetowe forum studenckie, nie mówiąc już o innych możliwościach komunikacji dla studentów. Czasami można spotkać forum na stronie instytutu bądź samorządu studenckiego, listę dyskusyjną na stronie koła naukowego. Poza nielicznymi wyjątkami, są to formy „ugrzecznione”, którym brak spontaniczności, szczerości wypowiedzi. Wiadomo... czasami ciężko być tu anonimowym. Oprócz kolegów, stronę czyta pewnie prowadzący ćwiczenia, być może nawet wykładowca. Środowisko zamknięte, dyskutujących niewielu – duże prawdopodobieństwo „odkrycia”, kto jest piszącym i wygłaszającym kontrowersyjne opinie.

Przeważająca część studentów potrzebuje jednak stałego kontaktu z innymi zerkami, a najbezpieczniej jest przecież „rozmawiać” w sieci. Przeglądając zasoby polskiego internetu, przez wpisanie w google.pl hasła „forum studenckie”, od razu można zauważyć, że gros wyników wyszukiwania to wszelkiego rodzaju nieformalne fora studenckie. O dziwo, mimo że strony te nie są zbyt restrykcyjnie moderowane, rzadko pojawiają się na nich wypowiedzi oszczercze czy wulgaryzmy.

O czym zatem rozmawiają studenci na forach i listach dyskusyjnych? Tema-

tów są setki i można by pewnie stworzyć encyklopedię internetowych dyskusji studenckich. Każdy artykuł ma jednak określona, najczęściej dość ograniczoną powierzchnię, dlatego też znajdzie się tutaj zaledwie kilka z nich.

Studenci dyskutują w sieci oczywiście o kwestiach naukowych, związanych z wybranym przez siebie kierunkiem studiów. Nie powinny więc dziwić wypowiedzi typu:

– *Poszukuję wypowiedzi osoby kompetentnej w kwestii potencjalnego homoseksualizmu wśród spartańskich wojowników*

– w odpowiedzi nie zawsze jednak otrzymują pożądaną i oczekiwaną informację:

– *Jak piszesz o tym, że Spartańczycy byli gejami to jak mam to nazwać? Mądro-*

na bardzo krótką metę. Wszystko wraca jak się wytrzeźwieje.

– *Jeśli trunki odpadają to zawsze można pokusić się o ostateczne rozwiązanie i skoczyć z mostu. [...]*

– *Sam sobie skocz z mostu*

– *nom... miłą dziewczynę zapoznaj, pojeźdź sobie do niej, poświęć, takie tam małe przyjemności... napewno poczujesz się lepiej i odstresujesz przy okazji... pozdro Ziomy!!!*

– *Pierw trzeba tką znaleźć. HEHE. Ale się okaże co nam przyszłość przyniesie. Hehehe **

Tematy, które dominują oprócz powyższych to także: imprezy, praca, praktyki, hobby, kluby i dyskoteki, ogłoszenia o stacjach, pokojach i mieszkaniach, no

i oczywiście opinie o wykładowcach. Pierwsze stanowią swoistego typu studencką tablicę ogłoszeń, na której każdy może znaleźć coś dla siebie, nie wywołują emocji i nie stanowią zagrożenia. Ostatnie natomiast, z powodu których już pewnie niejedno forum zostało ze strony internetowej zdjęte, powodują na pewno wiele ekscytacji. Niestety, nie tylko u studentów, mieszane uczucia budzą też u niejednego prowadzącego. Kto chciałby przeczytać o tym, że np. jego zagęcia są nudne?

Z własnego doświadczenia wiem, że prowadzącemu czasami ciężko zdobyć się na odwiedzenie forum, nawet jeżeli ciekawi go, co też studenci o nim piszą. Od paru tygodni mam w „ulubionych” kilka „tajnych” adresów pozauczelnianych forów studentów WZIEU US i jakoś nie mogę zdobyć się na to, żeby założyć sobie prywatną skrzynkę mailową i zagować się na którejkolwiek z list ;).

Anna Mańkowska

Autorka jest asystentką na WZIEU US

* Cytaty z forów internetowych zawierają oryginalną pisownię i sformułowania autorów wypowiedzi



foto: archiwum

Co siedzi w głowie studenta?

ści? Oczywiście, że są to bzdury. I jeżeli pisać to uważasz, że miałeś coś do powiedzenia, to muszę Cię zasmucić, bo ani ja ani podejrzewam, żaden inny człowiek nie uzna tego za coś wartościowego (wypowiedzi z Internetowego Forum Humanistów Uniwersytetu Łódzkiego).

Odważniejsi udzielają też porad w sprawach osobistych (Nieformalne Forum Studenckie <http://www.przemus-sy.cba.pl>):

– *Piszcie tu wszystkie swoje sposoby na zapominanie osób które były dla was kimś ważnym. Darujcie sobie sposoby z piciem. Owszem to jest sposób ale*

Goło, ale wesoło

Powszechnie wiadomo, że studencka brać groszem nie śmierdzi. Jednak żacy wiedzą, że obcowanie z kulturą wcale nie musi dużo kosztować. Z takiego samego założenia wychodzą organizatorzy „Goło i wesoło” – Festiwalu Kabaretów i Sztuk Komedioowych i nie tylko, który odbył się w dniach 17–20 lutego 2006 w Szczecinie

Tegoroczna edycja festiwalu gościła na deskach „Miejsca Sztuki OFFicyna”. Wystąpiły grupy teatralne i kabaretowe

Nie bez znaczenia w kontaktach z gośćmi z Rosji była pomoc pani Tatiany Malinowskiej-Tyszkiewicz, reżyserki spektakli Teatru „Nie Ma”, absolwentki Moskiewskiego Instytutu Teatralnego, jednej z organizatorek festiwalu.

Podczas pierwszych trzech dni miał miejsce etap konkursowy, w którym jury wybierało najlepszą sztukę komedioową i najlepszy kabaret. W pierwszej kategorii zwyciężył Michtheatre N.D'Intro na z Miczurińska (Rosja), a w drugiej szczeciński kabaret „Węzeł”. Czwartego dnia odbyły się występy laureatów na sce-

fireshow), posłuchać bębniarzy, a także uczestniczyć w warsztatach teatralnych i recytacji wierszy.

– Świetnie, że coś takiego odbyło się w Szczecinie. Za niewielką kwotę dostaliśmy dobry kawałek kultury. Szkoda, że w przypadku przedstawień zagranicznych dały o sobie znać bariery językowe. Przedstawienie grupy teatralnej z Niemiec zawierało dużo humoru słownego, a nie tylko sytuacyjnego i chociaż dialogi były śmieszne, niewiele osób je rozumiało – relacjonuje Patrycja, studentka germanistyki na US.

Publiczność jednak znalazła sposób, żeby poradzić sobie z językowymi problemami i podczas przedstawień wiele razy na widowni dało się słyszeć stłumione szepty spontanicznych „tłumaczy”. Natomiast organizatorzy dostali lekcję na przyszłość. W przyszłym roku zagranicznych gości podczas spektakli ma obowiązywać język angielski, który był w powszechnym użyciu w przerwach między występami.

Warto podkreślić, że większość uczestników festiwalu to obecni i przyszli studenci Uniwersytetu Szczecińskiego, a osoby, które weszły w skład jury są członkami redakcji „Przeglądu Uniwersyteckiego”.

Organizatorzy są pełni zapału i chęci do pracy, jednak festiwal nie może się obyć bez nakładów finansowych. W ciągu czterech lat impreza rozszerzyła swój zasięg z wojewódzkiej do międzynarodowej.

– Przy organizacji pierwszego festiwalu nie było praktycznie żadnych funduszy, za to dużo humoru i zapału do wcielenia pomysłu w życie. Stąd wzięła się nazwa „Goło i wesoło”. Za każdym razem jakoś udawało się wiązać koniec z końcem. W tym roku pomogła nam Młodzieżowa Rada Miasta Szczecina, a także osoby zaprzyjaźnione ze środowiskiem młodych szczecińskich teatrów – opowiada Maciej Kowalik.

W przyszłym roku organizatorzy zamierzają potraktować kwestię funduszy poważniej. Być może sięgną do funduszy programu „Młodzież”, czyli do środków Unii Europejskiej. Jest zatem szansa, że przy okazji kolejnej, piątej edycji festiwalu, będzie mniej „goło”, a dzięki temu na pewno jeszcze bardziej wesoło.

Katarzyna Grzesiuk



Studencka parodia „Najślabszego ogniwa”

z całego województwa zachodniopomorskiego, z Krakowa, a nawet z zagranicy: z Niemiec, Bułgarii i Rosji. W jaki sposób organizatorom udało się sprowadzić gości z tak odległych miejsc?

– Oprócz informacji o festiwalu rozsyłanych mailowo do różnych ośrodków teatralnych, ważna jest także wymiana informacji między znajomymi teatrami, przekazywanie wiadomości popularną „pocztą pantoflową”. Poza tym jest to już czwarty festiwal, więc można już mówić o powstaniu tradycji – chętni sami się do nas zgłaszają. Niektóre grupy są wręcz stałymi uczestnikami na GiWu – opowiada Maciej Kowalik, jeden z organizatorów, członek Teatru „Nie Ma” oraz kabaretu „Krótka Grupka Darwina”, student prawa na Uniwersytecie Szczecińskim.

nie Teatru „Miejsce” oraz na scenie Czarnego Kota Rudego w Teatrze Polskim.

Festiwal cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem. Widownia każdego dnia była wypełniona po brzegi, a podczas występów co chwila wybuchały salwy śmiechu.

– Ten festiwal pokazuje, że nie trzeba być profesjonalistą, by skutecznie rozśmieszać publiczność. Studencki humor wcale nie musi stać na niskim poziomie – mówi Marek, student polonistyki na US, który nie opuścił żadnego z festiwalowych dni.

Mocną stroną festiwalu była różnorodność imprez zawartych w jego programie. Oprócz kabaretów i przedstawień komedioowych, można było zobaczyć polsko-niemiecki film, wystawę fotografii, pokaz breakdance, spektakl ognia (tzw.

Sztuka ekonomii

W budynku Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania przy ulicy Mickiewicza trwa wystawa prac wykonanych przez studentów podczas czteromiesięcznych warsztatów plastycznych

Zakład Edukacji Plastycznej i Wychowania Estetycznego Instytutu Pedagogiki zorganizował warsztaty plastyczne w formie fakultetów w roku akademickim 2005/2006 dla studentów kierunków ekonomicznych: finanse i bankowość, informatyka i ekonometria, marketing i zarządzanie oraz ekonomia. Łącznie piętnaście osób uczestniczyło w zajęciach, które trwały w wymiarze trzydziestu godzin przez jeden semestr. Warsztaty były prowadzone przez pracowników zakładu w pracowniach plastycznych w budynku Domu Marynarza przy ulicy Jacka Malczewskiego 10/12. Celem warsztatów było stworzenie możliwości spotkania ze sztuką oraz realizacja własnych pomysłów twórczych i uzdolnień uczestników.

Studenci uczyli się rysunku artystycznego, malarstwa, grafiki warsztatowej i projektowania graficznego oraz techniki suchej igły. Rysowali w ołówku, pastelami suchymi i olejnymi oraz kredką typu sepia; malowali akwarelami, temperą i farbą akrylową. Mieli możliwość spróbowania swoich sił w grafice. Uczyli się techniki tzw. suchej igły.

Doktor Zbigniew Romańczuk, kierownik Zakładu Edukacji Plastycznej i Wychowania Estetycznego oraz prowadzący zajęcia, wprowadzał stopniowo nowe techniki, zgodnie z ich skalą trudności. Tematyka prac uczestników warsztatów to głównie martwa natura oraz reprodukcje krajobrazów. Pojawił się także pomysł plenerów. Każdy z uczestników wykonał około pięciu, sześciu prac. W sumie zgromadzono ich wystarczającą ilość, by zorganizować wystawę. Cały jej montaż wzbudził spore zainteresowanie studentów i pracowników wydziału. Wystawy prac plastycznych są tam raczej rzadkością.

– Te zajęcia dały mi możliwość porównania różnych technik. Zajmuję się malowaniem graffiti. Poznałem różnice między malowaniem puszką a pędzlem na płótnie

Dzisiejszy system kształcenia zapewnia często jedynie zdobywanie wąskich specjalizacji. Aby zapewnić równomierny rozwój osobowości, studenci kierunków ścisłych powinni mieć dostęp do przedmiotów humanistycznych i artystycznych. Zapewnił to swoim studentom dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania US. Obecnie trwają rozmowy



fat. M. Arent

Paulina Miklak (uczestniczka warsztatów) obok swoich prac

– mówi Paweł Tylak, student III roku informatyki i ekonometrii US.

W ramach warsztatów prowadzone były również wykłady z wiedzy o sztuce oraz analizy dzieła plastycznego. Andrzej Tomczak wygłosił wykład na temat: „Plakat jako forma komunikacji wizualnej”. Uczestnicy byli także na wernisażu Olgi Poznańskiej w Zamku Książąt Pomorskich.

– Takie warsztaty plastyczne to dobra forma relaksu po zajęciach ścisłych na wydziale – mówi Mirosława Pawłowska, uczestniczka zajęć.

wy z dziekanem, profesorem US Aleksandrem Panasiukiem, w sprawie organizacji warsztatów plastycznych na Wydziale Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego przy ulicy Cukrowej. Uzyskano wstępną zgodę. Zajęcia mają tam trwać dwa semestry po piętnaście godzin w każdym. Organizator i pomysłodawca warsztatów dr Zbigniew Romańczuk chce wyjść z taką propozycją do wszystkich wydziałów Uniwersytetu Szczecińskiego.

Marta Arent

Zaoczne serca

Jak pomóc potrzebującym? Spособów na to jest wiele. Ważne, by były skuteczne. Studenci pedagogiki i ludzie związani z Zachodniopomorskim Hospicjum dla Dzieci wybrali organizację otwartej imprezy charytatywnej

Dzięki gościnności klubu Pinokio, z inicjatywy studentów, w niedzielę (26 lutego br.) odbył się koncert na rzecz Zachodniopomorskiego Hospicjum dla Dzieci. Wystąpiły zespoły studenckie Ohana, Sfera 78-100, Konsternacja, Battle Freestyle, Fakier/Smok, Maroow. Gwiazdą wieczoru był zespół Oyom. Gości przywitała profesor US dr hab. Barbara Kromolicka, specjalistka w dziedzinie wolontariatu, oraz dr n. med. Mariola Lembas-Sznabel prezes hospicjum, która przedstawiła zakres działań palcówki.

– Ta impreza to dla mnie fenomen, ponieważ z inicjatywą zorganizowania jej wystąpili studenci studiów niestacjonarnych, czyli dawniej zaocznych. To oni poprosili mnie o pomoc. Jestem pedago-

giem i nie mogłam przejść obojętnie – mówi prof. Kromolicka, opiekun Koła Naukowego Wolontariatu, działającego na Wydziale Nauk Humanistycznych przy Instytucie Pedagogiki.

– Całkowity zysk z biletów zostanie przekazany na potrzeby hospicjum – zapewnia Aneta Makowska, przewodnicząca koła, studentka IV roku pedagogiki.

Zachodniopomorskie Hospicjum dla Dzieci powstało w marcu ubiegłego roku po to, by nieuleczalnie chorym dzieciom zapewnić specjalistyczną opiekę paliatywną. Wspiera ono organizacyjnie i finansowo działania na rzecz swoich pacjentów, gromadzi sprzęt, prowadzi szkolenia dla wolontariuszy, organizuje koncerty, akcje promocyjne i zbiórki na rzecz hospicjum.

– Nasze hospicjum jest fundacją, działającą na rzecz pomocy chorym dzieciom, które leżą we własnych domach. Są to dzieci z uszkodzonym systemem nerwowym, z chorobami onkologicznymi, wymagające opieki socjalnej, lekarskiej, pielęgnarskiej – tłumaczy cel działania placówki Zofia Mirkiewicz, studentka II ro-

ku pedagogiki socjalnej i resocjalizacyjnej, koordynator wolontariatu w Zachodniopomorskim Hospicjum. – Działamy charytatywnie dzięki pracy wolontariuszy i pomocy sponso-

rów – dodaje.

Cała działalność placówki nie byłaby możliwa gdyby nie wolontariusze, którzy pracują z chorymi i ich rodzinami oraz rodzicami, nierzadko z rodzinami pogrążonymi w żałobie. Pomagają w pracach komputerowych, biurowych i ewidencji hospicyjnej, w przygotowaniu i przeprowadzeniu akcji charytatywnych. Realizują własne projekty wspierające działania charytatywne hospicjum.

– Od września działają szkolenia dla studentów wolontariuszy. Poprosiliśmy o pomoc panią profesor Barbarę Kromolicką oraz panią doktor Krystynę Pałkę – wyjaśnia współpracę Uniwersytetu Szczecińskiego i hospicjum dr Mariola Lembas-Sznabel, specjalista chorób wewnętrznych i medycyny paliatywnej, prezes hospicjum.

W hospicjum pracują wolontariusze z Uniwersytetu Szczecińskiego oraz z innych wyższych uczelni Szczecina. Ich spotkania odbywają się co dwa tygodnie w siedzibie Zachodniopomorskiego Hospicjum dla Dzieci przy al. Powstańców Wielkopolskich 66/68. Studenci w ramach współpracy z hospicjum napisali piosenkę dla dzieci. Zrzekli się praw autorskich, ewentualne zyski miałyby zasilić konto fundacji.

Działa w nim około 87 wolontariuszy oraz kadra, lekarze i pielęgniarki. Wolontariusze oprócz pracy z chorymi dziećmi lub ich rodzinami przychodzą na szkolenia i wykłady. Po pierwszych próbnych trzydziestu godzinach pracy zawiera się z osobą chętną kontrakt o wolontariacie.

– Pracownicy muszą się ze sobą spotykać, by koordynować pracę, omawiać potrzeby, przedstawiać nowe dzieci – mówi pani prezes.

Na koncercie znalazły się również osoby udzielające się charytatywnie w innych placówkach.

– Wolontariat daje mi satysfakcję i zadowolenie, zwłaszcza kiedy ktoś chce się czegoś ode mnie dowiedzieć – mówi Aleksandra Zaharska, studentka IV roku filozofii, wolontariuszka przy szczecińskim oddziale Monaru. Pracuje jako „party woker” w szczecińskich klubach, informując podczas imprez masowych o zagrożeniu, jakie niosą ze sobą narkotyki.



fot. M. Arent

Prof. US dr hab. B. Kromolicka wita gości koncertu

Marta Arent

Seanse z taperem

Kino „Zamek” jest jednym z ostatnich kameralnych kin w Szczecinie. W dobie tzw. multipleksów nadal cieszy się ono dużą popularnością i ma stałą publiczność. Jest miejscem realizacji kilku niekonwencjonalnych projektów

Kino powstało w 1963 roku i jest jednym z najmniejszych kin w Polsce, ma zaledwie 50 miejsc. Można powiedzieć, że jest to kino weekendowe, gdyż projekcje filmów odbywają się od czwartku do niedzieli. Repertuar stanowią głównie filmy ambitne, dla których często nie ma miejsca w wielkopowierzchniowych nowoczesnych salach kinowych.

Bardzo ciekawym projektem jest wprowadzony od grudnia 2005 roku cykl spotkań „Porozmawiajmy o filmie”. Jest on realizowany w ramach Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Pomysłodawcą projektu jest Beata Bogusławska, pracownik kina, absolwentka kierunku filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego:

– Wydawało mi się, że samo kino to mało. Jest wiele osób, które mają ochotę porozmawiać o tym, co oglądają, a nie tylko biernie odbierać seans. Właśnie z myślą o takich osobach w 2004 roku powstał z mojej inicjatywy Dyskusyjny Klub Filmowy. Obecnie głównym projektem DKF-u są właśnie spotkania „Porozmawiajmy o filmie”.

Wraz z Alliance Francaise, Czytelnią Niemiecką Instytutu Goethego w Książnicy Pomorskiej oraz Toastmaster Club raz w miesiącu organizowane są projekcje filmów w oryginalnej wersji językowej. Pokazy filmów rozpoczynają się powitaniem w języku, w którym wyświetlany jest film (francuskim, niemieckim lub

angielskim). Po projekcji widowie uczestniczą w dyskusji na temat filmu.

– Dyskusje urosły już do rangi prawdziwych konwersacji prowadzonych przez lektora odpowiedniego języka. Uczestnikami tych spotkań są głównie ludzie młodzi – licealiści, studenci, ale nie brakuje także osób starszych. Na jednym z francuskich pokazów dużym przeżyciem było dla mnie, gdy starsza pani przywitała się z nami „Bon jour!”. Również w kulisach przed projekcją i po projekcji filmu słychać obce języki – opowiada Beata, która w „Zamku” pełni funkcję młodszego instruktora do spraw kina. – Zresztą

ściem specjalnym był Tomasz Raczek. Organizowane były przeglądy mało znanego kina europejskiego – węgierskiego i radzieckiego. Poza tym pokazywane są repliki tzw. euro shots, czyli krótkich form dokumentalnych, fabularnych i reklamowych. Do niedawna istniał także projekt „W starym kinie. Seanse z taperem”, gdzie pokazywane były filmy z początku XX wieku. Były to filmy nieme, do których podkład muzyczny grany był „na żywo” przez pianistę.

Regularny repertuar kina stanowią filmy niekomercyjne. Obrazy, które zmuszają nas do chwili refleksji, które są kontrowersyjne, a czasem – szokujące. Prezentowanych jest dużo filmów europejskich. Niestety, skromny budżet kina sprawia, że filmy nie są pokazami premierowymi.

– Czasem mówię, że jesteśmy kinem dla spóźnialskich; dla tych osób, które chciały coś zobaczyć, ale nie zdążyły – żartuje. – Nasze kino jest bardzo specyficz-



Spotkanie (DKF-u) z Michałem Majewskim. Premiera filmu „Kraj mojej matki”

na nasze pokazy przychodzi wielu obco krajowców przebywających w Szczecinie.

Działalność DKF-u nie kończy się na spotkaniach w ramach tego jednego projektu. Odbyło się kilka bardzo ciekawych spotkań z osobami związanymi z filmem, np. w listopadzie 2004 roku było spotkanie poświęcone pamięci Zygmunta Kałużyńskiego, na którym go-

nym miejscem, posiadającym swój własny klimat. Nie trafiają tutaj przypadkowe osoby w biegu czy w pośpiechu. Widzowie przychodzą obejrzeć dobry, ambitny film, a nie na popcorn i colę. Bardzo rzadko zdarza się, żeby ktoś jadł na sali podczas projekcji filmu. Bardzo mnie to cieszy – przyznaje Beata.

Dominik Zawadzki

Francuska przygoda

Studentka Uniwersytetu Szczecińskiego Joanna Michalak została wyróżniona tytułem laureata w konkursie „Primus Expert”. Najlepsza lingwistka w Polsce przebywała akurat we Francji, bowiem wyjechała na semestr nauki z programu Erasmus – wrażenia z tego wyjazdu zebrała Katarzyna Jurewicz

Do wzięcia udziału w konkursie zachęciła Joannę prof. US dr hab. Ewa Komorowska, prodziekan Wydziału Humanistycznego US. Osiągnięcia studentki były na tyle znaczące, że dawały szansę na otrzymanie wyróżnienia. Uczestnik konkursu musiał udokumentować wszystkie swoje dokonania i wiedzę. Najważniejsze było wykazanie jak najszerszej znajomości języków obcych. W przypadku Joanny, która posługuje się sześcioma językami: angielskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim, czeskim, włoskim, nie było to problemem. Oceniane były również wszystkie inne osiągnięcia, m.in. udział w kołach naukowych, działalność na rzecz uczelni, nagrody i wyróżnienia, a nawet

wszelkie działania związane z wolontariatem. Na dobry początek studentka otrzymała wyróżnienie Primus Expert lingwista regionu zachodniopomorskiego.

Semestr możliwości

Joanna studiuje na V roku filologii słowiańskiej i równocześnie na III filologii romańskiej. We wrześniu spełniła swoje marzenie i wyjechała z programu Erasmus do Francji. W Bordeaux przebywała jeden semestr, zaliczając przedmioty z dwóch kierunków.

– Chciałam równocześnie zaliczyć semestr na obu kierunkach, dlatego wybra-

łam przedmioty zarówno ze sławistyki, jak i romanistyki. We Francji zaskoczyło mnie to, że można wybrać dowolne przedmioty wykładane na uniwersytecie, nawet, jeżeli nie są związane z kierunkiem studiów. Jeżeli tylko studentowi sprawi to radość, satysfakcję i pozwoli się rozwijać, może uczęszczać na najbardziej abstrakcyjny przedmiot – opowiada Joanna.

Uczelnia daje również możliwość uczestniczenia w kursach językowych, organizowanych zarówno dziennie, jak i wieczorowo. Rozwinięte jest także świetnie zaplecze sportowe. Studenci wybierają dowolną liczbę zajęć sportowych, na które chcą uczęszczać, nikt nie wprowadza w tym względzie żadnych ograniczeń.

Niespodziewanie podczas pobytu we Francji Joanna dostała informację o wygranej w ogólnopolskiej edycji konkursu Primus Expert.

– Zdążyłam już zapomnieć o konkursie, kiedy przyszła informacja, że jestem najlepszym lingwistą w Polsce. Nagrodę z rąk Prezydenta RP musiał jednak odebrać mój brat. Radość i zaskoczenie były bardzo duże, jednak pojawił się niedosyt, że nie mogłam odebrać nagrody osobiście – dodaje studentka. A skąd w ogóle narodził się w głowie Joanny pomysł wyjazdu do Bordeaux?

– Zawsze chciałam mieszkać we Francji, a możliwość wyjazdu z progra-



fot. archiwum

Widok na Bordeaux

mu Erasmus pozwoliła mi spełnić to marzenie chociaż na jeden semestr – wspomina. – Na wymianie najbardziej zaskakuje świetna organizacja i duże zaangażowanie pracowników uczelni.

Wielka tablica ogłoszeń

Uniwersytet ma doskonale rozwinięty serwis kulturalny. Specjalne biura rozpropagowują informacje o wydarzeniach kulturalnych. Studenci Erasmusa od samego początku uczestniczyli w licznych koncertach, wystawach, imprezach. Informacje o takich wydarzeniach zawsze docierają do licznej grupy odbiorców. Cały uniwersytet stanowi jedną wielką tablicę ogłoszeń. Oprócz licznych plakatów są również wyznaczone specjalne miejsca, gdzie umieszcza się wszelkie ulotki o wydarzeniach kulturalnych. Dobrze działają również rady akademików, któ-

re na bieżąco informują o możliwościach spędzenia wolnego czasu. Dla wszystkich nowych studentów, już w pierwszych dniach pobytu, został zorganizowany studencki dzień. Wzięli udział w koncertach, miejscowi studenci oprowadzili ich po mieście, zapoznali z kulturą, zabytkami, historią i tradycją. Na zakończenie przygotowano dla nich niespodziankę – kolację w ogrodach mera Bordeaux ze specjałami kuchni tego regionu.

– Uniwersytet jest czymś, z czego miasto się utrzymuje, dlatego całe życie jego mieszkańców podporządkowane jest studentom. Bardzo łatwo można zagospodarować swój czas wolny, ponieważ atrakcji kulturalnych nie brakuje – opowiada Joanna.

Bardzo dobrze jest rozwinięta pomoc socjalna, która pozwala studentom na większą samodzielność i niezależność.

We Francji inwestuje się w studentów, propaguje kulturę, przywiązuje dużą wagę do odpowiedniego poziomu i systemu kształcenia. Do tego sam uniwersytet zapewnia dużo ofert zatrudnienia. Studenci mogą pracować chociażby w różnych serwisach, np. kulturalnym.

Powrót do domu?

Joanna wróciła już do kraju i będzie kończyć studia na dwóch kierunkach. Jakie ma plany na przyszłość?

– Chciałabym być zgodnie z moim wykształceniem filologiem. Pragnę używać języków, jakimi się posługuję w przyszłej pracy. Na razie jednak mam w planach wyjazd do Włoch po obronie. Mieszka tam mój narzeczony, więc kto wie, może właśnie z tym krajem związę swoją przyszłość – śmieje się studentka.

Gdzie się podziały tamte prywatki?

Studenci – imprezowicze i hulaki, tylko od czasu do czasu zaglądający do książek. Tak rysują się często skojarzenia starszej części polskiego społeczeństwa. Zabawa jednak niejedno ma imię. Jak wygląda to u dzisiejszych szczecińskich studentów?

– Z upływem ostatnich lat zmieniło się na pewno wiele. Nie ma już typowego życia studenckiego – tłumaczy studentka Politechniki Szczecińskiej Marta Białous. – Nie znam żadnego lokalu, który mogłby nazywać się słusznie studenckim.

Trudno mówić o studenckim życiu, bo i sam termin „studencki” znaczy coraz mniej. Kiedyś bycie studentem stanowiło jakiś wyróżnik, teraz mówi najwyżej o przynależności do pewnej grupy wiekowej. Statystyki są nieubłagane – połowa młodych ludzi w miastach studiuje i takie umasowienie studiów wyższych powoduje, że nie sposób mówić o jakimś powszechnym modelu zabawy szczecińskiego studenta. Przyrost ilościowy rzadko przechodzi w jakościowy. I tak jest też ze studentami, ich kulturą i „balangowaniem”. Studenci prezentują pełen przekrój społeczny i kulturowy – jest miejsce

dla stereotypowych intelektualistów z tomikiem poezji nad lampką wina, jak i roslących wielbicieli importowanej muzyki elektronicznej.

Zmieniła się liczba studentów, zmieniła się też pozauczelniana aktywność. Ubiegłoroczny absolwent politechniki Mi-

chał Bis przyznaje, że ominęło go studenckie balangowanie. – Bardzo szybko w trakcie studiów zacząłem pracować zarobkowo. Zabrało to taką ilość czasu i energii, że poza pojedynczymi wyjątkami imprezować nie było kiedy.

Takich studentów jest więcej – zaradni i aktywni, biorą na siebie wiele obowiązków i prowadzą „dorosłe” życie. Wieczorne wyjścia zdarzają się nie częściej niż święta. Na pewno coś tracą, ale w realiach wolnorynkowej konkurencji



fot. M. Nowakowski

też coś zyskują. Kończąc studia z wyższością patrzą, na co poniektórych wiecznych „imprezowiczów”.

Wpływ na zabawy studenckie ma bez wątpienia miejsce zamieszkania. Autochtoni często mieszkający z rodzicami chcąc nie chcąc muszą ograniczać swój styl życia i zabawy, tak aby dostosować się do często konserwatywnych zasad domowych. Studenci z akademików i studenckich mieszkań żyją w inny sposób. Tutaj zasadą nierzadko jest permanentna

bawy, a podgatunek studentów uczących się emigruje w ciągu dnia do czytelní.

Nowym gatunkiem jest student dzienno-zaoczny. Formalnie studiuje dziennie, ale korzystając z tego, że na wielu kierunkach zajęć jest niewiele – zaczyna weekendy w środku tygodnia, tylko po to, by wrócić na pozostały czas do rodzinnego domu. Nie uczestniczą w studenckim życiu, zanim zdążą wczuć się w studencką atmosferę, już ich nie ma w mieście uniwersyteckim. Student prawa Marcin

wią się. Przedstawienie teatralne, pokaz amatorskiego filmu czy wieczorek poetycki wieczorową porą w zacisznym lokalu. Informują o tym (niestety, często po fakcie) artykuły prasy lokalnej czy telewizyjne reportaże. Ale zarazem tworzy się wyidealizowany obraz studenckiego życia. Niestety tak naprawdę, to tylko mała garstka w szarym tłumie.

W takiej sytuacji pojawia się zadanie dla wszystkich chcących, aby zrobić to, co brzmi tak banalnie – czyli „wyjść



fot. M. Nowakowski

impreza, nieograniczona do konkretnych pór czy dni tygodnia. Taki zabawowy styl życia potrafi być rujnujący dla skromnych finansów i uniwersyteckiej kariery. Uczestniczą może okazać się pierwsza sesja, na trudniejszych kierunkach, niestety, na kurację może być w tym momencie już zbyt późno. Akademicy tworzą ciągle jednak swoisty mikrokosmos uciech i za-

Kaczmarek przyznaje: – W czwartek, kiedy jest już po zajęciach, zazwyczaj jadę już PKS-em do Gorzowa. Tam czeka rodzina, dobry obiad i dziewczyna.

Małe poszczególne grupki studentów, zwłaszcza z „artowych” kierunków, podejmują różnorakie inicjatywy, działają na polu kultury tworząc swoje życiowe nisze, w których spędzają wolny czas i ba-

do ludzi”. Nie zamykać się w swoich kręgach, tylko próbować wciągać pozostałych studentów, pokazując im jak może wyglądać studenckie życie. I nie tylko raz do roku podczas hucznych juwenaliów.

Tomasz Czapiewski

Maratończycy

Gdy wszyscy myśleli, że 120-kilometrowy, pieszy maraton dwójki studentów będzie tylko jednorazowym wybrykiem, oni udowodnili, że śmiało można mówić o nich nie tylko jako o zapaleńcach, ale powoli także jako o wyczynowcach

Paweł Steinke i Michał Rak to dwójka studentów III roku WF, którzy latem pokonali 120-kilometrową trasę, wiodącą ze Szczecina do Czaplinka. Do wspomnianej dwójki dołączył także Grzegorz Łuczko. Razem zamierzali wystartować w III Zimowym Marszu Dookoła Wyspy Wolin, odbywającym się w dniach 6–8 stycznia (więcej: www.us.szc.pl/idziemy; www.ks.uznam.pl). Niestety, ze względów zdrowotnych z udziału zrezygnować musiał Michał Rak.

– Do mariny na setnym kilometrze wpadliśmy w dobrych humorach i w dobrym czasie (14:28 tak naprawdę to w tym miejscu było już 104, tak przynajmniej mówił później Wiechor, całość trasy jed-

nak miała równe 125 km). Wiesiek przywitał nas już wcześniej na moście na Kar-



sibór, a marinę zastaliśmy zamkniętą. Szybko podbiliśmy karty i ruszyliśmy na ostatnie kilometry. Sił z czasem ubywało, czułem się znużony, jednakże nie miało to wpływu na moją kondycję fizycz-

ną. Tymczasem w rytm miarowych kroków posuwaliśmy się na wschód wyspy. Wiał nieprzyjemny, mroźny wiatr. Czułem jak mi oczy marzną, z ogromną ulgą więc powitałem zmianę kierunku i wkrótce czerwoną wstążkę oznaczającą punkt. Stwierdziliśmy z radością, że już tylko dziewiętnastka i będzie koniec. Piotrek cały czas nadawał ostre tempo – relacjonuje Grzegorz Łuczko.

W ciągu 30 godzin zawodnicy mieli do przejścia dystans 125 km, a podczas marszu z pomocą mapy musieli dotrzeć do 20 punktów kontrolnych. Po morderczym marszu, przeplatany niekiedy nawet biegiem, jako pierwsi na mecie zameldowali się Grzegorz Łuczko oraz zawodnik ze Świnoujścia Piotr Szaciłowski, z czasem 18 h, 25 min. Paweł Steinke zajął miejsce 30, pokonując dystans 60 km w czasie 15 h.

Co w planach? Wakacyjna wyprowadka wzdłuż polskiego Wybrzeża – tym razem nie będzie to marsz wyczynowy, lecz pomysł na wakacyjny relaks.

Maurycy Brzykcy

Aikido – pasja na lata

Szczecin jako jedno z niewielu miast w Polsce jest miejscem, gdzie można ćwiczyć najróżniejsze sztuki i sporty walki. Adepci mają możliwość praktykowania m.in.: judo, karate, kung fu, tai chi, taekwondo, kendo, capoeira. A aikido to sztuka, która wyróżnia się na tle innych swoją kulturą oraz pięknem

Aikido to japońska sztuka samoobrony, której twórcą na początku ubiegłego wieku był niezwykle uzdolniony mistrz sztuk walki Morihei Ueshiba. Podstawową zasadą tej sztuki jest wykorzystanie ataku i siły przeciwnika przeciwko niemu. Techniki aikido pomyślane są w ten sposób, aby nie zranić atakującego, a jedynie uwolnić się od niego, poruszając

całe jego ciało. W tym celu wykorzystuje się zejścia z linii ataku, dźwignie oraz rzuty, dzięki czemu ta sztuka jest skuteczną w obronie zarówno przed jednym, jak i większą liczbą napastników.

Trening aikido obejmuje naukę elementów podstawowych, takich jak: prawidłowe oddychanie, odpowiednie poruszanie się czy nauka padania. Po praktycznym opanowaniu podstawowych umiejętności można przejść do elementów bardziej zaawansowanych, czyli nauki techniki aikido z partnerem, walki mieczem, kijem czy nożem. Warto tu również zwrócić uwagę, że aikido nie jest sportem i dlatego nie organizuje się walk ani zawodów. W tej sztuce nie chodzi o udowodnienie, kto jest lepszy, lecz o nauczanie się zachowania w trudnych sytuacjach.

Ale gdzie mogą się udać osoby zainteresowane uprawianiem aikido? Otóż Szczecin jest miastem wyjątkowym w skali całego kraju, jeśli chodzi o możliwości uprawiania tej sztuki walki. Po pierwsze, wiąże się to z faktem, iż za oficjalną datę początków aikido w Polsce uznaje się 3 stycznia 1976 r., kiedy to rozpoczęła działalność szczecińska sekcja założona przez judokę Mariana Osńskiego. Po drugie, w tym samym roku swoją sekcję założył Jacek Wysocki, który jest obecnie posiadaczem 7 dan, najwyższego stopnia aikido w Polsce. Do innych



faktów stanowiących o potędze aikido w naszym mieście zaliczyć można bardzo dużą liczbę działających obecnie sekcji, które umożliwiają ćwiczenie najróżniejszych stylów aikido, np. Aikikai, Kobayashi.

Jedną z takich szkół jest sekcja Ki&Aikido Dojo Szczecin, założona w 1996 r. przez wykładowcę akademickiego dr. inż. Krzysztofa Gorącego (2 dan Ki&Aikido). Ćwiczyli w niej i nadal ćwiczą zarówno studenci, absolwenci, jak i pracownicy szczecińskich uczelni. Z okazji 10. rocznicy istnienia sekcji

w dniach 18–19 marca br. odbyło się oficjalne seminarium szkoleniowe, na które przybyły osoby praktykujące aikido w kraju i za granicą. Podczas zajęć ćwiczone głównie techniki podstawowe, choć nie zabrakło również treningów dla osób bardziej zaawansowanych. W pierwszym dniu seminarium odbyły się także egzaminy na stopnie uczniowskie oraz zorganizowano oficjalne obchody jubileuszowe.

Co tak naprawdę daje uprawianie aikido? Otóż praktykowanie tej sztuki walki pomaga w osiąganiu lepszej sprawności

fizycznej, pewności siebie, lepszego samopoczucia, a ponadto dyscyplinuje wewnętrznie. Aikido to również doskonała forma ćwiczeń dla kobiet i dzieci, gdyż w zasadzie nie wymaga siły fizycznej, a ponadto kształtuje odpowiednią sylwetkę, ucząc jednocześnie realnej samoobrony. Zatem – do zobaczenia na treningu!

Michał Nowakowski

pracownik WNEiZ US

Oficjalna strona sekcji Ki&Aikido Dojo Szczecin

<http://kiaikido.szc.pl>

Nowości wydawnicze

Robert Cieślak, Piotr Urbański (red.)

SZKICE O TWÓRCZOŚCI WACŁAWA OSZAJCY

wyd. 1, s. 130, format A5, opr. miękka, ISBN 83-7241-521-8, cena 20,00 zł

W maju 2004 roku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Szczecińskiego odbyło się spotkanie z ks. Wacławem Oszajcą. Pomyślane początkowo jako promocja jego książek, przerodziło się w konferencję, wielostronnie analizującą twórczość poety. Wygłoszone wówczas komentarze stały się podstawą większości szkiców krytyczno-interpretacyjnych zamieszczonych w tej publikacji. Dołączono do nich swoisty autokomentarz ks. Oszajcy, odnoszący się do treści poruszanych w wystąpieniach.

Autorów tomu zafascynowała dialogiczna struktura poematów Oszajcy, stale poszerzający się krąg inspiracji oraz kontekstów wierszy (biblijny, mitologiczny, ze świata sztuki), reinterpretacje znanych motywów i tematów, zacieranie, a nawet unieważnianie granicy między słowem poetyckim a teologią. W przygotowaniu kolejny tom o twórczości ks. Janusza Stanisława Pasierba.

Krzysztof Kowalczyk, Mateusz Piskorski, Łukasz Tomczak
**MIEDZY EUROENTUZJAZMEM A EUROSCEPTYCYZMEM
WYBORY DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO NA ZIEMI
LUBUSKIEJ I POMORZU ZACHODNIM W 2004 ROKU**

wyd. 1, s. 114, format B5, opr. miękka, ISBN 83-7241-531-5. Książka jest próbą analizy wyborów do Parlamentu Europejskiego w okręgu numer 13, obejmującym województwa lubuskie i zachodniopomorskie. W publikacji opisano m.in. rolę Parlamentu Europejskiego w Unii Europejskiej, polskie prawo wyborcze do europarlamentu, przebieg kampanii poszczególnych komitetów wyborczych i zanalizowano wyniki głosowania. W aneksie zaprezentowano materiały wyborcze niektórych ko-

mitetów. Publikacja inicjuje cykl badań nad przekształceniami polskiej sceny politycznej w wymiarze krajowym i regionalnym.

Renata Podgórzeńska

GŁÓWNE PROBLEMY POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ NA FORUM SEJMOWEJ KOMISJI SPRAW ZAGRANICZNYCH W LATACH 1989–2001

wyd. 1, s. 262, format B5, opr. miękka, ISBN 83-7241-527-7, cena 35,00 zł

Autorka pokazała, w jaki sposób na tle pozostałych organów państwa odpowiedzialnych za kształtowanie i realizację polityki zagranicznej po 1989 roku działała Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych oraz w jakiej mierze i w jaki sposób uczestniczyła ona w dyskusji o podstawowych kierunkach polityki zagranicznej państwa w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej. Zakres prac komisji był pochodną sformułowanej i realizowanej po 1989 roku polityki zagranicznej. Komisja oceniała te zagadnienia, które stanowiły o istocie zmian charakteru polskiej polityki zagranicznej w okresie transformacji. W obrębie jej zainteresowania znalazły się m.in. stosunki sąsiedzkie Polski, a w szczególności stosunki polsko-niemieckie, polska polityka wschodnia, członkostwo Polski w organizacjach międzynarodowych. Swymi pracami obejmowała także stosunki z południowymi sąsiadami, kontakty ze Stolicą Apostolską, stosunki polsko-amerykańskie, stosunki polsko-francuskie, stosunki z krajami Ameryki Łacińskiej, relacje z krajami Dalekiego Wschodu. Komisja analizowała ponadto ekonomiczny wymiar polskiej polityki zagranicznej, promocję kultury polskiej za granicą i wiele innych zagadnień. Z uwagi na tak szeroki obszar zainteresowań komisji Renata Podgórzeńska zdecydowała się skoncentrować na zagadnieniach polsko-niemieckich relacji, polskiej polityce wschodniej oraz członkostwie w najważniejszych organizacjach międzynarodowych. Pojawiały się one w toku prac wszystkich powołanych po 1989 roku Komisjach Spraw Zagranicznych najczęściej i im poświęcono najwięcej uwagi.

Oprac. na podstawie wstępów

PUBLIKACJE WYDAWNICTWA NAUKOWEGO UNIwersytetu SZCZECIŃSKIEGO (17.03.2006 r. – 7.04.2006 r.)

MONOGRAFIE:

CIEŚLAK R., URBAŃSKI P. (red.), *Szkice o twórczości Wacława Oszajcy*, s. 130, cena 20,00 zł (literaturoznawstwo).

KOWALCZYK K., PISKORSKI M., TOMCZAK Ł., *Między euroentuzjazmem a eurosceptycyzmem. Wybory do Parlamentu Europejskiego na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim w 2004 roku*, s. 114 (nauki o polityce).

PODGÓRZAŃSKA R., *Główne problemy polskiej polityki za-*

granicznej na forum Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych w latach 1989–2001, s. 262, cena 35,00 zł (nauki o polityce).
STĘPIŃSKI M., *Wpływ szkolenia wstępnego na rozwój zdolności motorycznych oraz efektywność nauczania techniki piłkarskiej u chłopców między 11. a 13. rokiem życia*, s. 156 (nauki o kulturze fizycznej). Cena 35,00 zł

SKRYPTY:

BRODOWSKA E., KUBIAK A., OSSOWSKA M., SZCZYPA P., *Rachunkowość zarządcza. Teoria i zadania (dodruk)*, s. 270, cena 29,00 zł (ekonomia).